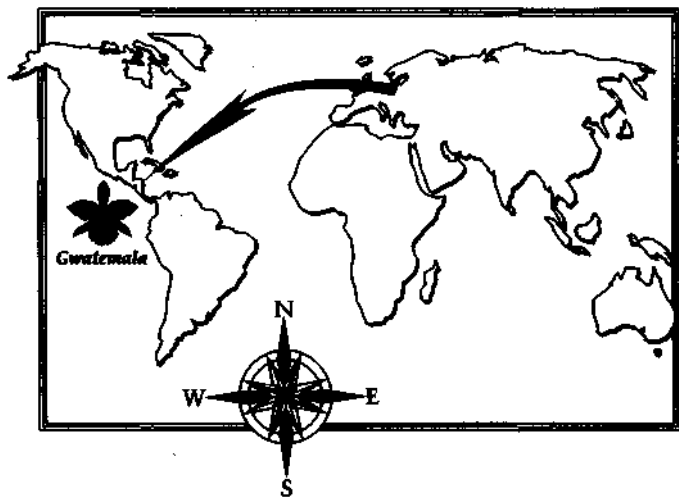


## **Droga Czytelniczko!**

*Lucy i Cindy są bliźniaczkami, które od dzieciństwa wychowywały się osobno i poznały się dopiero przed kilkoma miesiącami. Cindy prosi siostrę o dziwną przysługę - Lucy, udając Cindy, ma pojechać do Gwatemali, by odwiedzić byłego teścia swej siostry...*



**LYNNE GRAHAM**

# **Duma i uległość**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przecież nie mogę udawać, że jestem tobą - głos Lucy był pełen niedowierzania.

- Dlaczego? - przerwała jej ostro Cindy. - Gwatemala jest na drugim końcu świata, a Fidelio Paez nigdy mnie nie widział. Nawet nie wie, że w ogóle mam siostrę, nie wspominając już o tym, że jesteśmy bliźniaczkami!

- Ale dlaczego po prostu nie napiszesz do niego i nie wyjaśnisz, że nie możesz go teraz odwiedzić? - zapytała Lucy, starając się odgadnąć, dlaczego Cindy wymyśliła taką maskaradę w odpowiedzi na zwykłe zaproszenie i dlaczego aż tak jej na tym zależy.

- Gdyby to było takie proste...

- Za miesiąc wychodzisz za mąż - przypomniała jej Lucy. - To jest bardzo dobre wytłumaczenie,

- Nic nie rozumiesz. To nie Fidelio do mnie napisał. To jakiś jego sąsiad, Del Castillo! - Wypiełgnowane dłonie Cindy zacisnęły się gwałtownie. - Żąda, żebym przyjechała i została tam przez jakiś czas.

- A jakie on ma prawo czegokolwiek żądać?

Cindy sprawiała wrażenie wystraszonej.

- Uważa, że jako synowa Fidelia, jego jedyna żyjąca krewna... jestem mu winna odwiedziny.

- Dlaczego? - W innej sytuacji Lucy zrozumiałaby, ale

krótkie małżeństwo jej siostry zakończyło się pięć lat wcześniej.

Pracując w Los Angeles, Cindy wdała się w romans z synem bogatego farmera z Gwatemali. Małżeństwo niestety zakończyło się w kilka dni po ślubie. Choć Mario Paez był młody i wyglądał zdrowo, zmarł nagle na atak serca. Gwatemalę w tym czasie nawiedziły katastrofalne powodzie. Drogi były nieprzejezdne. Cindy miała bardzo niewiele informacji o rodzinie zmarłego męża i nie udało się jej nawiązać z nią kontaktu przed pogrzebem, więc urządziła go sama, a zaraz potem wróciła do rodzinnego Londynu.

- Nigdy nie wspominałaś, że wciąż utrzymujesz kontakty z ojcem Maria. - Lucy była wzruszona zachowaniem siostry.

Cindy zarumieniła się.

- Myślę, że przynajmniej tyle mogłam zrobić. A teraz, kiedy Fidelio jest chory...

- Czy to coś poważnego?

- Tak. Jak więc w tej sytuacji mogę odpisać, że go nie odwiedzę, bo ponownie wychodzę za mąż?

Rzeczywiście. To byłoby okrutne przypomnienie przedwczesnej śmierci jedyne go syna Fidelia.

- Ten sąsiad przysłał mi nawet bilet lotniczy! Ale nawet gdybym nie wychodziła za mąż za Rogera, i tak bym nie pojechała - wyznała nagle Cindy. - Nie znoszę chorych ludzi! Nie mogę być blisko nich. Byłabym tam kompletnie bezużyteczna.

Lucy spuściła wzrok i westchnęła. Jej siostra bliźniaczka mówiła prawdę. Kiedy ich matka zniedołężniała,

Cindy okazała się beznadziejną pielęgniarzką. Z drugiej strony, dzięki jej finansowej pomocy mogły jakoś przeżyć te długie miesiące, kiedy ona sama poświęciła się opiece nad chorą. Cindy kupiła im małe mieszkanie niedaleko szpitala. W tej chwili mieszkanie wystawiono na sprzedaż. Lucy chciała się odwdziaczyć siostrze za jej szczodrość.

- Z Fideliem byłoby łatwiej niż z mamą - Cindy starała się przekonać siostrę. - Jesteś urodzoną pielęgniarzką.

- Ale to nie w porządku w stosunku do Fidelia. To oszustwo. Chyba powinnaś to omówić z Rogerem...

- Z Rogerem? - na dźwięk imienia narzeczonego Cindy zamarła. - To ostatnia osoba, która powinna się o tym dowiedzieć! Gdyby Roger wiedział, jak wiele zawdzięczam Fidelowi, pewnie chciałby przełożyć ślub, żebym mogła tam pojechać... a tego bym nie zniosła.

Lucy spojrzała na nią, oszołomiona.

- Co zawdzięczasz Fidelowi?

- Przez te lata... on... przysyłał mi pieniądze - przyznała Cindy z trudnością.

Lucy zmarszczyła brwi. Jej siostra przez ostatnie lata żyła wygodnie i nigdy niczego jej nie brakowało.

- Dlaczego ojciec Maria miałby ci przysyłać pieniądze?

- A dlaczego nie? - Cindy stawała się agresywna. - Ma ich mnóstwo i nikogo, kto mógłby je wydawać. Po śmierci Maria nic nie dostałam! Jednak mimo wszystkich zaproszeń Fidelia nigdy go nie odwiedziłam, a kiedy starał się za mną spotkać w Londynie, znalazłam jakąś wymówkę - przyznała nieco innym tonem.

Lucy była zaskoczona.

- Dlaczego, na miłość boską?

- Nie zawsze byłam taka milutka jak ty - mruknęła pod nosem, wycierając dłonią łzy wściekłości. - Dlaczego miałabym siedzieć z jakimś staruszkiem na jego farmie na końcu świata? Albo zabawiać go tutaj? Miałam lepsze rzeczy do roboty, ale naprawdę zamierzałam się z nim spotkać... kiedyś. Jednak obecny moment jest najmniej odpowiedni.

Lucy wiedziała już dość. Przestały ją dziwić wyrzuty sumienia siostry.

- Roger nic nie wie o Fidelu. Nie chciałabym, żeby się dowiedział o tych pieniądzach, bo pewnie zmieniłby o mnie zdanie. Zawsze brałam, a nie dawałam nic w zamian - przyznała Cindy, przygryzając wargę. - Roger wielu rzeczy o mnie nie wie. Ale to przeszłość. Ja się zmieniłam. Kiedy w zeszłym roku znowu nawiązałam kontakt z tobą i z mamą, zaczęłam wszystko od nowa. Od tego czasu nie wzięłam od Fidelia ani grosza...

- Już dobrze - wybąkała Lucy, zaskoczona niezwykłą szczerością siostry.

- Będzie dobrze, jeżeli pojedziesz za mnie do Gwatemali. Wiem, że dużo od ciebie wymagam, tym bardziej że nie do końca byłam z tobą szczerą, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Jeżeli to dla mnie zrobisz, przysięgam, że na zawsze pozostanę twoją najwierniejszą przyjaciółką!

- Cindy, ja... - Silny uścisk zwykle powściągliwej siostry odebrał jej mowę.

Gdy bliźniaczki miały siedem lat, ich rodzice rozwiedli się i podzielili je między siebie. Nie widziały się przez następne piętnaście lat. Lucy od niedawna miała kontakt

z siostrą. Ich zwyczaje i styl życia okazały się tak różne, że trudno im było znaleźć wspólny język.

Teraz, po raz pierwszy od dzieciństwa, Cindy zaufała Lucy i poprosiła ją o pomoc. Lucy była zaskoczona tym, że odnoszącej sukcesy na wszelkich polach siostrze taka pomoc w ogóle jest potrzebna, ale zarazem poczuła się dumna, że to właśnie ją wybrała. Po rozstaniu z siostrą spokojniejsza, mniej niezależna Lucy nigdy nie pozbyła się poczucia osamotnienia. Odrzuciła więc teraz od siebie wszelkie rodzące się wątpliwości i z uśmiechem postanowiła zrobić wszystko, co było w jej mocy.

Cindy cofnęła się i zlustrowała siostrę fachowym okiem makijażystki i sprzedawcy modnej odzieży.

Jak na ironię, niewiele jednojajowych bliźniąt na świecie mogło bardziej się od siebie różnić. Lucy nigdy się nie malowała i związywała blond włosy w zwykły kucyk. Miała na sobie dżinsową spódnicę sięgającą do połowy łydki, kraciatą koszulę i buty na płaskiej podeszwie.

- W zeszłym roku wysłałam Fideliowi moje zdjęcie. Wyglądałam na nim zabójczo. Trzeba będzie włożyć sporo pracy, by zmienić ciebie we mnie!

Lucy stała nieco oszołomiona, niezbyt pewna, czy rzeczywiście zgodziła się na bycie kopią swojej siostry zamiast siebie samej. Teraz, gdy były już dorosłe, nie mogła sobie wprost wyobrazić, że mogłaby wyglądać tak jak Cindy, która miała figurę modelki i bardzo lubiła ją podkreślać. Jej rozjaśnione włosy spływały luźno na plecy. Cindy była zawsze doskonała w każdym calu, pomyślała Lucy, zaciskając pięści, by ukryć obgryzione paznokcie, i wciągając brzuch.

Niski mężczyzna w poncho przywiązał konia do słupa przed barem, który wyglądał jak barak pokryty blaszanym dachem, i wszedł do środka. Upał był trudny do wytrzymania. Przyłączył się do grupy podobnych mu kowbojów i, tak jak oni, zaczął gapić się na Lucy. W pogniecionym różowym kostiumie i szpilkach była niezwykle widowiskiem w tym odległym zakątku gwatemalskiej prowincji Petén.

Było niezwykle wilgotno. Przyciskając do czoła chusteczkę higieniczną, Lucy wpatrywała się w pocięty nożem blat stołu. Cindy twierdziła, że musi się ubrać tak, by wywrzeć odpowiednie wrażenie podczas wizyty. Mimo to Lucy czuła się w tej pożyczonej elegancji niewygodnie i niezręcznie. Poza tym pantofle na szpilkach były niemiłosiernie ciasne.

Wczoraj przyleciała do stolicy Gwatemali, noszącej tę samą nazwę, co cały kraj, po czym przesiadła się na samolot do Flores, gdzie spędziła noc w niewielkim hotelu. Spodziewała się, że ktoś odbierze ją stamtąd i odwiezie na farmę Paeza, jednak zastała jedynie wiadomość, że gospodarz będzie czekał na skrzyżowaniu dróg w San Angelita. Kiedy rozklekotana taksówka zjechała z głównej drogi w terenową, krajobraz zmienił się na półpustynny. Po długiej podróży w potwornym kurzu dotarli wreszcie do kilku na wpół opuszczonych zabudowań w dolince u podnóża czegoś, co wyglądało jak wulkan i, zgodnie z informacjami w przewodniku, pewnie nim było. Lucy była wyczerpana i pragnęła jedynie się wykapać.

A jeżeli Fidelio zorientuję się, że nie jestem Cindy? Jeżeli powiem lub zrobię coś, co mnie zdradzi? To byłoby



okropne. Biedny stary człowiek nie zasłużył sobie na takie rozczarowanie. Czy jednak jest jakieś inne wyjście? Cindy i tak by nie przyjechała, a myśl o umierającym w samotności Fidelu Paezie napełniła ją głębokim współczuciem.

Dopiero po chwili zorientowała się, że siedzący przy barze ucichli, i podniosła wzrok. W drzwiach stał bardzo wysoki mężczyzna w butach z ostrogami, wyglądający tak, jakby właśnie zszedł z planu jakiegoś westernu. Zmieszana jego wzrokiem postarała się, by jej mierzące niewiele powyżej metra pięćdziesiąt ciało wydało się jeszcze mniejsze.

Barman wyszedł z za lady i podał gościowi szklanekę. Rozległy się stłumione powitania i szelest zdejmowanych kapeluszy. Przybysz wypił zawartość szklanki jednym haustem i podzwaniając ostrogami, podszedł do stolika, przy którym siedziała Lucy.

- Lucinda Paez?

Lucy wbiła wzrok w jego nabijany srebrem pas obejmujący wąskie biodra. Odsunęła krzesło i zerwała się na równe nogi, jednak nawet na piętnastocentymetrowych obcasach nie mogła się z nim równać. Musiał mierzyć prawie metr dziewięćdziesiąt. Jej głowa sięgała mu zaledwie do ramienia. Zastanowiło ją, czy potrzebne jej będą rozmówki hiszpańskie. Zapytała po angielsku:

- Przyjechał pan po mnie? Nie słyszałam samochodu.
- Przyjechałem konno.

Jego płynna angielszczyzna zaskoczyła ją. Po sekundzie roześmiała się. To jakiś żart. Nie przyjeżdża się konno po osobę z bagażem. Przełamując nieśmiałość, zapytała:

- Czy może się pan wylegitymować?

- Nie mam przy sobie dokumentów. Jestem Joaquin Francisco Del Castillo i nie zwykłem mieć co do tego wątpliwości.

- Cóż, panie Del Castillo, nie zwykłam jeździć z obcymi mężczyznami...

- *Es verdad?* Poderwała pani Maria w jakimś barze w Los Angeles i tej samej nocy poszła z nim do łóżka, więc jakoś nie chce mi się wierzyć w tę ostrożność - warknął mężczyzna.

Lucy stała jak wrośnięta w ziemię. Otworzyła usta i znów je zamknęła. Nie mogła uwierzyć, że ktoś powiedział jej prosto w twarz coś tak obraźliwego. Poczwała, że robi się czerwona.

- Jak śmiesz? To kłamstwo!

- Mario i ja dorastaliśmy razem. Marnuje pani czas, starając się zrobić na mnie wrażenie. Proszę zachować te gierki dla Fidelia. Idzie pani czy zostaje?

- Nie mam zamiaru nigdzie z panem iść! Mogą przyśłać kogoś innego - wymamrotała przez zaciśnięte zęby.

- Nie ma nikogo innego, *señora* - rzucił Joaquin Del Castillo, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Wciąż oszołomiona tym dziwnym powitaniem, Lucy stała jak wryta. Mężczyźni przy barze wymieniali jakieś uwagi. Spojrzała na nich ukradkiem, obawiając się, że któryś może wystarczająco dobrze znać angielski, by domyślić się sensu słów Joaquina. Czerwona jak burak, złapała ciężką walizkę i skierowała się do drzwi.

Del Castillo czekał na zewnątrz.

- Jest pan najgorzej wychowanym, ordynarnym męż-

czyzną, jakiego zdarzyło mi się spotkać - rzuciła, prawie na niego nie patrząc. - Proszę się do mnie nie odzywać, o ile nie będzie to konieczne.

- Nie może pani zabrać tej walizki. - Zanim w ogóle dotarło do niej, co powiedział, wyrwał ją z jej ręki i otworzył.

- Co pan robi?

- To długa droga i powinniśmy się spieszyć. Na farmie i tak nic z tego nie będzie pani potrzebne. Proszę wybrać rzeczy niezbędne i włożyć je do toreb przy siodle. Właściciel baru zaopiekuje się walizką do pani powrotu.

- Czy rzeczywiście ma pan zamiar... jechać tam konno?

- Fidelio sprzedał samochód. Za kilka godzin się ściemni. Powinna pani pójść za bar i przebrać się w coś odpowiedniejszego.

Fidelio sprzedał samochód? Cóż, poważnie chory człowiek i tak nie może z niego korzystać. Ale Fidelio Paez był zamożny, a Lucy wydawało się, że na dużej farmie powinien być choć jeden samochód. Co jednak ona wiedziała o farmach? Najwyraźniej Joaquin Del Castillo też nie dysponował samochodem, a z jakością dróg w Petén zdążyła się już zapoznać.

Wzięła głębszy oddech. Nigdy w życiu nie siedziała w siodle.

- Nie umiem jeździć...

Del Castillo wzruszył muskularnymi ramionami. Ten ruch wyrażał zarazem pogardę i zniecierpliwienie. Język jego ciała był tak wyraźny, że czasami słowa były zbędne. Uniósł nieco rondo kapelusza i przyjrzał się jej badawczym wzrokiem.

Po raz pierwszy zobaczyła jego twarz w pełnym świetle. Zaparło jej dech. Był tak niesamowicie przystojny, że nie mogła oderwać od niego oczu. Miał zaskakujące w śniadej twarzy zielone oczy, ocienione długimi rzęsami. Wydatne kości policzkowe współgrały z prostym nosem. Oczy ocieniały krzaczaste czarne brwi, a całości dopełniały usta, tak namiętne, że warte każdego grzechu.

Ich oczy się spotkały. Lucy poczuła dziwny dreszcz. Oczy zielone jak szmaragdy, zielone jak ogień. Ta myśl nie miała sensu, ale stan Lucy był daleki od normalności. Wpatrywała się w niego bezmyślnie. A on nagle się odwrócił.

Poczuła się zażenowana własnym zachowaniem. Miała przecież wybrać odpowiedniejsze ubranie. Dlaczego więc gapi się na niego jak jakaś nastolatka? Schyliła się nad walizką, starając się skoncentrować.

- Nie umiem jeździć konno - powtórzyła.
- Klacz jest spokojna - jego głos miał w sobie coś niepokojącego.

Drżącymi rękami zaczęła przerzucać markowe ubrania pożyczone jej przez siostrę. On stał obok i za każdym razem, gdy Lucy trafiała na bieliznę, czerwieniła się gwałtownie, starając się jak najszybciej sprzątnąć mu ją sprzed oczu. Wyglądał jak gwiazdor filmowy, ale miał fatalne manieri. Zresztą gdzie miał się ich nauczyć, urodzony i wychowany na tym odludziu, otoczony bydłem? Znalazła w końcu błękitne obcisłe spodenki do jazdy na rowerze i haftowaną cygańską bluzkę. Nigdy by czegoś takiego nie włożyła, ale były to najbardziej „sportowe” ubrania, jakie Cindy zechciała zapakować do walizki.

- Nie będę się przebierać w twojej obecności - powiedziała oschle.

- Skromnisia... Przecież dwa miesiące po śmierci Maria można było zobaczyć wszystkie pani walory na rozkładówce „Playboya”.

Lucy była przerażona. Jak mało wiedziała o siostrze... A tego nienawistnego mężczyznę najwyraźniej bawiło wyciąganie na jaw ciągle nowych szczegółów. Skąd on to wiedział? Czy rzeczywiście Cindy przespała się z Mariem w dniu, w którym go poznała? Lucy wiedziała, że jest nieco purytańska, ale nie mogła uwolnić się od wstydu za postępowanie siostry. Czy Cindy naprawdę pozowała nago, zanim zdecydowała się zostać makijażystką?

Ale w końcu pozowanie nago nie było już tak szokujące jak kilka lat temu. Wszystkie sławne aktorki to robią, dumnie pokazując walory swojej urody. Jak ten wieśniak śmiał osądzać jej siostrę?

- Zdaje się, że miał pan się do mnie odzywać tylko wtedy, kiedy to będzie konieczne - przypomniała mu tonem, którego użyłaby do zawstydzenia nieznosnego dzieciaka w bibliotece, w której kiedyś pracowała.

Za barem, który nie miał okien z tyłu, pospiesznie zdjęła z siebie rajstopy i wciągnęła szorty pod spódnicę. Kiedy wyszła na drogę, misterna fryzura z włosów, których nie pozwoliła sobie rozjaśnić, rozsypała się w burzę drobnych loczków. Jej twarz i piersi były pokryte potem.

Joaquin Del Castillo przyjrzał się jej w sposób, do jakiego nie była przyzwyczajona. Cóż, Cindy lubiła przyciągać męskie spojrzenia i odpowiednio dobierała stroje. Spodenki były bardzo obcisłe, a prawie przezroczysta

bluzka miała ogromny dekolt. Lucy, która miała zupełnie inne upodobania i zamiary, natychmiast się zaczerwieniła.

Nigdy nie była do tego stopnia świadoma swojego ciała. Jej piersi zdawały się dziwnie nabrzmiąte i ciężkie. Spojrzał na nią, a ona... Nie była w stanie zebrać myśli.

Spuściła wzrok, zaskoczona szybkim biciem serca i utratą poczucia czasu.

- Gdzie moja walizka? - zapytała.

Bez ostrzeżenia Joaquin zarzucił na nią szorstkie, brzydko pachnące wełniane poncho.

- Co pan robi?! - wykrzyknęła, starając się ściągnąć je z siebie.

Niewzruszony Del Castillo wcisnął jej na głowę słomiany kapelusz.

- Trzeba uważać na słońce, bo można się nabawić poparzeń.

- Gdzie moja walizka?

- Spakowałem panią. Jedziemy. Nie ma czasu do stracenia.

- Grzebał pan w moich rzeczach? - Lucy zmartwiła, wyobrażając sobie, jak przerzuca jej bieliznę.

- Jedziemy - warknął.

Z niewiadomej przyczyny bar właśnie zaczął się opróżniać. Otoczyła ich grupa mężczyzn.

- Proszę złapać lejce, wsunąć lewą stopę w strzemień i usiąść w siodle - poinstruował ją.

Lucy zacisnęła zęby. Słyszała za sobą stłumiony śmiech. Wsunęła stopę w strzemień, podciągnęła się, jak tylko mogła, ale nie uniosła drugiej nogi dostatecznie wysoko. W tej samej chwili klacz poruszyła się. Lucy straciła

równowagę i usiadła na ziemi, podciągając szybko nogi, by klacz nie nastąpiła na nie.

Silna ręka uniosła ją do góry.

- Pomóc, *senoral*

Był wyraźnie rozbawiony. Lucy poczuła przypływ wściekłości. Uwolniła rękę z jego uścisku.

- Udałoby mi się, gdyby ten cholerny koń się nie poruszył! - rzuciła z furją. - I uda mi się bez pańskiej pomocy, chyba że wcześniej się zabiję.

- Jak pani sobie życzy... ale wolałbym, żeby obyło się bez ran.

- Zejdź mi z drogi! - warknęła Lucy, nie panując nad sobą.

Była teraz tak wściekła, że mogłaby go pobić. Po kilku sekundach siedziała już w siodle, starając się wsunąć prawą stopę w strzemień, jednak ktoś zrobił to za nią. Nie była tym zachwycona, ale podziękowała.

- Przywiążę pani konia do mojego. Będzie pani zupełnie bezpieczna - rzucił Joaquin, nie zdradzając najmniejszych emocji.

Nagle wydało jej się, że jego ton przypominał ton arystokraty, który jest zmuszony odpowiadać na pretensje kogoś niższej klasy. Tak czy inaczej, jej wybuch musiał go urazić. Ale sam się o to prosił. Powinien był dostać w twarz na oczach milczących teraz gapiów! Wprawdzie sama była wstrząśnięta faktem, że po raz pierwszy w życiu na kogoś nakrzyczała, z drugiej strony była z siebie dumna. Ale...

- Joaquin...? - szepnęła. - Ten koń znowu się poruszył.

- Proszę postarać się rozluźnić. Chica jest zdenerwowana - odpowiedział spokojnie.

- Myśli pan, że ja nie jestem zdenerwowana, siedząc trzy metry nad ziemią?

- Zapewniam, że nic się pani nie stanie. - Rozłożył ręce.

W pełnej napięcia ciszy zobaczyła, że przywiązuje jej klacz do wielkiego czarnego ogiera, tryskającego energią jak wulkan.

- Mam nadzieję, że jest pan w stanie kontrolować tego potwora i że nie poniesie...

- Żaden koń jeszcze mnie nie poniósł, *senora* - rzucił Joaquin Del Castillo przez zęby.

A gdyby nawet kiedyś do tego doszło, na pewno by się nie przyznał - pomyślała Lucy. Del Castillo należał do zupełnie jej nie znanej rasy mężczyzn. Jakakolwiek słabość jest dla niego nie do pomyślenia. A do tego pogardza nią... a właściwie Cindy, chociaż skoro udawała siostrę, musiała się przyzwyczaić do jego pogardy.

Dlaczego jednak Joaquin Del Castillo był tak wrogo do niej nastawiony? Przecież przyjechała w odwiedziny do Fidelia, tak jak chciał. I niezależnie od tego, czy zdawał sobie z tego sprawę, czy nie, miał szczęście, że nie była prawdziwą Cindy. Jej siostra bliźniaczka byłaby już teraz w połowie drogi na lotnisko. Cindy miała wybuchowy temperament i równie duże skłonności do wygody i luksusu. Ponadto, przyzwyczajona do adoracji ze strony mężczyzn, nigdy nie pozwoliłaby na takie ataki i obelgi.

Jak na ironię Cindy zapowiadała, że Lucy będzie traktowana w Gwatemali jak księżniczka. Listy Fidelia Pae-



za świadczyły, że był to dżentelmen starej daty, który uważał za swój obowiązek troszczyć się o każdego członka swojej rodziny. Jednak Fidelio pochodził z innego pokolenia niż Joaquin, który bynajmniej nie zachowywał się jak rycerski Latynos. Dlaczego? Najwyraźniej nie znosił Cindy.

- Jak się ma Fidelio? - zapytała nagle.

Spojrzał na nią ponuro.

- Wreszcie sobie pani przypomniała? Ma się na tyle dobrze, na ile jest to możliwe w jego sytuacji - rzucił, wskakując na siodło, co uniemożliwiło dalszą konwersację.

Lucy skoncentrowała się na szerokich plecach, które miała przed sobą. Joaquin Del Castillo poruszał się, jak gdyby był zrosnięty z koniem. Lucy starała się rozluźnić, ale bardzo się bała upadku.

- Zwolnij! - krzyknęła, kiedy po kilku minutach konie przyspieszyły, a jej biodra zaczęły się unosić i opadać, uderzając o siodło.

- Co się stało?

- Jeżeli spadnę i coś sobie złamię, nie na wiele się przydam Fideliovi! - Starała się dodać do tych słów praszający uśmiech.

- Niedługo się ściemni...

- Ciagle pan to powtarza. Już nie mogę doczekać się zmroku.

- Przykro mi, że ten sposób podróżowania nie podoba się pani, *senora*.

- Na miłość boską, mów do mnie Lucy.

Joaquin Del Castillo zamarł.

- Masz na imię Cindy, dlaczego więc miałbym cię nazywać Lucy?

Przerażona tym potknięciem Lucy opuściła głowę, nagle wdzięczna rodzicom za nadanie swym córkom podobnych imion Lucinda i Lucille.

- Większość przyjaciół nazywa mnie Lucy. Cindy było dobre dla nastolatki - skłamała.

- Lucinda - powtórzył głośno, wbijając ostrogi w boki ogiera.

Lucy musiała się naprawdę starać, by nie spaść, kiedy ruszyli przez wypaloną słońcem równinę. Kompletna pustka. Niebo, trawa i upał tak straszny, że wydawał się istotą żyjącą własnym życiem. Żadnych domów, ludzi, nawet bydła, które spodziewała się zobaczyć. Kępa palm sprawiła, że miała ochotę wiwatować, ale nie zostało jej dość energii. Zdażyła też stracić poczucie czasu. Nawet spojrzenie na zegarek wymagało zbyt dużego wysiłku.

- Muszę się napić - wyszeptała spieczonymi wargami.

- Przy siodle masz butelkę z wodą. Tylko nie pij za dużo, bo źle się poczujesz.

- Będziesz musiał po nią sięgnąć - powiedziała cicho, czując się okropnie. - Nie mogę patrzeć w dół. Kręci mi się w głowie.

Joaquin zawrócił ogiera, pochylił się w siodle i wyjął butelkę, jakby nie było to nic szczególnego, jednak cała operacja zaparła Lucy dech w piersiach.

- Widziałam coś podobnego w cyrku. Występowali tam kozacy jeźdźcy.

- Ja nie uczyłem się jeździć w cyrku - odpowiedział wyniośle.

- To miał być komplement - wyjąkała, zanim woda zaczęła się wlewać do jej ust.

- Wystarczy - rzucił po kilku zaledwie sekundach.

Lucy oddała mu butelkę, otarła usta i opadła na kark Chiki.

Joaquin Del Castillo złapał ją w pasie i powiedział:

- Puść.

Zaskoczona Lucy rozluźniła palce i poczuła, jak unosi ją para bardzo silnych ramion.

- Co ty...?

- Pojedziesz ze mną na El Lobo - powiedział, sadzając ją na siodle przed sobą tak szybko, że nie miała nawet czasu na sprzeciw.

Lucy starała się odsunąć od jego ciepłych, twardych ud, ale silne ramię natychmiast przyciągnęło ją z powrotem.

- Nie ruszaj się... nie pozwolę ci spaść - rzucił niecierpliwie.

Była wstrząśnięta tym nagłym bliskim kontaktem. W ustach zaschło jej jeszcze bardziej. Pachniał skórą i koniem, ale przynajmniej czuła się bezpieczna w jego uścisku. Rozluźniła się trochę, a wtedy poczuła wewnątrz dziwne ciepło, nie mające nic wspólnego z temperaturą powietrza. Nagle cała zeszytywniała, zdając sobie sprawę, że jej ciało bez udziału woli reaguje na urok Joaquina Del Castillo.

- Rozluźnij się - mruknął i delikatnie poprawił uścisk.

Kiedy mówił powoli i cicho, jego akcent można było przyrównać do brązowego miodu - ta myśl wcale nie wydała jej się abstrakcyjna. Nagle uświadomiła sobie obecność jego ręki pod piersiami. Serce waliło jej jak młotem.

- Ściskasz mnie zbyt mocno.
- Nic ci nie będzie. Nie interesują mnie kobiety, z których spływa makijaż.
- Naprawdę jesteś bezczelny i nie mogę się już doczekać, gdy przestanę cię oglądać. Kiedy dojedziemy na rancho?

- Jutro.
- Co? - Lucy nie mogła uwierzyć własnym uszom.
- Za godzinę rozbijemy obóz.

Obóz? Przeważona perspektywą spędzenia nocy pod gołym niebem Lucy z trudnością powstrzymała się od jęku.

- Myślałam, że dojedziemy szybciej...
- Nie dość się spieszyliśmy.
- Nie miałam pojęcia, że to aż tak daleko.

Jechali dalej w milczeniu. Po niedługim czasie słońce przemieniło się w ognistą tarczę. Lucy była już zupełnie wyczerpana i na pół uśpiona. Joaquin zdjął ją z siodła i postawił na ziemi, ale nogi się pod nią ugięły. Zauważyła przed sobą trzy palmy i poczuła coś w rodzaju *déjà vu*, ale przecież to nie mogły być te same palmy, które widzieli kilka godzin temu! Wszystkie są do siebie podobne. A strumienia, który przepływał obok, rzeczywiście sobie nie przypominała.

Z każdym krokiem przeklinała swój brak kondycji. Kiedy jej matka chorowała, ona sama też bardzo schudła, a w zeszłym miesiącu przeszła ciężką gripę. Po dwóch dniach wyczerpującej podróży naprawdę nie czuła się dobrze. Nie spodziewała się, że rancho Fidelia może leżeć w tak niedostępnym miejscu.

Gwatemalskie równiny na mapie wyglądały na mniej

rozległe i puste niż w rzeczywistości, a ona, typowy mieszczuch, czuła się tym szczególnie przytłoczona. Jej siostra zwiedziła kawał świata, ale Lucy po raz pierwszy opuściła rodzinny kraj. Matka nigdy nie pozwalała jej na zbyt dużą swobodę.

Joaquin doglądał koni, gdy Lucy wróciła. Ledwie go widziała. Nogi pod nią drżały. Opadła na trawę, a on rzucił jej koc.

- Pewnie jesteś głodna.

Potrząsnęła głową. Była tak wyczerpana, że nie czuła głodu.

- Chce mi się spać - wyszeptała.

Rozłożył dla niej koc, czym znowu ją zaskoczył. Potem uniósł ją w ramionach i ułożył na nim.

- Więc odpoczywaj - rzucił.

Joaquin Del Castillo jest pełen sprzeczności, uznała w ostatnim przebłysku świadomości. Niezwykle dumny i wyniosły, a jednak najwyraźniej mający zbyt wiele godności, by pozwolić jej cierpieć niepotrzebnie.

Stanął nad nią odwrócony plecami do zachodzącego słońca.

- Wyglądasz jak diabeł - wysiliła się na żart.

- Nie zabiorę twojej duszy... ale mam zamiar pozbać cię wszystkiego poza tym.

Te słowa wpadły w pustkę umysłu Lucy, nie wywołując żadnych skojarzeń. Zapadła w głęboki sen.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lucy powoli otwarła oczy.

Z małego ogniska strzelały iskry. Noc była wilgotna i ciepła, lecz mimo to Joaquin Del Castillo rozpalił ogień niemal przy jej boku. Odsunęła się, patrząc na ciemną sylwetkę po drugiej stronie płomieni.

Przygłodziwszy ręką włosy, Lucy usiadła dokładnie w momencie, kiedy ciemność przeszył rozdzierający wrzask. Obejrzała się za siebie, wystraszona.

- Co to było?

- Jaguar. Polują w nocy.

Lucy przysunęła się z powrotem do ogniska, drząc na całym ciele. Podał jej blaszany kubek z kawą, którą zaczęła saczyć z wdzięcznością, choć nie było w niej mleka ani cukru.

- O której dojedziemy na ranczo?

W migoczącym blasku ognia jego hebanowe rzęsy rzucały niezwykle cienie na policzki.

- Wcześniej.

- Pewnie dotarlibyśmy tam dziś wieczorem, gdybym lepiej jeździła - powiedziała Lucy pojednawczo.

Mógł nią gardzić, ale pamiętała o biletach lotniczych, które przysłał jej siostrze na własny koszt. Nie wyglądał na bardzo zamożnego i wykazał się wielką hojnością. Bez

wątpienia Fidelio miał w nim dobrego i troskliwego sąsiada. Mogła nie znosić Joaquina Del Castillo, a jej ciało było zupełnie obolałe po przejażdżce, jaką jej zafundował, ale szanowała motywy, dla których chciał, by Cindy odwiedziła teścia.

Joaquin wzruszył ramionami i podał jej talerz.

Lucy przyjrzała się grubym pajdom chleba z serem i nie znanym jej owocom, po czym rzuciła się na nie z apetytem.

Po przełknięciu ostatniego kęsa poczuła, że cisza jej przeszkadza.

- Może wreszcie mi powiesz coś więcej o stanie Fidelia - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

- Niedługo sama zobaczysz.

Jego spojrzenie i ton głosu zmroziły ją. Poczowała gęsią skórkę, jednak natychmiast wyśmiała w myślach własne obawy. Wpływ matki, która nienawidziła wszystkich mężczyzn i nikomu nie ufała, sprawił, że była przewrażliwiona.

Lucy miała siedem lat, kiedy jej ojciec poznał inną kobietę i zażądał rozwodu. Cindy, ulubienica ojca, po jego wyprowadzce stała się nie do zniesienia. Matka zaczęła się skarżyć, że to niesprawiedliwe, że ona musi się zajmować obiema córkami, i w końcu Peter i Jean Fabian podzielili córki między siebie, podobnie jak zrobili z majątkiem.

Jej ojciec wraz z Cindy zamieszkał w Szkocji, gdzie założył firmę. Obiecał, że siostry będą się wzajemnie odwiedzać, ale nigdy do tego nie doszło. Jean Fabian natomiast zgorzkniała. Jedyne romans, który skończył się kolejną zdradą i porażką, na zawsze przypieczętował jej los.

Lucy dorastała w atmosferze nienawiści do mężczyzn. Matczyne restrykcje uniemożliwiały jej nawet widywanie się z przyjaciółmi.

Kiedy wreszcie była dość samodzielna, by zażądać nieco więcej swobody, zdrowie matki zaczęło szwankować i Lucy cały wolny czas musiała spędzać w domu. Kiedy chciała gdzieś wyjść, była zmuszona wysłuchiwać historycznych oskarżeń o nieczułość i gróźb samobójstwa.

Mimo to jej siostra cierpiała jeszcze bardziej, przypominała sobie Lucy, zawstydzona tym rozczulaniem się nad sobą. Matka kochała ją i troszczyła się o nią, póki mogła. Kiedy jednak firma ojca upadła, a kochanka go opuściła, Peter Fabian stał się wiecznym zadłużonym pijakiem, który nie był w stanie utrzymać żadnej pracy. Słuchając wyznań siostry, Lucy czuła się winna, że żyła w poczuciu bezpieczeństwa, którego Cindy tak bardzo brakowało.

Okrywając się szczelniej kocem, Lucy położyła się i wpatrzyła w gwiazdy. Jeszcze przez kilka godzin zniesie wrogość Joaquina. To nieważne. Przyjechała tutaj dla Fidelia i zamiast bać się nowych doświadczeń postara się jak najwięcej z nich skorzystać.

Rankiem Lucy czuła się fatalnie. Spanie na ziemi nie było najlepsze po zbyt dużym dla niej wysiłku. Wzięła trochę wody i kosmetyczkę, którą podał jej Joaquin, po czym ukryła się pod palmami, by się choć trochę odświeżyć.

Miała trudności z chodzeniem. Czuła się gorzej niż wieczorem, poza tym było zaskakująco zimno. Wróciła do ogniska i bez słowa nałożyła na siebie poncho.



Joaquin podał jej kolejny kubek kawy i kromkę chleba z serem. Jadł, stojąc, szybko, dużymi kęsami.

Kiedy pomagał jej dosiąść konia, każdy mięsień Lucy protestował. Jeszcze tylko kilka godzin, pocieszyła się, ale już po chwili dalsza jazda stała się dla niej próbą wytrzymałości.

Kiedy klacz wreszcie stanęła, Lucy, zanim podniosła głowę, wymruczała:

- Co się stało?

Joaquin zdjął ją z siodła. Przez ułamek sekundy znowu była blisko jego wspaniałego ciała. Poczowała męski, rozgrzany słońcem zapach. Jej sutki znowu stwardniały i Lucy poczuła, że się czerwieni.

Para dłoni odwróciła ją. Z trudem wierzyła własnym oczom. Kilkanaście metrów przed nimi stała niewielka chatka pokryta odpadającym tynkiem. Otaczał ją połamany płot.

- Gdzie my jesteśmy? - wyszeptwała oszołomiona.

- Na ranczu Fidelia. - Joaquin Del Castillo wbił w nią swoje drapieżne oczy. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- To... to jest ranczo Fidelia?

- Bez wątpienia oczekiwałaś czegoś wygodniejszego...

Lucy poczuła wstyd. Staruszek był chory i najwyraźniej nie najlepiej mu szło przez ostatnie pięć lat. Musiał popaść w kłopoty, poważne kłopoty. Jej serce napełniło się współczuciem. Zrozumiała, dlaczego Del Castillo musiał wysłać jej bilety. Teść Cindy nie mógł sobie pozwolić na taki gest.

- Jak sądzę, jest to dla ciebie niemiła niespodzianka,

*señora*. Oboje wiemy, że nie przyjechałabyś tu, gdybyś nie wierzyła, że ta wizyta ci się opłaca - ciągnął.

Zupełnie oszołomiona, nie będąc w stanie zebrać myśli, Lucy spojrzała na górującego nad sobą mężczyznę i bezwolnie odsunęła się w tył.

- O czym ty mówisz? Dlaczego nie wchodzimy? Chcę zobaczyć Fidelia...

Joaquin roześmiał się z niedowierzaniem.

- Na szczęście dla niego nie ma go tutaj.

- Nie ma go? Czyżby był w szpitalu?

- Nie. W szpitalu przebywają tylko chorzy, a Fidelio nie jest chory.

W krzakach nieopodal nagle pojawił się niski i drobny mężczyzna indiańskiego pochodzenia.

- A to kto?

- Mateo pracuje dla mnie.

Po tym zapewnieniu Joaquin przywitał się z nowo przybyłym w języku, którego nie mogła nawet nazwać, i starszy mężczyzna wycofał się. Nawet na nią nie spojrzął.

Joaquin otworzył na oścież drzwi chaty.

- Fidelio nie jest umierający - poinformował ją z wyraźną satysfakcją. - Pracuje daleko stąd i nie ma nawet pojęcia, że jesteś w Gwatemali.

- Nie rozumiem...

- Wyobrażam sobie, że jest to dla ciebie szokiem. - Joaquin złapał ją za ramię i wepchnął do wnętrza, w którym stało tylko kilka na wpół rozpadających się mebli. Dom musiał stać pusty od kilku lat. - Myślałaś, że uda ci się jeszcze raz wykorzystać jego zaufanie. Wierzyłaś, że kolejny raz możesz się wzbogacić kosztem Fidelia.

- Nie wiem, o czym mówisz!  
- Więc posłuchaj. Sprowadziłem cię tutaj i zostaniesz tu tak długo, jak uznam za stosowne.

Błada z przerażenia Lucy opadła na krzesło, gdyż ugięły się pod nią nogi.

- Fidelia tu nie ma - powtórzyła - i nie jest chory... i mówisz, że będziesz mnie tu trzymał... co chcesz przez to powiedzieć? Chyba cię źle zrozumiałam...

- Dobrze rozumiałaś. Ale nie chcesz uznać, że kura nie będzie więcej znosić złotych jajek. Twoje patetyczne listy mogły wzruszyć Fidelia, ale na mnie nie robią wrażenia!

- Jakie listy? - zapytała zdziwiona.

Z wyrazem najwyższej pogardy Joaquin Del Castillo postawił przed nią drewniane pudełko.

- Twoje własne listy, *señora*. W każdym z nich piszesz o swojej nędzy i o tym, jak trudno jest ci żyć... bez pomocy finansowej!

Jak w sennym koszmarze Lucy wyciągnęła rękę i podniosła jedną z kopert, natychmiast rozpoznając charakter pisma siostry. Poczowała ucisk w żołądku. Nędza... walka o życie... Cindy? Cindy, która po śmierci ojca odziedziczyła całą sumę odszkodowania? Cindy, która wydawała pieniądze, jak gdyby świat miał się za chwilę skończyć, i kupowała tylko to, co najlepsze?

- Mimo to przez cały ten czas żyłaś w wielkim stylu.

- A skąd ty to wiesz? - Mimo zaskoczenia Lucy starała się myśleć logicznie.

- Popytałem w Londynie. Masz drogie mieszkanie w Docklands i często jeździsz za granicę. Doskonale się

bawiłaś na koszt Fidelia. Wykorzystałaś współczucie ufającego ci, nie znającego świata starszego człowieka i w zaledwie pięć lat oskubałaś go ze wszystkiego, co miał!

- O Boże... - Lucy zaczynała rozumieć.

- Twoje ciągłe prośby o pieniądze zrujnowały go. Ten dom miał mu służyć na starość. Zanim pojawiłaś się ty, Fidelio miał wystarczające środki, by go wyremontować i zamieszkać wygodnie. Ale kiedy się naprawdę zestarzał, musiał podjąć nową pracę, by po prostu zarobić na życie!

- Myślałam, że Fidelio jest bogaty...

- Jak mogłaś myśleć, że zarządca na ranczo jest bogatym człowiekiem?

- Zarządca? To chyba jakieś nieporozumienie... - wyjąkała Lucy z przerażeniem w oczach.

Joaquin uchwycił jej krzesło tak, że poczuła się jak w pułapce.

- Nie udawaj głupiej... Cierpliwość nie jest moją mocną stroną. Nie było żadnego nieporozumienia. A teraz wbij sobie do głowy, że łatwo się stąd nie wydostaniesz...

- Słucham? Czyżbyś mi... groził?

- Póki nie podpiszesz dokumentu potwierdzającego, że spłacisz wszystkie pieniądze, które ukradłaś Fideliovi, pozostaniesz tutaj. W każdym razie nic ci się nie stanie.

- To pocieszenie? - zapytała drżącym głosem, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Odsuwała się od niego, ale jednocześnie nie mogła oderwać wzroku od jego niesamowitych zielonych oczu.

- Ośmielasz się sugerować, że mógłbym użyć siły w stosunku do kobiety? Ja, Del Castillo, miałbym się tak poniżyć?

Lucy zaschło w ustach. Jego zielone jak jadeit, pełne pasji i ognia oczy płonęły. Nic dziwnego, że nie potrafił sobie poradzić z normalną konwersacją. Samo powstrzymanie swego temperamentu musiało go dużo kosztować.

- Mateo będzie na zewnątrz, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Dookoła nie ma nic prócz pastwisk. Dla niedoświadczonych to bardzo nieprzyjazny i niegościnnie teren.

- Nie możesz mnie zmusić, bym tu została - powiedziała z wyzwaniem w głosie.

Podniósł ze stołu złożony papier i podał go jej.

- Jeżeli to podpiszesz, możesz odjechać natychmiast. Póki tego nie zrobisz, będziesz tu siedzieć.

Lucy wyrwała mu go z ręki. Na szczęście był napisany po angielsku, ale językiem pełnym prawniczych zwrotów. Powoli dotarła do dołu strony, a kiedy doszła do sumy, jej wysokość wprawiła ją w kolejny szok. Przez ostatnie pięć lat Cindy otrzymała od Fidelia Paeza ogromną ilość pieniędzy, a dokument zobowiązywał ją do natychmiastowej spłaty długu w całości.

Na czole Lucy pojawiły się krople potu. Czy ten potwór chciał to przyjąć do wiadomości, czy nie, to naprawdę było nieporozumienie. Cindy naprawdę wierzyła, że jej teść był bogaty, i jeżeli prosiła o pieniądze, robiła to w przekonaniu, że Paez może sobie na to pozwolić.

Fidelio dobiegał siedemdziesiątki. Skoro był zarządcą, zebranie takiej sumy musiało mu zająć całe życie. Lucy nie bardzo rozumiała, jak w ogóle mu się to udało. Ale teraz pieniądze przepadły, a z nimi jego spokojna starość. Skąd wziąć taką sumę?

Mieszkanie, które Cindy kupiła dla matki i Lucy, zostało już wystawione na sprzedaż, ale nawet jeżeli dostanie za nie tyle, ile chciała, będzie to zaledwie połowa długu. Czy Cindy była właścicielką mieszkania w Docklands, czy tylko je wynajmowała? I ile z sumy ubezpieczenia po ojcu jeszcze jej zostało? Czy w ogóle coś zostało?

Jej siostra żartowała, że kupienie mieszkania dla matki zapobiegło wydaniu całego spadku. Jestem zbyt ekstrawagancka. .. Wiem, że tak jest, ale czy nie mogę trochę się porozpieszczać?" - zapytała kiedyś Lucy. „Nie mogę się oprzeć żadnym rzeczom. Roger złości się na mnie, ale dla niego wszystko było łatwe. Czy może zrozumieć, przez co przesłam, mieszkając z ojcem? Roger nigdy nie był głodny ani nie musiał się obchodzić bez porządných ubrań, bo ojciec wszystko przepijał!"

Wspomnienie tej rozmowy zaboląo. Lucy miała spokojne dzieciństwo. Cindy została zdradzona przez dorosłego, który nie był w stanie zapanować nad nałogiem, i bez wątpienia zostawiło to na jej duszy głęboke blizny.

- Podpiesz, *senora*?

Lucy zadrżała. Stłumiła pragnienie powiedzenia mu, że osaczył niewłaściwą osobę. Jeszcze nie, podpowiedział jej głos wewnętrzny. Działanie pod wpływem impulsu w obecności człowieka, który był w stanie zadać sobie tyle trudu, by ją tu sprowadzić, graniczyło z szaleństwem. Wyznanie jej prawdziwej tożsamości mogłoby go wprawić w jeszcze większą wściekłość, a Lucy pozbyła się już przeświadczenia, że ma do czynienia z jakimś pracownikiem rolnym.

Umowa o spłacie długu została przygotowana przez

bardzo znaną i drogą kancelarię prawniczą w Londynie. Joaquin Del Castillo wspomniał również, że zasięgał tam informacji o jej siostrze. To było kosztowne. Jego zegarek wyglądał jak rolex. Wczoraj myślała, że to podróbka, teraz nie była tego pewna. Mężczyźni w barze traktowali go z niezwykłym szacunkiem, wręcz czołobitnością.

- Kim jesteś? - rzuciła.

- Wiesz, kim jestem.

- Nie wiem o tobie nic, znam tylko nazwisko.

- I nie musisz wiedzieć więcej - odpowiedział pogardliwie. - Podpiszysz?

Lucy uniosła głowę i odparła niepewnie:

- Nie będę niczego podpisywać pod przymusem.

Poczuła na sobie jego wzrok.

- Więc odwiedzę cię w przyszłym tygodniu i zobaczę, jak się czujesz. - Odwrócił się na pięcie.

- W przyszłym tygodniu? - powtórzyła z niedowierzaniem. Głowa bolała ją tak, że zaczynało być jej niedobrze. - To chyba żart...

- A dlaczego miałbym żartować?

- Nie możesz mnie tutaj zostawić samej przez tydzień!

- Dlaczego?

- Bo nie chcę tutaj zostać, a ty nie masz prawa trzymać mnie tu wbrew mojej woli... Mogę nawet nasłać na ciebie policję!

- I co mi zarzucisz? - zaśmiał się. - Nie jesteś na mojej ziemi. Przyjechałaś tu z własnej woli i znajdujesz "się w domu teścia. Co to ma ze mną wspólnego?

Lucy zrozumiała, że wszystko zostało starannie zaplanowane.

- Nigdy nie znajdę drogi powrotnej bez twojej pomocy!

Joaquin wzruszył ramionami.

- To prawda, nie znajdziesz jej, dopóki nie podpiszesz dokumentu. Poza tym - dodał, stojąc w drzwiach - nie marnuj czasu, próbując przekupić Mateo. Nie mówi po angielsku i, jak wszyscy przyjaciele Fidelia, jest oburzony twoim postępowaniem.

Lucy, pokryta zimnym potem, starała się podejść do drzwi, ale zakręciło się jej w głowie.

- Nie mogę podpisać tej umowy... nie mam tyle pieniędzy - wykrztusiła. - Porozmawiajmy... Na pewno jest jakiś inny sposób rozwiązania tego problemu...

Joaquin Del Castillo spojrzał na nią tak, że zaparło jej dech w piersiach. Nagle poczuła, jakby tysiące motyli w jej żołądku zerwały się do lotu. Serce chciało jej wyskoczyć z piersi.

- „Jakiś inny sposób” to pewnie jedyny, jaki znasz - skrzywił się Joaquin. - Seks jest dla ciebie walutą, a widzę, że przespanie się ze mną nie byłoby dla ciebie wielką karą.

Lucy spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nigdy dotąd nikt jej tak nie obraził.

- Ta niepewność i delikatna kobiecość są niezwykle przekonujące... byłyby, gdybym nie wiedział, że miałaś co najmniej dwóch żonatych kochanków!

- Jak... śmiesz?! - Lucy płonęła.

- Przekonanie Maria do tego, że znalazł miłość swojego życia, musiało być dla ciebie dość łatwe.

Cindy uwielbiała Maria Paeza i była zrozpaczona z po-



wodu jego śmierci. Lucy poczuła taką wściekłość, że zamachnęła się jak przy grze w golfa i po raz pierwszy w życiu chciała uderzyć inną osobę. Joaquin zrobił unik, Lucy straciła równowagę i upadła prosto na twarz. Mocne ramiona ujęły ją w pasie i uniosły do góry.

W bezsilnej furii Lucy starała się dosięgnąć go pięściami, ale nie udało jej się.

- Puść mnie... puść mnie, ty draniu!

Zielone oczy wydawały się wyraźnie rozbawione.

- Ciekawy jest ten brak proporcji. Wyglądasz jak laleczka, ale temperamencik...

- Puść mnie wreszcie!

- Teraz pokazałaś twoje prawdziwe ja. W łóżku musisz być prawdziwą tygrysią...

Lucy chciała rzucić mu w twarz kolejną inwektywę, ale nagle poczuła rozbawienie. Nigdy dotąd żaden mężczyzna tak jej nie traktował. Poczuła się bardziej zafascynowana niż obrażona tym fałszywym obrazem jej osoby. Nieświadomie spojrzała mu w oczy. Wyglądał jak lew trzymający w łapach jagnię.

- Nie...

- W kontaktach ze mną powinnaś mówić *si*. Oznacza „tak”, i bardzo lubię tego słuchać - wyznał Joaquin Del Castillo i otoczył jej plecy ramionami. - Powiedz to dla mnie...

- Nie...

- *Si* - pouczył ją, przyciągając do siebie tak, że jej piersi rozpląszczyły się na jego torsie. - *Dios...* powiesz to, żeby mi sprawić przyjemność.

- Przyjemność - powtórzyła Lucy.

Jej serce waliło tak szybko, że obawiała się, iż coś jej się stanie. Wiedzioną pokusą silniejszą od woli podniosła dłoń i przesunęła ją po złocistej skórze pokrywającej jego kości policzkowe.

Schylił głowę i pochwycił jej palec w usta. Lucy spojrzała na niego, zafascynowana. Westchnęła. Ciało zdradziło ją. Czuła, że roztopia się jak lód na gorącym piecu. To nowe doświadczenie zupełnie przełamało jej instynkt obronny.

- *Si* - powtórzył Joaquin.

- *Si* - szepnęła, nie wiedząc nawet, co mówi, pogrążona w nowych dla niej odczuciach.

Dotknął ustami jej ust i spróbował ich smaku. Fala podniecenia uniosła ją ze sobą... Tylko jeden pocałunek... Czasami fantazjowała na ten temat, ale rzeczywistość przerosła jej oczekiwania. Namiętność, jaką miał w sobie, sprawowała nad nią absolutną władzę. Nie była w stanie się od niego oderwać, nawet gdy zabrakło jej tchu.

- Twarz aniołka, zamiast mózgu kalkulator i do tego temperament urodzonej dziwki - rzucił, odsuwając ją od siebie. - Miałbym ochotę zrobić to z tobą tu i teraz... tak jak to kiedyś zrobiłaś z Mariem. Jednak chyba uda mi się oprzeć pokusie...

Lucy była zaszokowana. Każdy jej nerw pragnął przywrzeć z powrotem do jego ciała. Nie rozumiejąc, jak mogła się tak zmienić w jego ramionach, i w końcu pozostawiona samej sobie, zachwiała się. Poczuła ból głowy tak silny, że wyrwał jej się cichy jęk.

- Wywoływanie współczucia też na mnie nie działa.

Lucy spojrzała na niego zamglonymi oczyma, nie mog-

ła jednak nie zauważyć, że ta sytuacja wywołała u niego bardzo męski stan podniecenia. Była tak tym wstrząśnięta, że zaczęła sobie przypominać, jak bardzo nieprzyzwoite rzeczy robił przed chwilą z jej palcem. Nagle zaczęła być wdzięczna losowi, iż sprawy nie posunęły się dalej. Matka często ostrzegała ją, że to, czego kobieta czasami pragnie, okazuje się wcale nie takie przyjemne, kiedy już to dostaje. Była gotowa przyznać jej rację.

- Słabo mi - wyznała Lucy, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej skóra nadal była rozpalona, choć już dawno nie znajdowała się w jego uścisku.

- Nie skłonisz mnie, bym cię stąd zabrał. Naprawdę chcę, byś doświadczyła choć części tego, na co skazałaś Fidelia.

Nie czuła się dobrze. Właściwie czuła się tak jak miesiąc temu, może nawet gorzej. Czy wydawało jej się, że Joaquín Del Castillo ją pocałował? Dlaczego miałby ją całować? To nie ma sensu.

- Mężczyźni... są zwierzętami - oświadczyła, nie zdając sobie sprawy, że wypowiada to głośno. - Jesteś doskonałym przykładem... ostatecznym dowodem. Nigdy nie powinnam sprzeciwiać się mamie...

- *Madre de Dios* - przerwał jej z niedowierzaniem. - Co?

Lucy jęknęła. Nogi ugięły się pod nią.

- Okropnie... czuję się okropnie...

W jej polu widzenia pojawiły się męskie buty do konnej jazdy.

- Nie nabierzesz mnie tym przedstawieniem.

Lucy powoli pogrążała się w ciemności.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Lucy poruszyła się. Przekręciła lekko głowę, okropny ból na szczęście minął. Zanim jednak otworzyła oczy, osaczyły ją nakładające się na siebie obrazy.

Joaquin patrzący na nią zielonymi jak jadeit oczyma, pełnymi troski. Joaquin mruczący coś po hiszpańsku, kiedy rzucała się w gorączce. Joaquin śmiejący się. Śmiejący? Ale trwało to tylko ułamek sekundy. Jego twarz zniknęła i znowu poczuła dojmującą pustkę. Te obrazy były tak dziwne, że postarała się o nich zapomnieć.

Otworzywszy oczy, przekonała się, że niesamowita sypialnia, w której przetrwała drugi atak grypy, to nie sen. Popołudniowe słońce oświetlało przepiękne antyczne meble i wspaniałe akwarele na ścianach. Pokój był ogromny, elegancki i urządzony luksusowo. Nawet prześcieradło było obszyte szeroką koronką, którą mogła wyczuć pod palcami. Nagle w jej myślach znowu pojawił się Joaquin. Czy to jego dom? Jeżeli tak, to był naprawdę bogaty.

Usiadła i zaczęła rozglądać się po pokoju. Musiała zadzwonić do siostry, ale nigdzie nie było telefonu. Wyszła się z łóżka na drżących nogach i skierowała do przyległej łazienki. Chociaż czuła się jeszcze słaba, weszła prosto pod prysznic.

Po kąpieli przyjrzała się w lustrze swojej bladej twarzy

i dziecięcym loczkom. Przyglądała bladozieloną koszulę nocną, którą miała na sobie. Koszula była piękna, i, jak wszystko, co przywiozła do Gwatemali, należała do jej siostry. Była lekka i cienka, i podkreślała figurę. Lucy zwykle używała bawełnianych pizam.

Powoli podeszła do okien sypialni i zamarła, bo od widoku zakreśliło jej się w głowie. Złapała się za głowę, nie mogąc uwierzyć w tropikalną zielenie dżungli pełnej kolorowych kwiatów i ptaków. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to one wydawały dziwne dźwięki, które docierały do niej podczas choroby. Ten niezwykły gąszcz chyba nie znajdował się w pobliżu domu Fidelia?

- Witamy w najnudniejszym miejscu na świecie - usłyszała za swoimi plecami kobiecy głos.

Zaskoczona Lucy odwróciła się tak szybko, że aż się potknęła. Piękna, wysoka brunetka przyglądała jej się z przeciwnego końca pokoju. Jej połyskująca, krótka sukienka i wysadzana kamieniami obróżka zdradzały szyk i bogactwo.

- Hacienda de Oro, dosłownie „Złoty Dom”. Raj dla ekologów, marzenie archeologów... i śmierć za życia dla „dziewczątka”.

- Słucham? - Lucy nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Jestem Yolanda Del Castillo, siostra Joaquina. Chyba wiesz, kim są „dziewczątka”?

Lucy skinęła głową. Czytała o nich w czasopiśmie. Młode, bogate, należące do najlepszego towarzystwa Angielki, rozchwytywane przez media. Bawiły się na przyjęciach w najlepszych ciuchach i umawiały się tylko z naj-

sławniejszymi mężczyznami. Ten styl życia był Lucy absolutnie obcy. Wbiła wzrok w Yolande Del Castillo, która najwyraźniej posiadała wszelkie cechy „dziewczątka”. Nawet w biały dzień Yolanda była ubrana, jakby właśnie wychodziła na przyjęcie.

- Doskonale mówisz po angielsku - zauważyła Lucy niezręcznie.

- A jak myślisz, gdzie się wychowałam?

Pewnie w brytyjskiej szkole, pomyślała Lucy, czując się głupio.

- Gdzie się znajduje ten dom?

- W innej części stanu Petén.

- A jak się tu dostałam?

- Joaquin przywiózł cię helikopterem.

- Helikopterem? - wpadła jej w słowo. - Kim wy właściwie jesteście?

- Naprawdę nie wiesz? - Yolanda przewróciła oczami na znak niedowierzania. Otworzyła drzwi sypialni. - Zaczekaj...

- Czy mogłabym skorzystać z telefonu? - zapytała Lucy, zanim dziewczyna zniknęła.

Yolanda spojrzała na pusty stolik przy łóżku. Wydawała się zaskoczona.

- Nie rozumiem, dlaczego go zabrał. Możesz być gwiazdką porno, ale pozbawianie cię telefonu to tortura! Ja nie wytrzymałabym nawet pięciu minut!

Lucy zbladła jak ściana.

- Więc ty wiesz...

- Myślałaś, że nie wiem, bo przyszłam z tobą porozmawiać? - Wzruszyła ramionami. - Bez towarzystwa ntidzę się

tu jak mops. Ale wiem, co zrobiłaś... Oczywiście uważam to za obrzydliwe! Fidelio jest takim miłym staruszkciem...

Głęboko zraniona potępieniem z kolejnych ust, Lucy usiadła na łóżku. Po kilku minutach Yolanda wróciła, niosąc ze sobą kolorowy magazyn.

- Fidelio Paez zaczął pracować dla mojej rodziny, kiedy miał piętnaście lat - poinformowała ją Yolanda wyniosłym tonem. - Wyprawiliśmy mu wspaniałe pożegnanie, kiedy odchodził na emeryturę. Pomyśl tylko, jak się poczuliśmy, kiedy po jakimś czasie wyszło na jaw, że Fidelio zatrudnił się u sąsiada, ponieważ nie śmiał zapytać Joaquina, czy mógłby dalej pracować u nas.

- A potem powiedział twojemu bratu, co się stało z jego oszczędnościami.

- Nie! Fidelio nie miał pojęcia, że wyłudziłaś od niego te pieniądze - zaprzeczyła Yolanda. - Joaquin sam przeprowadził dochodzenie.

Lucy spuściła głowę.

- A skoro już mówimy o moim bracie, przestań robić z siebie taką idiotkę w jego obecności!

Zaskoczona Lucy tym razem podniosła oczy.

- Kiedy byłaś chora, zachowywałaś się tak, że na początku myślałam, iż Joaquin przywiózł do domu swoją kochankę.

- Kochankę? - wyjąkała Lucy.

- Wszystkie kochanki Joaquina były cudzoziemkami, bo Gwatemalki się nie puszczają. Mamy więcej rozumu - dodała z wyższością.

- Więc co ja takiego robiłam? - Lucy uniosła głowę, jakby chciała zaprzeczyć oskarżeniu.

- No dobra, miałaś gorączkę, ale bez przerwy jęczałaś, jakie to Joaquin ma piękne oczy, i prosiłaś, żeby cię pocałował. .. Słuchając cię zza drzwi, wstydziłam się za ciebie.

Lucy poczuła, jak się czerwieni, i odwróciła twarz. Nagle jej oczy napełniły się łzami.

Yolanda obeszała łóżko dokoła, by lepiej się jej przyjrzeć, i stanęła zdumiona.

- Wiesz, nic nie rozumiem... jesteś taka płacziwa!

Lucy przygryzła wargę.

- Jestem płacziwa, bo czuję się słaba.

- Szalejesz za moim bratem. - Pokiwała głową ze współczuciem. - Ja mam problemy, ale twój jest o wiele gorszy, Lucy!

Trzasnęły drzwi. Lucy wzięła głęboki oddech i sięgnęła po czasopismo, które zostawiła Yolanda. Ręce się jej trzęsły. Ale przede wszystkim czuła się upokorzona. Gwiazdka porno, która robi z siebie idiotkę? Najwyraźniej w gorączce zachowywała się jak porzucona nastolatka.

Na okładce widniało zdjęcie Joaquina wysiadającego z limuzyny w towarzystwie pięknej blondynki. Lucy przejrzała resztę i znalazła odpowiednią stronę. Było to amerykańskie czasopismo z plotkami o sławnych i bogatych. Poprawka - dodała Lucy po staranniejszym przekartkowaniu - o multimilionerach...

Joaquin Del Castillo najwyraźniej miał posiadłości na całym świecie. W czasopiśmie znalazła kilka zdjęć jego wspaniałych domów ukrytych za wysokimi murami z wielkimi bramami. Poszukała faktów. Został opisany jako „przemysłowiec-miliarder” i „playboy na odwyku”,



który obecnie spędza większość czasu jako doradca rządów różnych krajów w sprawach ekologii. Ma trzydzieści lat, jest kawalerem i zwykł zmieniać kobiety równie często, jak bieliznę. Jego ojciec ożenił się dopiero w wieku sześćdziesięciu lat i najwyraźniej Joaquin miał zamiar pójść w jego ślady.

Lucy zamknęła magazyn. Więc całował ją niezwykle przystojny miliarder! Jej buntowniczy umysł nie chciał skupić się na tym, co naprawdę ważne. Lucy zadrżała na myśl o władzy, jaką miał Joaquin. Cindy zadarła z bardzo poważnym wrogiem, który mógł ją wpędzić w poważne kłopoty.

Czuła się zupełnie wyczerpana i nie była w stanie udać się na poszukiwanie telefonu. Wśliznęła się do łóżka i zamknęła oczy.

- Lucy?

Chociaż Lucy dopiero co się przebudziła, wiedziała, że to Joaquin, gdyż nikt prócz niego nie wymawiał jej imienia w tak podniecający sposób. Jego głos śnił jej się po nocach, więc nie otwarła oczu, żeby łatwiej zwalczyć pokusę.

- Odejdź - wymamrotała.

- Obudź się, Lucy...

Niechętnie spojrzała na niego. Ściemniało się, ale nawet mimo braku odpowiedniego światła jego czarne włosy lśniły, a zielone oczy migotały jak klejnoty. To, że zawsze wyglądał wspaniale, przestało już na niej robić takie wrażenie. Pamiętała inne rzeczy - siedział przy niej, kiedy miała gorączkę. Gdy tylko na chwilę odzyskiwała przytomność, zawsze widziała go u swego boku.

Przeciagnęła się z westchnieniem. Zbyt późno uświadomiła sobie panujące napięcie. Podążyła oczami za wzrokiem Joaquina i zobaczyła własne piersi, tak dokładnie widoczne pod cienką koszulą, że zamarła, a potem szybko podciągnęła kołdrę pod brodę.

Piękne usta Joaquina przybrały cyniczny wyraz.

- Najwyraźniej czujesz się o wiele lepiej.

- Czy mógłbyś wyjaśnić mi, gdzie jestem? - Lucy starała się jakoś wypełnić ciszę.

- W jednym z pokoiów dla gości w moim domu - odparł chłodno. - Od trzech dni.

- Masz na sobie garnitur... - zauważyła. Kremowy kolor podkreślał jego magnetyzm. Nie była w stanie skupić się na żadnej myśli dłużej niż dwie sekundy. - I wydajesz się taki... spięty. - Nie była w stanie połączyć jego troski o nią podczas choroby z obecnym wyniosłym chłodem.

Zielone oczy Joaquina były zagniewane.

- Powiem ci, co w sobie tłumię, *señora*. Trudne do okiełznanania pragnienie wywleczenia cię z tego łóżka i zmuszenia do kopania rowów, na co zasługujesz!

Wyrwana wreszcie z kręgu romantycznych myśli, Lucy pobladała.

- Traktowanie cię jak chorej naprawdę dużo mnie kosztuje, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że w żadnym wypadku nie mam zamiaru skrzywdzić cię fizycznie. Doktor uważa, że w ogóle jesteś w nie najlepszej kondycji. Gdybym wiedział, że nie udajesz, sprawiłbym, by droga do domu Fidelia była dla ciebie nieco lżejsza.

Potrafił tak wszystko ująć, by nie musieć za nic prze-

praszać, uznała Lucy. Ta konna przejażdżka była zupełnie niepotrzebna. Samochód z napędem na cztery koła łatwo mógł pokonać tę trasę.

- Chcesz, bym zawiadomił narzeczonego o twojej chorobie? - zapytał lodowatym tonem.

Lucy popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale ja nie mam narzeczonego...

Joaquin zeszywniał, a potem przyjrzał się jej z wyrazem rozbawienia na twarzy.

- Więc zerwałaś z Rogerem Harknessem? Zauważyłem, że nie nosisz żadnego pierścionka, więc powinienem się tego domyślić. Był to jedyny szczegół twojego życia, który nie pasował do reszty. Dlaczego kobieta z takimi zachciankami jak twoje chciałaby wyjść za świeżo upieczonego księgowego?

Zbyt późno przypomniała sobie, że miała udawać swoją siostrę, a zarazem była wstrząśnięta, iż Joaquin nie tylko wiedział o zaręczynach, ale także znał nazwisko i zawód Rogera. Nie była w stanie mu odpowiedzieć.

- *Dios...* więc tylko bawiłaś się Harknessem w oczekiwaniu na kolejnego bogatego „sponsora”? - Joaquin był wyraźnie zde gustowany. - Pozbawiłaś mnie przyjemności powiedzenia mu, kim jesteś, gdyż żaden mężczyzna nie powinien się żenić z taką kobietą!

Przerwał mu niski kobiecy głos tłumaczący coś po hiszpańsku. Do pokoju weszła krępa kobieta z siwiejącymi włosami i wsunęła Lucy w usta termometr. Przyjrzawszy się bladej twarzy i niespokojnym oczom pacjentki, spojrzała na pana domu z wyrzutem.

Usta Joaquina zacisnęły się w cienką linię.

- Porozmawiamy o tym, gdy będziesz silniejsza - poinformował ją tym samym lodowatym tonem.

Lucy poczuła się jak ryba, której w ostatniej chwili udało się zerwać z haczyka. Godzinę później, jedząc kolację srebrnymi sztućcami na pięknej zastawie, wreszcie zrozumiała wściekłość Joaquina, jaką powodowała ta sytuacja.

Sprowadził ją do Gwatemali, by ją ukarać. Chciał ją skłonić do podpisania zobowiązania, zostawiając ją w domu Fidelia. A teraz ona leży w wygodnym łóżku, otoczona służbą, na jaką stać było tylko najbogatszych.

Musiała wreszcie dostać się do telefonu i ostrzec Cindy. Teraz stało się to jeszcze pilniejsze. „Żaden mężczyzna nie powinien się żenić z taką kobietą!” Wspomnienie tego zdania napełniło ją strachem o przyszłość siostry. Ślub miał się odbyć za kilka tygodni. Jego wiara w to, że ona to Cindy, była w tej chwili jedyną rzeczą chroniącą siostrę przed zemstą.

Lucy zdecydowanym ruchem podniosła się z łóżka. Było już po dziesiątej wieczorem. Prawdopodobnie większość mieszkańców będzie na parterze. Narzutka dobrana kolorem do koszuli leżała na krześle. Nałożyła ją i wyszła na oświetlony korytarz. Gdy przechodziła obok kolejnych drzwi, włosy stawały jej dęba ze strachu.

Dom był ogromny. Gdzieś z dołu doszedł ją odgłos kroków. Zobaczyła uchylone drzwi. Podeszła do nich na palcach i nie słysząc wewnątrz żadnych odgłosów, otworzyła drzwi szerzej.

Była to sypialnia, jeszcze większa niż jej własna. Na stoliku obok łóżka stał telefon. Szybko zamknęła drzwi,

żeby nikt jej nie podsłuchiwał. Serce jej biło tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Włączyła lampę stojącą obok telefonu.

Szybko wykręciła numer siostry, modląc się, żeby była w domu. Cindy odebrała i słysząc głos Lucy, ze śmiechem stwierdziła:

- Pewnie zbyt dobrze się bawiłaś, żeby zadzwonić wcześniej.

- Cindy, wpadłam w poważne kłopoty - jęknęła.

Postarała się jak najkrócej wytłumaczyć siostrze, jak wyglądała sytuacja Fidelia. Był to jednak bardzo trudny dialog. Cindy ciągle jej przerywała, najpierw nie dowierzając, potem wylewając na nią swoje żale i złość.

- Mario pokazał mi zdjęcie niesamowitego rancza... a kiedy się poznaliśmy, mieszkał w pięciogwiazdkowym hotelu. Czy on mnie okłamał? Celowo zataił swoje pochodzenie?

- Nie mam pojęcia. - Lucy raz jeszcze powtórzyła jej fakty, o których dowiedziała się od Joaquina, po czym na drugim końcu linii zapadła cisza.

- Jeżeli Fidelia nie było stać, by dać mi tę forszę, nie powinien był jej przysyłać - usłyszała wreszcie zimny głos.

- Cindy... Joaquin Del Castillo chce, byś zwróciła Fideliovi pieniądze. Dostaniesz coś za mieszkanie, które kupiłaś dla mnie i mamy... mam nadzieję, że szybko się sprzeda - powiedziała Lucy. - Czy zostało coś jeszcze z ubezpieczenia po ojcu?

- Czy ty naprawdę uważasz, że zostanę bez grosza z powodu jakiegoś głupstwa?

- Powinnaś zwrócić Fideliovi tyle pieniędzy, ile będziesz w stanie...

- Ja nie ukradłam tych pieniędzy ani ich nie pożyczyłam! Poprosiłam, a Fidelio dał mi je. Przykro mi, że teraz mu ich brak, ale to nie moja wina i nie czuję się za to odpowiedzialna! - wykrzyczała do słuchawki. Słysząc było rosnącą w jej głosie panikę.

- Cindy...

- Ten Del Castillo rzeczywiście cię przestraszył, co? Możesz przestać gadać o pieniądzach za mieszkanie, bo Roger ma zamiar wpłacić je na poczet kupna domu i nie mogę mu teraz powiedzieć o tych wszystkich bzdurach... po prostu nie mogę!

- To nie są bzdury, Cindy. Joaquin Del Castillo jest bardzo bogatym i wpływowym człowiekiem. Nie pozostawi tej sprawy...

- Skoro jest taki bogaty, to niech on zwróci Fideliovi pieniądze! Nic dziwnego, że bogaci są bogaci. Nigdy nie wypuszczą gotówki z kieszeni!

Usłyszała dziwny hałas, jakby słuchawka upadła na podłogę, ale połączenie nie zostało zerwane. W tle usłyszała szlochanie, pewnie z wściekłości. Lucy nadal trzymała słuchawkę, mając nadzieję, że siostra wróci zaraz do telefonu. Może płacz pomoże się jej uspokoić. Bez wątpienia jednak złość Cindy i jej ostatnie słowa były dla niej bardzo przykrą niespodzianką.

Może jednak byłam zbyt naiwna, spodziewając się innej reakcji, pomyślała Lucy. Cindy była w szoku. Wiadomości dotyczące Fidelia Paeza zburzyły jej obraz rzeczywistości. Cindy szczerze wierzyła, że jej teść był bogaty.

A jeżeli będzie musiała zwrócić mu pieniądze, oznacza to poświęcenie finansowego bezpieczeństwa, do którego przywykła przez ostatnie lata. I z pewnością nie udałoby jej się tego ukryć przed człowiekiem, którego zamierzała poślubić.

Roger był solidny i konserwatywny, skłonny do dawania jej lekcji na temat dobrego zarządzania pieniędzmi. I nie wiedział wielu rzeczy o przeszłości Cindy. Co za okropne zamieszanie, pomyślała Lucy. Nic dziwnego, że siostra spanikowała! Jak Roger zniósłby takie nowiny na kilka tygodni przed zaplanowanym ślubem?

Lucy zamarła, zdając sobie sprawę z tego, co musiała przeżywać siostra. Odczuła ulgę, gdy wróciła do telefonu.

- Lucy! - wykrzyknęła Cindy. - Co ja mam teraz zrobić?!

- Coś wymyślimy - szeptała Lucy. - Znajdę pracę i pomogę...

- Po ślubie! Obiecuj, że powstrzymasz jakoś tego Del Castillo, póki nie wyjdę za mąż.

Lucy zbladła.

- Ale... ale, Cindy...

- Roger rzuci mnie, jeżeli teraz mu o tym powiem... każdy mężczyzna by tak zrobił! Gdybym była Rogerem, na jego miejscu uciekłabym natychmiast. Będę żyła z jego pieniędzy, a jak wiesz, nie mam talentu do planowania wydatków! - zatkała Cindy, z każdą sekundą popadając w głębszą histerię. - Obiecuj mi to, Lucy... obiecuj!

Chwilę później, choć doskonale zdawała sobie sprawę z kolejnych czekających na nią pułapek, Lucy z ociąganiem się zgodziła. Jak mogła skłonić siostrę do powiedze-

nia narzeczonemu prawdy na chwilę przed ślubem? A gdyby Roger naprawdę zerwał zaręczyny? Lucy nie chciała ponosić za to odpowiedzialności.

- Cokolwiek by się działo, nie dzwoń do mnie więcej - dodała Cindy histerycznym tonem. -I nie podpisuj tego dokumentu w moim imieniu!

- Podpisać w twoim imieniu? - powtórzyła Lucy zduszonym głosem, gdyż nigdy nie przyszło jej do głowy fałszowanie czyjegoś podpisu.

- I pomyśleć, że ma czelność wymagać ode mnie spłaty całej sumy, i to natychmiast! Jedyne, co mogę zrobić, to spłacać ją w ratach przez dziesięć lat! - stwierdziła.

- Spróbuję jakoś to załatwić...

- Tylko nie pozwól Del Castillo odkryć, że jesteśmy bliźniaczkami - ostrzegła ją Cindy. -I jeżeli nie będziesz w stanie wrócić na ślub, nie martw się... o ile tylko mój narzeczony się pojawi, wszystko będzie w porządku!

Połączenie zostało przerwane.

Lucy odłożyła słuchawkę i wtedy otworzyły się drzwi sypialni. Omal nie umarła ze strachu. Opadła na kolana, starając się ukryć pod łóżkiem, ale było za niskie, żeby się pod nie wśliznąć.

Usłyszawszy znajomy głos Joaquina, który rozmawiał z kimś na korytarzu, wpadła w panikę. Gorączkowo rozglądając się za jakimś meblem, który mógłby stanowić schronienie, słuchała, jak rozmowa dobiega końca. Trzasnęły drzwi. Rozpłaszczyła się na dywanie i wstrzymała oddech.

Usłyszała dzwonek telefonu, jednak nie tego przy łóżku. Może komórkowego? Joaquin odebrał. Nie rozmawiał



długo, jego ton zdradzał zniecierpliwienie. W końcu dotarło do niej, że była w sypialni Joaquina. Ale było jeszcze wcześniej. Może zejdzie na dół? Chyba nie kładł się przed jedenastą? Sądząc z jego zdjęć w czasopismach, Joaquin Del Castillo był męskim odpowiednikiem „dziewczątka” i rzadko spędzał wieczory trzeźwy i w samotności.

Usłyszała szelest ubrania i omal nie krzyknęła. Rozbie-  
rał się. Ale póki istniała jeszcze najmniejsza szansa, że uda  
jej się wymknąć, wołała zostać tam, gdzie była. Jak mo-  
głaby teraz pokazać mu się i jakoś sensownie wytłuma-  
czyć swoją obecność w jego pokoju? Otworzyły się inne  
drzwi, zapaliło się inne światło. Jej nadzieje na ucieczkę  
wzrosły. Wszedł do łazienki! Właśnie miała zamiar wy-  
czołgać się zza łóżka, kiedy zobaczyła przed sobą dwie  
śniade stopy.

- Czyżbyś miała zamiar towarzyszyć mi w kąpieli?
- zapytał głosem, który przypominał aksamit.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Uświadomiwszy sobie, że Joaquin przez cały czas wiedział o jej obecności w pokoju, Lucy nie była w stanie wyjąkać ani słowa.

Powoli uniosła głowę, tak zmieszana, że nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Pragnęła być gdziekolwiek indziej, byle nie tu. Na podłodze przed nim, w samej koszuli, w jego sypialni, do tego w nocy! Rozpięta koszula Joaquina odsłaniała piękny tors. Jego skóra miała kolor miodu. Widok zrobił na Lucy takie wrażenie, że nie była w stanie przełknąć śliny.

- Nawet stojąc w drzwiach, jestem w stanie zobaczyć, co się kryje za łóżkiem, *querida*. Jestem od ciebie o wiele wyższy.

Może propozycja wspólnej kąpieli to rodzaj latynoskiego żartu, pomyślała Lucy. Przecież nie mógł mówić tego na serio. Ujął ją za rękę i podniósł, a wtedy jej oczy znowu spotkały się z jego spojrzeniem... Poczowała się tak, jakby przepłynął przez nią prąd. W głowie miała pustkę.

- Lucy... Lucy - powtarzał ciepłym, zmysłowym tonem, dotykając lekko konturu jej twarzy.

Poczowała się dziwnie. Znowu obudziły się motyle w żołądku. Każdy mięsień w jej ciele był napięty, czuła nawet

napięcie skóry. Tym razem jednak zdała sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje, i jęknęła.

- Nie mów, że tracisz głowę.

Lucy przyglądała mu się, bezbronna. Studiowała jego dziwnie wykrojone kości policzkowe, proste ciemne brwi, pięknie zarysowane usta. „Szalejesz za moim bratem” - powiedziała Yolanda i Lucy wreszcie musiała przyznać, że to prawda. Zarumieniła się, myśląc o własnej głupocie.

- Nie, ja...

- Nie spodziewałaś się mnie tak szybko, *es verdac P.*

Starając się jakoś wyswobodzić spod jego uroku, Lucy ogromnym wysiłkiem usiłowała się skupić. Nie mogła jednak zrozumieć, o czym on mówi.

- Ja nie...

- *No importa...* - Znowu poczuła na sobie jego palący wzrok.

Jej serce zaczęło walić w przyspieszonym tempie. Intuicja podpowiadała jej, by się odsunąć. Był tak blisko, że mogła wyczuć zapach jego skóry, który sprawił, że jej wola osłabła.

Cisza była niemal nie do zniesienia.

Jego oczy zwięzły się. Pociągnął za wstążkę przytrzymującą jej narzutkę. Zrobił to tak naturalnym ruchem, że jedwab po prostu spłynął w dół.

- Joaquin... co ty wyrabiasz? - szepnęła, o sekundę za późno.

W odpowiedzi uśmiechnął się drapieżnie. Oparł dłonie na jej ramionach i zbliżył twarz do jej twarzy. Wiedziała, że ją pocałuje. Oczekiwanie na to wyparło z jej umysłu wszelkie inne myśli. Po prostu chciała, by to zrobić. Wła-

ściwie nie mogła się tego doczekać. Było to dla niej coś w rodzaju niezwykle ważnego egzaminu. Kiedy ostatnim razem ją całował, miała gorączkę i od tego momentu zawsze zastanawiała się, czy dobrze pamięta to, co wtedy czuła.

Śmiejąc się z różnicy wzrostu między nimi, Joaquin usiadł na łóżku i pociągnął ją za sobą. Potem objął ją w pasie i położył jej dłonie na swoich biodrach.

- Nie, to nie tak... Więc... - Lucy zaczęła niepewnie, gdyż samoświadomość i strach wywołany zbyt szybkimi zmianami sytuacji prawie wyzwoliły ją spod jego czaru.

Joaquin położył ją na swoim ciele. Dotknął jej policzków i to ją zgubiło. Kiedy spojrzała mu w oczy, miała jedynie ochotę przytulić się na niego.

- Rozumiesz, że to nie ma nic wspólnego z Fidelciem - ostrzegł ją Joaquin.

- Pocałuj mnie - poprosiła nieśmiało, gdyż nie była w stanie znieść dłużej rosnącej w niej potrzeby.

Pocałował. Powoli, w sposób, który czynił ją bezbronną. Zresztą nie zamierzała się bronić. Sprawił, że rozchyliła usta, a wtedy wsunął w nie czubek języka. Omal nie zemdląca od nagłego przypływu podniecenia. Rozplotła jego ramiona i sama go objęła.

- Czarownico - wyszeptał, zanim znowu przywarł do jej ust.

Jak olej wylany na żar, jego pragnienie rozpaliło Lucy. Kiedy położył ją na łóżku, zatopiła palce w jego kruczonych włosach. Z głębokim westchnieniem ułożył się na niej. Ciepło i waga jego ciała były dla niej zupełnie nowym doświadczeniem. Kiedy znowu wsunął język w jej usta,

co miało być zapowiedzią jeszcze głębszego połączenia, Lucy zapłoneęła. Niemal nie była w stanie oddychać. Jego dłonie ze znanstwem pieściły jej piersi. Zupełnie straciła nad sobą kontrolę.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Lucy nie usłyszała, ale Joaquin zerwał się natychmiast. Bezceremonialnie kazał jej się położyć na dywanie i zostać tam bez ruchu.

Była jeszcze bardziej zaskoczona, gdy usłyszała głos Yolandy o kilka kroków od siebie. Dopiero wtedy zaczęła się zastanawiać nad własnym zachowaniem. Brat i siostra natomiast najwyraźniej się kłócili.

Jej ciało pragnęło Joaquina Del Castillo. Ona pragnęła Joaquina. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo. I jak mogła go za to obwiniać, skoro prawie naga zjawiała się w jego sypialni? Pozwoliła mu... wręcz zachęciła go do tego.

Doszedł do niej odgłos oddalających się kroków.

- Jedna poszła, druga pójdzie za nią - rzucił Joaquin, pomagając jej wstać.

- Słucham?

- Wracasz do swojego łóżka! - rzucił zagniewany.

- Naturalnie - wymamrotała Lucy.

- Naturalnie? - powtórzył z naciskiem. - Nie mogę uwierzyć, że prawie dałem się nabrać na tę tanią sztuczkę!

- Na co? - wyjąkała Lucy.

- *Por Dios...* doskonale wiesz, jak postępować z mężczyznami... doprowadziłaś mnie na krawędź...

- Nie mów do mnie w taki sposób!

Joaquin zaniósł Lucy do jej sypialni i rzucił na łóżko.

- To nie była żadna sztuczka!

- Czekałaś na mnie. - Wbił w nią hipnotyzujący wzrok. - I to w domu, w którym mieszka moja młodsza siostra... Nie masz krzty przyzwoitości?

Lucy poczuła, jak jej skóra płonie, ale bynajmniej nie ze wstydu. Nie była w stanie obronić się przed tym oskarżeniem, nie przyznając, że chodziło jej o telefon. Jeżeli zaś przyznałaby się do tego, mógł sprawdzić numer i odkryć, że dzwoniła do Londynu, do mieszkania, w którym przecież jej nie było.

- Oczywiście, że nie - odparła, w dziwny sposób pragnąc, by rzeczywiście uznał ją za pewną swoich wdzięków intrygantkę.

Zdziwiony odpowiedzią, Joaquin pochylił się nad nią.

- A więc przyznajesz się?

Ich oczy znowu się spotkały.

- Nie przyznaję się do niczego - wymamrotała.

Joaquin złapał ją za włosy, nie spuszczając z niej wzroku.

- Przysięgam, że nic nie zyskasz na moim pożądanu, *querida*.

Jednak nawet niebezpieczeństwo zaczęło ją podniecać. Oblizwała zeschnięte wargi i zauważyła, że jego wzrok przeniósł się na jej usta.

- Och, nie zdawałam sobie sprawy, Lucy, że ciągle jeszcze trzeba cię usypiać - usłyszała słodki głosik Yolandy dobiegający od drzwi.

Joaquin raptownie wstał, powiedział coś siostrze po hiszpańsku i wyszedł.

- *Buenos noches* - westchnęła Yolanda, rzucając Lucy spojrzenie pełne wyrzutu.

Zmieszana faktem, że ktoś ją widział tak blisko Joaquina, Lucy wsunęła się pod kołdrę, jednak nie była w stanie zasnąć.

W szkole zawsze była zbyt cicha i spokojna, by zainteresować sobą chłopców, którzy się jej podobali. Kiedy poznała Steve'a, miała dziewiętnaście lat. Gdy podjął pracę w bibliotece, zakochała się w nim po uszy. Często wychodzili razem na obiad i wydawało się, że lubi jej towarzystwo. Jednak okazało się, że źle zinterpretowała jego zachowanie i była zrozpaczona, gdy dowiedziała się, iż Steve jest homoseksualistą. Traktował ją po prostu jak przyjaciółkę, zakładając, że wie, iż kolega, z którym dzieli mieszkanie, jest dla niego kimś więcej.

Rok później poznała Larry'ego, studenta politechniki, który dość długo tolerował jej wymówki, że nie może wyjść wieczorami, aż kiedyś po prostu pojawił się w drzwiach jej mieszkania. Niestety jego uczucie do Lucy nie przetrwało spotkania z jej matką, która zachowała się wobec niego w sposób wyjątkowo niegrzeczny.

Nic dziwnego, że w pobliżu Joaquina stała się boleśnie świadoma swojej naiwności. Zbyt długo odbierano jej możliwość podejmowania własnych decyzji. Jako opiekunka swojej matki pod niektórymi względami musiała szybko wydorosnąć, jednak na innych polach brak jej było pewności siebie.

Nie należało się więc dziwić, że w obecności Joaquina ujawniały się drzemiące w niej żądze. Czy kiedykolwiek wcześniej miała możliwość dać im ujście? Była normalną kobietą z krwi i kości, i było naturalne, że chciała... jego.

Czy jednak było naturalne, że kiedy Joaquin wchodził

do pokoju, zupełnie traciła głowę? Że była w stanie zupełnie zapomnieć, po co przyjechała? Czy pożądanie było naprawdę tak intensywne? A może było to spowodowane faktem, że dotąd żyła jak zakonnica, a teraz robiła z siebie zupełną idiotkę, jak uznała Yołanda?

Gdzie się podział jej zdrowy rozsądek? Co zrobiła, by pomóc rozwiązać jakiś problem pieniędzy Fidelia? Nic, zupełnie nic, przyznała ze wstydem i poczuciem winy. Dzisiaj dwukrotnie widziała się z Joaquinem i nawet o tym nie wspomniała. Obiecała sobie solennie, że następnego dnia zajmie się tym, co powinna była zrobić od samego początku.

Zaraz po śniadaniu ubrała się. Zawartość walizki, którą zostawiła w San Angelita, teraz wisiała w szafie, czysta i wyprasowana.

Wybrała jasnoniebieski kostium. Spódnica była krótka, a żakiet dopasowany, ale była to o wiele lepsza kombinacja niż koszula nocna z narzutką. Trudno się nawet dziwić, że Joaquin źle zinterpretował jej wizytę. W odpowiednim ubraniu powinien potraktować ją bardziej serio.

Sandały miały tak wysokie obcasy, że zejście po schodach stanowiło pewne wyzwanie. Yołanda przechodziła właśnie przez hol. Wyglądała oszałamiająco, ale i dość dziwnie w opiętej czerwonej spódniczce i bardzo skąpym, wyszywanym koralikami topie.

- Dzień dobry. Możesz mi powiedzieć, gdzie znajdę twojego brata?

Yołanda odwróciła się z niezadowoloną miną.



- W biurze. - Wskazała ręką korytarz. - Ale to chyba nie najlepszy moment, żeby mu przeszkadzać!

- Dlaczego?

Brunetka zignorowała pytanie i zadała własne:

- Czy ty masz ojca?

- Nie żyje.

- A brata?

Pokręciła głową.

Yolanda zacisnęła wargi.

- Więc jak możesz zrozumieć naszą patriarchalną tradycję? - rzuciła z nie skrywaną goryczą. - Gwatemalska kobieta najpierw musi słuchać ojca, potem brata, a w końcu męża. Wszyscy mężczyźni są od niej ważniejsi. To, czego ja chcę, nie ma żadnego znaczenia. Ciągłe muszę robić to, co mi mówią, jak gdybym była małym dzieckiem! Masz pojęcie, jak ja się czuję?

Bezwiednie Lucy przypomniała sobie ciągle krytykanctwo matki dotyczące wszelkich sfer jej życia.

„Lucy, nie jesteś już nastolatką, wyglądasz w tym śmiesznie...”

„Lucy, tylko ulicznice się tak malują...”

„Lucy, nie jesteś dość inteligentna, żeby się dostać na studia...”

„Lucy, jak możesz zostawiać mnie tu samą przez cały wieczór z powodu jakiegoś głupiego kursu... jak możesz być tak samolubna?”

- Doskonale wiem, jak to jest - wyszeptwała.

Yolanda odwróciła się, zaskoczona tym wyznaniem.

- Moja matka była dość... dominująca - dokończyła pośpiesznie.

Ich oczy spotkały się przez chwilę. Lucy pierwsza spuściła wzrok, czując się okropnie nieulojalna.

- Moja matka krótko po śmierci ojca wyszła powtórnie za mąż i miała inne dzieci. Ja stałam jej na drodze, więc wysłała mnie do szkoły z internatem.

Lucy chciała coś odpowiedzieć, ale Yolanda z dziwnym grymasem dodała niby żartem:

- O, jaka ja biedna! - i ruszyła w górę po schodach.

Kierując się do biura, Lucy przypomniała sobie, że poprzedniej nocy rodzeństwo również się kłóciło. To znaczy, Yolanda kłóciła się z bratem, który był zimny jak lód. Mimo to Lucy sympatyzowała z Yolandą. Sama miała trudności z radzeniem sobie z silną osobowością matki, doszła więc do wniosku, że siostra Joaquina miała podobny problem, pogarszany jeszcze przez wychowanie w kulturze, w której kobiety nie miały tych samych praw, co mężczyźni.

Zapukała do drzwi i, po odczekaniu stosownej chwili, nacisnęła klamkę. Gabinet był wielki, bardziej przypominał bibliotekę, a ciemny wystrój wskazywał od razu, że należy do mężczyzny.

Joaquin zdążył wstać zza biurka. Francuskie okno wychodziło na wspaniały ogród. Del Castillo nawet w koszuli z krótkim rękawem i kremowych luźnych spodniach wyglądał dystyngowanie. Doskonały krój ubrania zdradzał rękę świetnego krawca. Jego oczy zmrużyły się i skoncentrowały na niej. Lucy poczuła zdenerwowanie.

- Musimy porozmawiać o pieniądzech Fidelia - powiedziała cicho, nienawidząc się za przepraszący ton, który przybrała.

- Ja nie mam nic więcej do powiedzenia - stwierdził Joaquin kategorycznie. - Kiedy podpiszesz umowę, możesz wrócić do domu. Nie widzę innych możliwości.

- Ale musi być jakaś inna opcja... nie jestem w stanie zebrać takiej sumy naraz! - zaprotestowała zrozpaczona.

Na Joaquinie najwidoczniej nie zrobiło to wrażenia.

Lucy przygryzła wargę.

- Czy oferta zapłacenia dużej części i spłata reszty w ratach nie wystarczy jako dowód moich dobrych intencji?

- Bez pisemnego zobowiązania wycofasz się z tego przyrzeczenia, gdy tylko wrócisz do Londynu.

- Nie, nie zrobię tego. W tej chwili jedna z nieruchomości mojej... moich nieruchomości jest wystawiona na sprzedaż...

- Jedyną twoją nieruchomością jest mieszkanie w Docklands, i, z tego co wiem, nie jest w tej chwili zgłoszone do sprzedaży.

Nie wiedział więc o mieszkaniu, które Cindy kupiła dla niej i dla matki. Oczywiście! Gdyby wiedział, mógłby się domyślić, że Cindy miała siostrę bliźniaczkę. Ale w takim razie naleganie w sprawie sprzedaży nieruchomości mogło być niebezpieczne. Lucy splotła ramiona, po raz kolejny czując, że nie chce dłużej udawać swojej siostry. Ale Joaquin sam zapewnił ją, że wyznanie prawdy jest niemożliwe, gdyż on poinformowałby narzeczonego Cindy jeszcze przed ślubem o tym, jaka naprawdę jest jego wybranka.

- Pozostałą część mogłabym spłacać w ratach - powtórzyła, starając się wyglądać na pewną siebie.

- Biorąc pod uwagę wiek Fidelia, nie jest to dobry pomysł.

- Ale ja mogę udowodnić, że to wszystko jest wynikiem nieporozumienia i że nie miałam zamiaru nikogo oszukiwać! - wykrzyknęła. - Gdybym wiedziała, że Fidelio jest zarządcą, dlaczego miałabym uważać, że jest w stanie rozdawać tak duże sumy?

- Bzdura. - Joaquin był już wyraźnie zdegustowany jej uporem. - Mario na pewno powiedział ci, że mój ojciec zapisał Fideliovi dużą sumę w testamencie.

Lucy zbladła. Wreszcie zrozumiała, w jaki sposób Fidelio Paez był w stanie zebrać tak znaczne oszczędności. Większość z nich odziedziczył po zmarłym ojcu Joaquina, co zarazem sprawiło, że Joaquin miał bardzo osobisty stosunek do całej sprawy. Jego rodzina zapewniła Fideliovi spokojną starość, a Cindy mu ją zabrała. Choć jej siostra była chciwa i samolubna, nie była jednak oszustką! On musi dostrzec różnicę. Cindy nie skrzywdziłaby swojego teścia świadomie.

- Mario nigdy nie wspominał o tym spadku! - rzuciła, zaciskając pięści. - Wydajesz się zapominać, że Mario i... Mario i ja spędziliśmy razem bardzo niewiele czasu.

- Tak. niewiele, że nie odegrałaś nawet roli pograżonej w żałobie wdowy - powiedział Joaquin z właściwym sobie chłodem.

- Jeżeli to kolejna z twoich uszczypliwych uwag, nie mam zamiaru dalej cię słuchać.

- Zdaj sobie wreszcie sprawę z faktu, że wiem, iż jesteś gwiazdką porno.

Lucy zeszywniała.

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Czyżby? Romantyczne uczesanie, wielkie niebieskie oczy i rumieńce pensjonarki muszą działać na tych mężczyzn, którzy chcą widzieć tylko lalkę, uosobienie kruchej kobiecości. Ja jednak do nich nie należę, *querida*.

- Jak śmiesz porównywać mnie do lalki? Przyszłam tutaj, żeby poważnie z tobą porozmawiać...

Joaquin oparł się o biurko, nie spuszczać z niej wzroku.

- Naprawdę? I dlatego ubrałaś się w minispódniczkę i żakiet, pod którym nic nie masz?

Lucy zabrakło naraz powietrza i słów. Nie była przygotowana na taki atak.

- Ładny widok, nie powiem... W końcu jestem mężczyzną. .. Ale ostrzegałem cię już, że chociaż mogę przyjąć zaproszenie, to nie zapłacę za ten przywilej. Nie spłacisz sobą długu w stosunku do Fidelia.

Lucy w pośpiechu rozpięła żakiet, by pokazać, że ma pod spodem bluzkę, ale nagle przypomniała sobie, że nie włożyła pod nią biustonosza, więc równie pośpiesznie zaczęła go zapinać.

- Och, czyżby kolejny atak skromności? Zapomniałaś się zarumienić, spuścić oczy i ścisnąć kolana. - Jego ton był wyraźnie szyderczy. - Masz do czynienia z cynikiem, a w twojej wczorajszej wizycie w mojej sypialni nie było nic subtelnego. Bardzo jasna oferta...

- Jeżeli się nie zamkniesz, zrobię ci coś złego! - wybuchnęła nagle. - Nie słuchałeś ani jednego mojego słowa! I przestań wreszcie mnie obrażać...

- W skali od jednego do dziesięciu leżenie pode mną

na moim łóżku dostałoby co najmniej dziewięć punktów, jeżeli chodzi o doświadczenia osobiste. Pozostawienie mnie w takim stanie na resztę nocy, jak możesz się spodziewać, nie nastraja mnie do współczucia.

Jak mógł jej to powiedzieć prosto w twarz? Lucy złapała się na szukaniu wzrokiem jakiegoś przedmiotu, którym mogłaby w niego rzucić.

- Doprowadzasz mnie do szału!

- Nie słynę z cierpliwości. Twoje próby pokazania się jako niewinna dziewczica zaczynają grać mi na nerwach - odpowiedział bez najmniejszych skrupułów.

- Grać ci na nerwach? - wyjąkała. Przecież on najwyraźniej nią pogardzał. Gardził jej wyglądem, ubraniem, charakterem. Nagłe uświadomienie sobie tego faktu pozbawiło ją całego gniewu i tylko duma nie pozwoliła jej się załamać.

- Jak dotąd zachowywałaś się bardzo rozsądnie...

- Rozsądnie? Nie godzisz się na żaden kompromis, chociaż chcę spłacić dług w ratach i dać ci wszelkie zapewnienia o mojej rzetelności.

- Rzetelności? - Jego oczy otwały się szerzej ze zdumienia. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę zastosowała w stosunku do siebie takie słowo. - *Inferno!* Czy uważasz mnie za kompletnego idiotę? Nawet nie masz pracy, a chcesz mi składać obietnice?

Po raz kolejny Lucy przeklęła się za niedocenianie faktu, jak wiele Joaquin wiedział o jej siostrze. Kilka tygodni temu jej dobrze płatny kontrakt wygasł. Jednak przyrzeczono jej stały etat wizażystki, gdy tylko zwolni się miejsce.

- Przez ostatnie pięć lat tylko osiem miesięcy spędziłaś, rzeczywiście pracując. Mam poważne wątpliwości, czy w ogóle kiedyś poddasz się wymogom stałej pracy. Jesteś leniwa i firywolna. Jeżeli znajdziesz kogoś, kto będzie cię utrzymywał, nie splamisz rąk pracą. To pewne.

Lucy była rozwścieczona taką oceną.

- Bzdury. Potrafię ciężko pracować i gdybym miała posadę... - Urwała, nie wiedząc, co naprawdę może obiecać.

Zapadła cisza.

Joaquin spojrział na nią spod czarnych rzęs.

- Kiedy chcesz zacząć?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zacząć? - spojrzała na niego, nie rozumiejąc. - Zacząć co?

- Pracę u mnie. Co potrafisz robić?

Lucy otworzyła i zamknęła usta.

- Wydaje mi się, że przez kilka tygodni pracowałam jako maszynistka w biurze - rzucił wyraźnie rozbawiony.

Jednak źle zrozumiał przyczynę oszołomienia Lucy. Maszynistka? On wiedział więcej o Cindy niż ona sama! A Lucy nie umiała pisać na maszynie. Poza tym nie mogła otrząsnąć się z szoku, że w ogóle coś takiego jej zaproponował.

- Proponujesz mi pracę? - wyszeptwała.

- Będziesz mogła mi udowodnić, czy jesteś rzetelna - rzekł słodko. - Chociaż obawiam się, że nie będę w stanie zaoferować ci tak szybkiej kariery jak ta, którą zrobiłaś w ostatnim biurze, w którym pracowałaś...

- Nie rozumiem...

- Jaką ty masz wybiórczą pamięć, *querida*. Po kilku dniach przy maszynie do pisania dyrektor naczelny zrobił cię swoją sekretarką. A po kolejnym tygodniu już tam nie pracowałaś, zostałam utrzymanką żonatego mężczyzny.

Lucy chciała się z nim kłócić, ale napotkała jego wzrok i stwierdziła, że nie warto. Po co miała zaczynać kolejną



dyskusję? W tej chwili to on miał bicz w ręku, musiała to przyznać. Wzruszyła więc ramionami, tak jak postąpiłaby w tej sytuacji Cindy.

Joaquin wyprostował się powoli.

- W tej chwili powinnaś mi powiedzieć, że czujesz się zbyt słabo, by zaczynać pracę.

Patrząc mu prosto w oczy, stwierdziła:

- Czuję się wprost doskonale.

Przechodząc obok niej, otworzył drzwi i rzucił z satysfakcją:

- Więc mam dla ciebie świetną posadę.

- Tutaj?

Kładąc jej rękę na ramieniu, poprowadził ją dalej korytarzem. Zanim zdążyła zebrać myśli, wprowadził ją do obszernego biura wyposażonego w najnowsze osiągnięcia techniki.

- Mam tutaj niewielu pracowników. Te panie zajmują się moją prywatną korespondencją i koordynują kilka projektów, w których uczestniczę.

Trzy kobiety uniosły głowy.

Joaquin powiedział coś po hiszpańsku do starszej kobiety, która podeszła, by się z nim przywitać.

- To moja sekretarka, Dominga. Domingo, to Lucy Paez.

Dominga przywitała ją skinieniem głowy. Lucy czuła się jak uczennica w gabinecie srogiej dyrektorki. Wystarczyło spojrzeć, by się przekonać, że Dominga wiedziała wszystko o jej karierze oszustki. W co ona się wpakowała?

- Dominga znajdzie ci coś do roboty - Joaquin poin-

formował ją z uśmiechem, który zdradzał, że zauważył jej - przerażenie.

Następne kilka godzin było jednym z najgorszych koszmarów w jej życiu.

Dominga mogła traktować ją chłodno, ale była prostolinijna. Jednak znalezienie dla Lucy zajęcia nie było sprawą łatwą. Nie mogła odbierać telefonów ani porządkować korespondencji, bo nie znała hiszpańskiego. Nigdy wcześniej nie korzystała z komputera. Poproszono ją o zaopatrzenie drukarek w papier, ale do jednej włożyła niewłaściwy jego rodzaj, a w drugiej coś się zacięło. Wtedy Dominga wyjęła maszynę do pisania, a Lucy nie znalazła dość odwagi, by powiedzieć, że pisać na niej też nie potrafi.

Na katastrofę nie trzeba było długo czekać. Dominga stanęła obok, przyglądając się wysiłkom Lucy, która chciała napisać cokolwiek dwoma palcami. Pozostałe dwie pracownice chichotały i szeptały coś między sobą, a Lucy była czerwona jak burak.

Nie mogła się doczekać przerwy obiadowej. Wstała od maszyny z bolącymi plecami i przeprosiła Domingę za zmarnowanie jej czasu.

Poinformowana, że nie będzie potrzebna po południu, pomyślała, że to elegancka forma powiedzenia, że nie chcą jej więcej widzieć. Odczuła ulgę. Jednak za chwilę Dominga poinformowała ją, że następnego ranka pokaże jej, jak używać komputera.

Lucy odeszła, niezadowolona z tej oferty. Jej duma została zraniona, a obawiała się dalszego wystawiania na pośmiewisko. Czego jednak mogła się spodziewać? Pra-

cową w bibliotece jako niewykształcona pomocnica. Wpisywała numery książek, stawiała pieczątki, układała tomy na półkach i od czasu do czasu pomagała komuś coś znaleźć. Istotniejsze prace wykonywali wykwalifikowani bibliotekarze. Kiedy miała szansę pójść na kurs wieczorowy, a po nim awansować, musiała z tego zrezygnować, gdyż nie była w stanie chodzić na lekcje.

Kiedy przechodziła przez hol w stronę schodów, napotkała Joaquina. Jego strój wskazywał, że najwyraźniej wracał z konnej przejażdżki. Wyrażenie „zabójczo przy stojny” zostało ukute chyba specjalnie dla niego.

Jej serce oszalało. Był tak piękny i pełen życia. Poruszał się z gracją drapieżnika. Jego energia ją fascynowała. Kiedy na nią patrzył, uginały się pod nią kolana. Przechodząc, dał jej znak ręką.

To był moment prawdziwego objawienia. Musiała przyznać, że dotąd żaden mężczyzna nie sprawił, by czuła się tak jak teraz, i pewnie żadnemu nie uda się tego powtórzyć. Zakochała się w nim, gdy była chora, gdy widziała go przy sobie... Przy nim czuła się bezpieczniejsza. Czy chodziło o zaufanie? Bo, jak na ironię, ona ufała Joaquinowi Del Castillo.

Mógł zagrażać szczęściu jej siostry, ale rozumiała pobudki, jakie nim kierowały. Ilu bogatych ludzi poświęciłoby swój czas i wysiłek, by sprawdzić, dlaczego ich były pracownik pracuje teraz u kogoś innego? I jak wielu starałoby się wynagrodzić jakoś zło, które się stało?

- Lucy... - usłyszała jego stłumiony głos.

Jego wzrok oszołomił ją. Kilka sekund później ich usta spotkały się. Nie wiedziała, kto wykonał pierwszy ruch.

Nic nie miało znaczenia. Przywarła do niego całym ciałem. Fala podniecenia działała na nią jak narkotyk.

Joaquin puścił ją i wziął głęboki oddech.

- Następnym razem nie pozwolę ci odejść, *querida*.

Powoli odzyskując świadomość sytuacji, Lucy odsunęła się sztywno.

- My...

- Nie istnieje żadne „my” - uciał.

Jej rumieńce natychmiast zbladły.

- Oczywiście, że nie. Wiem o tym.

Ton jej zdradzał jednak, że wcale nie chciałyby być tego pewna. Odwróciła się niezgrabnie, starając się ukryć emocje, które tak sromotnie ją zawiodły.

- Skończyłaś już zabawę w maszynistkę?

- Tak - wydusiła, biegnąc do schodów, jak gdyby zależało od tego jej życie.

- Myślałem, że zmusisz mnie do odwołania moich słów...

- Czyżbyś się tym przejmował? - zaśmiała się gorzko.

- Podpisz umowę. Oboje wiemy, że jesteś w stanie spłacić Fidelia. Za godzinę będziesz z powrotem na lotnisku.

Lucy zacisnęła oczy tak mocno, że zabołały ją powieki. Sztywno weszła na schody. Przyspieszyła dopiero wtedy, kiedy zniknęła już z zasięgu jego wzroku. Potem pobiegła do sypialni i rzuciła się na łóżko.

Czy to prawda? Czy Cindy naprawdę miała dość pieniędzy, by natychmiast spłacić Fidelia? Nie wierzyła w to. Nie wierzyła, by Cindy była w stanie robić oszczędności. W końcu, pokonana przez własną słabość, wtuliła twarz w poduszkę i rozpłakała się.

Była zafascynowana Joaquinem Del Castillo i nie mogła znieść myśli, że on chciał jak najszybciej się jej pozbyć. Czy problem polegał na tym, jak ona na niego reagowała? Lucy, zdaj sobie wreszcie sprawę z tego, że i tak nie należysz do jego sfery i że nie spojrzalby na ciebie, gdybyś miała jakąkolwiek konkurencję.

Była śmiertelnie zmęczona koniecznością udawania Cindy. Chciałaby powiedzieć prawdę, ale rozum ostrzegał ją, że Joaquina wprawiłoby to w jeszcze większą wściekłość. Nie było łatwej drogi wyjścia, która sprawiłaby, że ta sytuacja stałaby się znośna. W chwili gdy Joaquin odkryje, że Cindy wciąż jest w Londynie, zemści się. Zadrżała na myśl, do czego może być zdolny. Cindy nie zasługiwała na taki los. Lucy chciała chronić siostrę tak długo, aż Cindy zdecyduje, jak rozwiązać problem z Rogerem.

Pojawienie się służącej z obiadem wyrwało ją z drzemki. Zjadła z apetytem i zdecydowała się pójść na spacer. Zdjęła pognieciony kostium i włożyła szyfonową kwiecistą spódnicę, cygańską bluzkę i tenisówki, w których tutaj przyjechała.

Kilka minut później wyszła przez tylne drzwi, wdychając pachnące powietrze. Ogrody pełne kwitnących na żółto i pomarańczowo drzew były co najmniej równie piękne, jak widok doliny roztaczający się z okna. W pewnej odległości zobaczyła jakąś starą budowlę ukrytą za drzewami i skierowała się w jej stronę.

Wśród drzew wiła się ścieżka. Było późne popołudnie i panował niesamowity upał, ale im dalej szła, tym bardziej była oczarowana. Niezwykle kolorowe ptaki, z któ-

rych była w stanie rozpoznać jedynie tukany i papugi, śmigały nad jej głową, wydając dziwne dźwięki. Zobaczyła kołyszącą się na gałęzi małpę. Na kolejnym drzewie siedziało małe zwierzątko wpatrujące się w nią paciorkowatymi oczkami. Przez ścieżkę przebiegł ostronos. Takiego świata jeszcze nie znała.

Uspokoila się i zrozumiała, że źle podeszła do pracy, którą Joaquin jej zaoferował. Oczywiście nie spodziewał się, że ona w ogóle spróbuje! I dlatego właśnie powinna wytrwać w niej tak długo, aż zmęczy go jej ciągła obecność. Jeżeli nie udowodni chociaż swojej rzetelności, nie może się spodziewać, że Joaquin uwierzy, iż spłaci choć część długu. Brak chęci połączony z brakiem kwalifikacji to niezbyt dobry sposób wywierania wrażenia na mężczyźnie. Jutro poważnie zajmie się nauką obsługi komputera.

Pokonała kolejny zakręt ścieżki i stanęła jak wryta. Dopiero teraz przypomniała sobie komentarz Yolandy, że pobyt w Hacienda de Oro jest marzeniem każdego archeologa. Na polanie przed nią stały ruiny miasta Majów. To, co widziała z ogrodu, było kamiennym grzebieniem umieszczonym na dachu świątyni.

Lucy zawsze pociągały starożytne cywilizacje. Gdyby mogła pójść na studia, zdawałaby na archeologię. Pięć lat temu matka i ona dostały od Cindy kartkę z zawiadomieniem, że wychodzi za mąż za Gwatemalczyka. Potem nie miały od niej żadnej wiadomości. Pojawiła się dopiero przed jedenastoma miesiącami. Przez lata Lucy wyobrażała sobie, że jej dawno nie widziana siostra mieszka z mężem w Gwatemali, dlatego też szczególnie zaintere-

sowały ją pozostałości cywilizacji Majów rozsiane po Ameryce Środkowej.

Widok doskonale utrzymanych ruin przeszył ją dreszczem. Przez wyjazd z Londynu marzyła o tym, by odwiedzić któreś z tajemniczych miejsc w Petén, aie myślała, że to niemożliwe. W końcu jechała w odwiedziny do umierającego. Teraz jednak stała przed starożytną budowlą...

Po długim czasie, który poświęciła na badanie wszystkiego, o czym dawniej mogła tylko czytać, ktoś przerwał jej sielankę.

- Co, do diabła, robiłaś przez cały ten czas? - usłyszała znajomy głos.

Nie słyszała jego kroków, więc przestraszyła się. Joaquin stał oparty o starożytną stelę, na której widniała płaskorzeźba przedstawiająca przystrojonego w pióropusz władcę, i obserwował ją pełnym gniewu wzrokiem.

- Słucham? - Jak zawsze sprawiał niezwykle wrażenie. Trudno było oderwać od niego oczy, chociaż nie chciała na niego patrzeć.

- Te ruiny są patrolowane przez uzbrojonych strażników. A gdyby wzięli cię za złodzieja zabytków? Gdzie ty masz rozum? Nie możesz chodzić po dżungli, jakby to była ścieżka w parku! - rzucił się na nią z fiuią.

- Nie jestem w dżungli.

- Jesteś w lesie deszczowym! Wiesz, ile czasu cię szukałem?

- Ale ja się nie zgubiłam... po prostu szłam ścieżką! Zastanawiała się, dlaczego wyglądał na coraz bardziej

zagniewanego, a potem, zdając sobie sprawę, że znowu się w niego wpatruje, zarumieniła się.

Joaquin wziął głębszy oddech, wyjął telefon komórkowy i wystukał kilka numerów, po czym powiedział coś po hiszpańsku.

- Baliśmy się o ciebie! Wyszłaś z domu ponad trzy godziny temu!

Trzy godziny? Ktoś się o nią martwił? Lucy spojrzała na zegarek.

- Och, przepraszam! Nie miałam pojęcia, że minęło już tyle czasu...

- Nie udawaj. Nie oszukasz mnie. Zgubiłaś się.

- Nie... - Lucy spojrzała w kierunku, z którego przyszła, ale zdała sobie sprawę, że nie była go zbyt pewna. Chyba rzeczywiście miałyby kłopoty z odnalezieniem ścieżki, przyznała niechętnie.

- A jako że nie mam podstaw podejrzewać, że jesteś miłośniczką archeologii...

- Chciałabym obejrzeć świątynię, zanim odejdziemy... - Lucy skupiła wzrok na przepięknie zdobionym budynku, który od początku najbardziej ją pociągał, ale do którego nie miała śmiałości wejść. - Daj mi pięć minut.

- Lucy...

Najwyraźniej nie miał ochoty pozwolić jej na kolejną wycieczkę, więc zignorowała go i pobiegła do świątyni.

- Na kim starasz się zrobić wrażenie? Masz chociaż pojęcie, na co patrzysz?

Lucy, stojąc na schodach, zajęta była studiowaniem masek nad wejściem.

- To musi być Hun Hunapu, bóg kukurydzy... a to



chyba Chac, bóg deszczu... i Kinich Ahau, bóg słońca  
- mówiła właściwie do siebie, po czym weszła do środka.  
- Na pewno źle wymawiam imiona, bo znam je tylko z książek. Czy ta świątynia ma *pib na*?

W niezwyklej ciszy, która zapanowała po jej słowach, Lucy przygryzła wargę i spojrzała na Joaquina. Przyglądał jej się z niezwyklej uwagą.

- Coś się stało?

- Si"... ta świątynia ma podziemną komorę.

- Z malowidłami? - zapytała, a potem westchnęła. - Pewnie zniszczyła je wilgoć?

- Nie do końca. - Joaquin nie spuszczał z niej szmaragdowych oczu, choć sprawiał wrażenie kogoś, kto ma kłopoty z koncentracją. - Ale póki nie zakończy się konserwacja, nie można ich oglądać.

Znowu zapadła cisza. Joaquin stał bez ruchu. Lucy spojrzała na niego pytająco.

- W jednym się pomyliłem co do ciebie i szczerze przepraszam. Tylko z szacunku dla twojego zmarłego męża mogłaś aż tak bardzo zainteresować się dziedzictwem Majów.

Nie wątpiła w jego szczerłość, ale odczuła te przeprosiny jak policzki. Joaquin wierzył, że ma przed sobą wdowę po Mariu, i wreszcie okazywał jej trochę szacunku. Tyle że oczywiście źle zinterpretował źródła jej fascynacji cywilizacją Majów. Nagle poczuła się zawstydzona.

- Robi się późno - zauważyła sucho.

Joaquin położył rękę na jej ramieniu.

- Musiałaś bardzo kochać Maria.

Lucy wyrwała się i zaczęła schodzić po schodach.

- Nie chcę o tym mówić.

- Kiedy byliśmy dziećmi, bardzo się z Mariem przyjaźniliśmy.

- To pewnie nie trwało długo - rzuciła zjadliwym tonem, gdyż pragnęła zmienić temat. - Dziedzic wielkiego majątku i syn zarządcy?

- Nigdy się tak nie traktowaliśmy. Mario nawet w dniu waszego ślubu zadzwonił do mnie, by mi powiedzieć, że nigdy nie czuł się tak szczęśliwy.

Wiedziała, że przekaże to wyznanie swojej siostrze, gdy nadejdzie właściwy moment. Tyle że teraz nie chciała dzielić z Joaquinem jego dziecięcych wspomnień. Każde jego szczere wyznanie sprawiało, że myślała o sobie coraz gorzej.

Joaquin ujął ją za rękę.

- Spójrz na mnie - poprosił. - Jestem dumny ze swojej umiejętności oceniania ludzi, ale może zbyt szybko osądziłem cię za odejście od wyznawanych przeze mnie norm po śmierci Maria.

- To było dawno temu - ucięła Lucy.

- *Por Dios!* Przynajmniej zechciej zauważyć, że staram się zrozumieć, co cię popchnęło do takiego zachowania zaledwie w kilka tygodni po pogrzebie.

Lucy wyrwała dłoń. Nagle poczuła głęboki żal.

- Ty pewny siebie... draniu - wykrztusiła.

- *Que pasa!* - zapytał, zdezorientowany nagłym atakiem.

- Ty... w niczym nie masz racji! - Lucy starała się jakoś bronić siostry, którą kochała. - Zbyt jesteś zepsuty, by cokolwiek zrozumieć.

- Zepsuty? - powtórzył, nie dowierzając.

- De domów potrzeba jednemu człowiekowi? Skąd możesz wiedzieć, co znaczy żyć w biedzie i rozpaczy, kiedy przestaje ci zależeć na czymkolwiek? Co ty możesz wiedzieć o takim smutku, który potrafi wszystko w tobie zmienić?

Po tym wybuchu, pochodzącym z głębi serca, Lucy rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie i ruszyła w drogę powrotną. Zawołał coś za nią. Zignorowała go, co nie było trudne, bo krzyczał po hiszpańsku. W każdym razie widziała przed sobą ścieżkę i mogła sama wrócić do domu.

Po drodze wspominała wieczór, kiedy Cindy opowiedziała jej o nagłej śmierci Maria. Wyznała, że była tak zrozpaczona, iż zrobiła kilka rzeczy, których później żałowała. Lucy nie wypytywała jej, ale teraz już wiedziała, o co siostrze chodziło. Rozbieranie się przed kamerą, romanse z żonatymi mężczyznami.

Pograżona w myślach ledwie zauważyła, że las dokoła niej wydawał się teraz gęstszy. Egzotyczne rośliny pokrywały ziemię i gałęzie drzew. Wielkie paprocie, bromelie o spiczastych liściach i różne gatunki storczyków połyskiwały w zachodzącym słońcu. Ściemniało się, a może po prostu drzewa rosły tutaj gęściej. Nagle usłyszała szum płynącej wody.

Stała zaskoczona widokiem kaskady spadającej z wapiennych skał prosto do jeziora. Woda była tak czysta, że mogła zobaczyć każdy pojedynczy kamyczek na dnie. Widok był wspaniały, ale to z pewnością nie była ta sama ścieżka, którą przyszła.

Joaquin chyba mnie zabije, pomyślała. Schyliła się i za-

nurzyła dłoń w wodzie. Była cudownie chłodna. Wyprostowała się powoli. Otaczała ją niezmacona cisza. Nawet ptaki zamilkły. Było tak gorąco, że bluzka przykleiła się jej do skóry. Postanowiła, że tylko trochę się odświeży, nie mogąc się oprzeć pokusie. A potem wróci do ruin na polanie, bo kto wie, dokąd ta ścieżka mogłaby ją zaprowadzić!

Z ulgą zdjęła bluzkę i spódnicę, po czym weszła do jeziora. Bosko. Nabrała wody w dłoń i zaczęła się nią polewać, ciesząc się każdą kroplą spadającą na rozgrzaną skórę.

- Lucy, nie ruszaj się...

Głos Joaquina, choć cichy, był tak nieprzyjemnym zaskoczeniem, że na chwilę rzeczywiście zamarła, najbardziej martwiąc się brakiem ubrania. Automatycznie zasłoniła piersi dłońmi i uniosła głowę, a wtedy poczuła prawdziwe przerażenie...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W cieniu pod drzewami stała największa i najbardziej przerażająca bestia, jaką Lucy kiedykolwiek widziała poza ogrodem zoologicznym.

Jaguar był o niecałe dziesięć kroków od niej, po drugiej stronie jeziora. Jego wielkie, złote oczy były w niej utkwiwione. Bała się tak bardzo, że nie była w stanie przełknąć śliny ani też oderwać wzroku od zwierzęcia. Znienacka wielki kot poruszył się i zniknął między drzewami.

- O Boże... och! - Lucy szczykała zębami, zupełnie zapomniawszy o swojej nagości.

Para silnych ramion dosłownie wyjęła ją z wody i postawiła na brzegu. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

- Wiesz, że Majowie wierzyli, iż z nadejściem zmroku słońce zamienia się w jaguara, który wędruje po świecie zmarłych? - wyszeptał Joaquin, zdejmując koszulę i okrywając nią jej nagie plecy.

- Nazywali go też „bestią, która zabija jednym uderzeniem”!

- Jaguary bardzo rzadko atakują ludzi.

- Bogu dzięki, że nie chciał zamoczyć sobie łap! - wyjąkała, uchwyciwszy się jego ramienia.

- Jest doskonałym pływakiem, *querida*. Łapie tutaj ryby. Wszłaś na jego teren.

- Muszę się ubrać. - Nie miała ochoty dowiedzieć się więcej o zwyczajach wielkich kotów.

Joaquin pochylił się, by zebrać jej rozrzucone ubrania. Kucnęła obok niego, ciągle blada i drżąca.

- Śmiertelnie się bałam...

- To dobrze, *querida*. To o wiele lepsze niż kąpienie się nago w dżungli o zmierzchu.

- Nigdy więcej - przyrzekła.

Zgrabnym ruchem zdjął z niej swoją koszulę i ubrał ją w jej bluzkę.

- Ale nie pamiętam, bym wcześniej widział coś równie uroczonego jak ty pod wodospadem, zanim zdałem sobie sprawę z tego, że nie tylko ja cię podziwiam.

Potem z zupełnym spokojem zaczął wkładać jej ręce w rękawy. Lucy nie była w stanie się poruszyć.

- Uroczonego?

- Twoje piersi... twoje włosy... światło na twojej skórze...

- Och! - Lucy niechcący znowu spojrzała w jego zielone oczy i zwilżyła usta językiem.

- Nie... -jęknął cicho, jak gdyby w odpowiedzi.

Nie musiała jednak nic mówić, by wiedzieć, o co mu chodziło. Dało jej to niezwykle poczucie władzy. Joaquin pomagał jej wkładać spódnice. Była zaskoczona zarówno jego sprawnością, jak swoim brakiem skrępowania. Próbowwała sobie wyobrazić, jak wyglądała podczas kąpieli, mając na sobie tylko parę mokrych i z pewnością przezroczystych majtek.

- Czy wyglądałam sexy? - Nie mogła się powstrzymać od tego pytania.

- Jak nimfa na starym obrazie.

Dla Lucy nimfa była czymś bardzo podobnym do tłustego aniołka. Cóż. Ruszyli z powrotem, choć jej nogi dziwnie się trzęsły. Czuła się, jakby czas nagle stanął. Obeszli ruiny dokoła, po czym Joaquin wprowadził ją na właściwą ścieżkę, na której stał dżip. Posadził ją na przednim siedzeniu. Kiedy wycofywał samochód, podziwiała jego profil, wyglądający jak wykuty z brązu. Nigdy nie miała tak ogromnej ochoty dotykać kogoś, jak teraz pragnęła dotknąć jego.

Dlaczego przestali rozmawiać? Kiedy zapadła ta pełna napięcia cisza? Joaquin włączył klimatyzację i odwrócił się w jej stronę. Zacisnęła dłonie.

- Lubisz ryzyko, *querida*. - Jego głos zakłócił ciszę jak zgrzyt.

Napięcie było tak duże, że czuła się oszołomiona. Czuła je w piersiach i żołądku. Spojrzał na nią, a ona nie była w stanie przeciwstawić się jego sile. Przerazało ją to i zachwycało zarazem.

- To niesprawiedliwe, że mnie obwiniasz... - wyszeptowała.

Joaquin dotknął pulsującej tętnicy na jej szyi.

- Pożądanie rzadko jest tak silne i oczywiste, jak między nami, To intrygujące, ale mnie nie powstrzyma. Nie wybiegaj myślami poza dzień dzisiejszy...

Lucy zrozumiała, ale nie była w stanie o tym myśleć. Skupiła się na magicznym blasku jego oczu i elektryzującej zmysłowości palca przesuwającego się po jej szyi.

- Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego.
- Tylko nastolatki mówią takie rzeczy, Lucy - powiedział z rozbawieniem.
- Może...
- Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. Pożądanie nie potrzebuje innych etykietek.

Puścił ją, uchwycił mocno kierownicę i ruszył. Zamknęła oczy, ale musiała znowu na niego spojrzeć. Pożądanie? Ta nazwa wcale jej się nie podobała. Odsunęła od siebie tę myśl jak najszybciej, bojąc się stawić jej czoła.

Ciemność zapadła nagle. Wreszcie znaleźli się na podwórzu za domem. Joaquin wysiadł, obszedł samochód, otworzył drzwi po jej stronie i wziął ją na ręce.

Zaśmiała się cicho, zaskoczona. Przy okazji pozbyła się butów, które spadły w trawę. Zauważyła też, że światła w kilku oknach na parterze nagle przygasły, pewnie po to, by służba mogła lepiej zobaczyć, co działo się na zewnątrz.

- Moje buty... Joaquin, postaw mnie, proszę.
- Dopiero w sypialni.
- A co z Yolandą? - zapytała spłoszona jego otwartą propozycją.
- Moja siostra pojechała do stolicy, w odwiedzinach do kuzynów. Terapia sklepowa pewnie poprawi jej humor.
- Terapia sklepowa?
- Zakupy - zdziwił się, że nie zrozumiała.

Weszli przez tylne drzwi prosto na schody. Zatrzymali się tylko na półpiętrze, by mógł ją pocałować.

Kiedy Lucy otworzyła oczy, znajdowała się już na jego łóżku. Była tak oszołomiona, że nawet nie zauważyła, że Joaquin zdążył zdjąć już z niej spódnice. Usiadła, gdyż



sprawy zaczęły przybierać o wiele szybszy obrót, niż się spodziewała. Joaquin właśnie zdejmował koszulę.

- Och...

- Co? - uśmiechnął się tak promiennie, jak nigdy dotąd.

Olśnił ją ten uśmiech. Oparła się na łokciach i zaczęła się w niego wpatrywać. Był wspaniały. Śniada skóra, kruczoczarne włosy, stalowe mięśnie. Kiedy zaczął rozpinąć spodnie, poczuła nagły przypływ gorąca, ale nie mogła oderwać się od tego widoku.

Skupiła się na płaskim brzuchu Joaquina i tajemniczej linii włosów. Ciekawość już zaspokoiliła, i to z nawiązką. Była dwudziestotrzyletnią dziewczicą. Kochała go. On zapewne jej nie kochał, ale to niczego nie zmieniało. Skoro oglądanie, jak się rozbierał, zrobiło na niej takie wrażenie, to co będzie dalej? Nagle ogarnęła ją panika. A jeżeli się zorientuje, że nie jest tak doświadczona, jak przypuszczał?

- Joaquin? - zaczęła nieśmiało.

- Tracisz cierpliwość?

- Nie...

Podszedł do niej i rozplótł jej ręce, by zdjąć z niej bluzkę. Operacja była tak szybka, że kolejne słowa Lucy uwięzły gdzieś w tkaninie.

- *Cómo?*

Lucy wyrwała mu bluzkę z ręki, mówiąc:

- Może nie powinniśmy się tak spieszyć...

- Za szybko? - Joaquin położył dłonie na jej ramionach. - Jesteś bardzo spięta, *querida*.

- Tak, ale...

- Uwielbiam twoje usta - wyznał, pochylając się nad nią. Wpatrzyła się w jego płonące oczy. Przybliżyła swoje usta do jego warg, jakby wiedziona instynktem.

Joaquin zaczął ją całować. Ucieczka zupełnie wywie-trzała jej z głowy. Wyciągnął spomiędzy ich ciał pomiętą bluzkę i rzucił ją na podłogę, po czym ujął w dłonie jej piersi.

- Uwielbiam też twoje piersi - mruknął, pozbawiając ją ostatniej części garderoby.

Dotknął palcem napiętego, różowego sutka, a potem objął go ustami. To, w jaki sposób pieścił jej ciało, było niezwykle, ale już za chwilę chciała więcej.

- Proszę... -jęknęła.

Z błyskiem w oku przesunął dłoń po jej udzie. Jej mięs-nie napięły się. Wyciągnęła do niego rękę, kierowana in-stynktem, którego nie rozumiała, a który zawładnął nią zupełnie. Pocałunek tylko częściowo ją zaspokoił.

- Więc rzeczywiście mnie pragniesz.

- Czyżbyś nie wiedział? - Spojrzała na niego rozba-wiona.

- Kobiety lepiej udają niż mężczyźni, ale gdybyś pró-bowała mnie oszukać, poznałbym to, *gatita*.

Przesunął dłonią po wewnętrznej stronie jej ud. Potem wsunął język pomiędzy zaróżowione wargi z mistrzo-stwem, któremu nie mogła się oprzeć. Rozkosz była tak intensywna, że prawie pozbawiła ją zmysłów.

Kiedy doszła do siebie na tyle, by prosić go o więcej, położył się na niej, mówiąc:

- Jesteś tak drobna, że boję się zrobić ci krzywdę, *querida*.

Zesztywniała.

- Joaquin?

- Ja też nie mogę dłużej czekać! Nigdy jeszcze nikogo tak nie pragnąłem!

W tej chwili jej strach gdzieś się rozwiął. Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie doprowadzającą mężczyzn do szaleństwa i bardzo jej się ta wizja spodobała. Joaquin poruszył się. Zamknęła oczy, a wtedy w nią wszedł. Ostry ból sprawił, że zacisnęła zęby, ale potem przestała myśleć, a zaczęła odczuwać.

- Jesteś niesamowita, *gatita* - wymruczał, wchodząc w nią głębiej, co dawało jej niezwykłą przyjemność.

Pograżyła się we własnych burzliwych odczuciach. Do stała się w wir namiętności, którego on był środkiem. Z każdym jego ruchem jej pragnienie rosło. Płonęła, wchodziła na szczyt ostatecznego spełnienia. Krzyknęła w ekstazie, po czym wreszcie opadła na ziemię.

Przyjrzała się Joaquinowi zachwyconymi oczyma. Pocałowała jego ramię. Przepełniało ją zadowolenie i podziw.

- Jesteś wspaniały - szepnęła mu do ucha.

- To było dobre... - zamruczał. - Nawet więcej niż dobre, *gatita*.

Ułożył się na niej.

- Znowu cię pragnę.

- *Si*. - Nagle poczuła się na tyle pewnie, by się z nim przekomarzać.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Znowu i znowu. Ile razy mi wolno?

Zarumieniła się.

- Ktoś liczy? - zapytała nieśmiało.

Odrzucił prześcieradło. Nagle zmarszczył czoło i usiadł. Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła niewielką plamę krwi.

- *Por Dios!* - wykrzyknął.

Lucy skoncentrowała się bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Moje kolano... Skaleczyłam się w piramidzie...

- I nic nie mówiłaś? W tym klimacie każde skaleczenie wymaga opatrunku!

Kolano zostało obejrzane i przemyte alkoholem.

- Jesteś tak nierozsądna! Nawet małe skaleczenie może prowadzić do zakażenia, a skoro krwawi, to znaczy, że jeszcze nie zaczęło się goić.

Lucy wytrzymała jakoś ten wykład, myśląc, że zaledwie o włos udało jej się uniknąć zdemaskowania. Gdyby Joaquin zdał sobie sprawę z faktu, że jest jej pierwszym kochankiem, wiedziałaby również, że nie może mieć przed sobą Cindy.

- Pod żadnym pozorem nie wrócisz do dżungli - usłyszała i uśmiechnęła się.

- Co cię tak śmieszy?

- Jesteś taki władczy. Byłeś taki od urodzenia, czy to wyuczone?

Joaquin przewrócił ją na łóżko.

- To dar od Boga, *querida*.

Roześmiała się. Nie mogła nic na to poradzić. Joaquin złapał ją za ręce, niby to rozzłoszczony. Pochylił głowę, by ją pocałować.

Lucy wyciągnęła rękę, przekonując się, że jest w łóżku sama.

Usiadła zaskoczona. Kiedy spała, Joaquin musiał ją przynieść do jej własnego pokoju. Dyskretnie i rozsądnie, choć początek ich romansu nie był wcale dyskretny. Rozczarowana jego nieobecnością, wstała.

Podczas kąpieli nie potrafiła myśleć o niczym innym. Jak mogła się tak zakochać w przeciągu zaledwie tygodnia? Ale był to bardzo intensywny tydzień, a Joaquin to nieprzeciętny mężczyzna. Rozpamiętywała minioną noc. Kiedy po raz ostatni się kochali, było jeszcze ciemno. Jego pragnienie zupełnie ją wyczerpało. Zasnęła, a wtedy musiał ją przenieść tutaj.

Ziewnęła, lecz mimo zmęczenia postanowiła pójść na lekcję obsługi komputera, o której wspominała Dominga. Nie chciała, by Joaquin pomyślał, że wykorzystuje zaistniałą sytuację. Teraz zamierzała udowodnić mu, jaka jest pracowita, ale bynajmniej nie z powodu siostry.

Mając nadzieję zobaczyć Joaquina, zeszła na dół. Służąca zaprowadziła ją do wspianiałej jadalni, gdzie jednak zjadła śniadanie w zupełnej samotności. Po raz pierwszy w życiu promieniowała szczęściem. Nie chciała myśleć o niczym innym. On nawet nie wie, kim naprawdę jesteś, szeptał zniechęcony głosik, który chciała jakoś zagłuszyć.

Dominga nie potrafiła ukryć zdziwienia wywołanego obecnością Lucy. Najwyraźniej nie spodziewała się, że jednak stawi się do pracy. Na pewno widziała ją z Joaquinem na podwórzu poprzedniej nocy. Ile osób spośród personelu o tym wiedziało? Była świadoma, że złamała

wszelkie reguły, ale szczęście, jakie odczuwała, przeważało nad skrupułami.

Jakiś młodzieniec miał jej dać obiecane lekcje, ale nie mogła się skupić. Czy powinna była zobaczyć się z Joaquinem przed śniadaniem? A może lepiej poczekać, aż sam do niej przyjdzie?

Późnym rankiem Joaquin wreszcie wszedł, by porozmawiać ze swoją sekretarką. Gdy tylko Lucy go zobaczyła, jej serce zabiło mocniej. Prawie zerwała się z miejsca, zanim przypomniała sobie, że nie jest sama. Pozwoliła mu więc zrobić pierwszy ruch. Miał na sobie pięknie skrojony garnitur, który doskonale do niego pasował. Był bogatym przedsiębiorcą, należącym do świata odległego od niej o lata świetlne.

Jednak równie szybko odzyskała pewność siebie. Pamiętała jego śmiech i uściski. Czekała, aż skończy rozmowę z Dominga. Napięcie rosło. Chwilę później wszedł, nawet nie spojrzawszy w jej stronę.

Nie widział jej! Nawet jej nie zauważył! Może myślał, że jeszcze śpi. Przecież chyba by jej nie zignorował? Może chciał być dyskretny? Bardzo dyskretny?

Męczona niepewnością nie mogła się doczekać przerwy na lunch. Gdy wreszcie nadeszła, skierowała się prosto do gabinetu Joaquina, jednak zanim tam weszła, zorientowała się, że Yolanda już wróciła. Dziewczyna wrzeszczała ile sił w płucach.

Kiedy Lucy właśnie miała się odwrócić i odejść, Yolanda wyszła na korytarz, trzaskając drzwiami. Jej twarz była mokra od łez.

- Nie będę jego niewolnicą! - załkała. - Joaquin za-

groził, że odbierze mi kieszonkowe. Nawet moje pieniądze nie są tak naprawdę moje...

- Yolanda, nie zamartwiaj się tak. - Lucy objęła ją.

- Na pewno nie chciał tego powiedzieć...

- Mało znasz mojego brata - przerwała jej. - Twierdzi, że ma prawo kierować moim życiem i że miałam zbyt dużo swobody...

- Zbyt dużo? - Lucy była zaskoczona, gdyż nie wydawało jej się, by Yolanda w ogóle miała jakąkolwiek swobodę. No, może z wyjątkiem kupowania ubrań.

- Teraz mam się nie ruszać nigdzie bez przyzwoitki! W moim wieku! Znajomi umrą ze śmiechu.

Yolanda odwróciła się.

Pryzwoitka? W tych czasach? Lucy nie dziwiło już impulsywne zachowanie dziewczyny. Nawet biorąc pod uwagę różnice kulturowe, Joaquin traktował siostrę jak małą dziewczynkę. Yolanda musiała walczyć o swoją niezależność.

Lucy zapukała do drzwi gabinetu. Chociaż nie usłyszała zaproszenia, weszła. Joaquin stał plecami do drzwi, ale odwrócił się na dźwięk jej kroków.

- W czym mogę ci pomóc? - zapytał sucho.

Lucy spłonęła rumieńcem, jakby popełniła jakąś straszna gafę.

- Może to nie najlepszy moment...

- Dlaczego miałby nie być najlepszy? - zapytał jeszcze chłodniej.

Lucy przygryzła wargę. Była tak spięta, że bolały ją mięśnie. Nagle wydało jej się, że chęć zobaczenia się z nim była tragiczną pomyłką.

- Wera, że pokłóciłeś się z Yolandą - wyznała.

- To nie twoja sprawa.

- Oczywiście że nie, ale... - właściwie nie wiedziała, co powiedzieć. To nie ten sam mężczyzna, z którym kochała się kilka godzin wcześniej.

Zapadła cisza.

- Myślałaś, że dzielenie ze mną łóżka daje ci jakieś przywileje? - zapytał z drwiną w głosie.

Lucy zbladła jak ściana. To pogardliwe pytanie zraniło ją. Straciła naiwną wiarę w to, co ich łączyło, i głęboko nią to wstrząsnęło.

- Tak, może jeden - odpowiedziała z godnością, kierując się do drzwi. - Że będziesz miał dość dobrego wychowania, by nie rzucić mi tego prosto w twarz!

- Lucy...

Nie chciała na niego spojrzeć, ale nie zdołała się powstrzymać. Uniósł rękę, jak gdyby chciał jej dotknąć, ale zaraz ją opuścił.

- Ta sytuacja jest nie do wytrzymania. Zakończ tę grę, Lucy. Przyznaj się do porażki, podpisz umowę i wracaj do Londynu.

- Aleja...

- *Por Dios...* Nie będę ciągnął romansu z tobą, kiedy moja siostra jest w domu - powiedział z wyrazem niesmaku na twarzy. - Wczorajsza noc była zupełnym szaleństwem!

Lucy też doszła do tego wniosku. A jej cierpienie pogłębiała jeszcze świadomość, że on zrozumiał to dużo wcześniej. Bez słowa wyszła z gabinetu.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lucy znalazła się z powrotem w swoim pokoju. Usiadła i wbiła oczy w ścianę. Zachowała się jak idiotka. Joaquin nazwał to, co ich łączyło, szaleństwem, ale nie znał nawet połowy istotnych faktów. Wierzył, że ona jest Cindy Paez, bezduszną intrygantką i uwodzicielką. Zerwała się na równe nogi, nagle zdecydowana walczyć o własną reputację, własną tożsamość. Chciała wyznać mu prawdę. Potem ogarnął ją wstyd i znowu usiadła z twarzą w dłoniach.

Przyrzekła Cindyj że będzie ją chronić. Obiecała, że jej nie zdradzi. Cindy potrzebowała czasu na rozwiązanie problemów finansowych i poinformowanie Rogera o kłopotach. Zresztą nie spodziewała się, by Joaquin przyjął jej wyznanie inaczej, jak z jeszcze większą wściekłością i niesmakiem.

Z którejkolwiek strony spojrzałaby na swoją sytuację, wydawała się beznadziejna od momentu, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Joaquina i pozwoliła mu uwierzyć, że jest wdową po Mariu. Od tamtej chwili mnożyła coraz gorsze kłamstwa! I do tego jeszcze się w nim zakochała. Nie powinna jednak się łudzić, że jako Lucy Fabian byłaby dla niego atrakcyjniejsza.

Joaquin ją odrzucił. Joaquin jej nie chciał.

Fantastyczny świat, który budowała wokół siebie przez

ostatnie osiemnaście lat, nagle się zawalił. Była dziewczyną na jedną noc. Nawet nie na całą noc. Wyrzucił ją ze swojego łóżka przed świtem, a teraz chciał się jej pozbyć ze swojego domu, a nawet kraju. Nie mógł wyrazić swej pogardy bardziej dobitnie.

Sama zresztą jest sobie winna. Czy naprawdę wierzyła, że przez seks może przemówić do jego serca? Pozwoliła mu się wykorzystać, choć dla niego było to tylko chwilową rozrywką. Ale przecież sama mu się oddała. Nawet nie udawał, że chce czegoś więcej, a mimo to poszła z nim do łóżka! Czy kiedykolwiek będzie w stanie pogodzić się z tą upokarzającą prawdą?

Weszła służąca z kopertą.

Lucy zauważyła, że nie był to list wysłany pocztą. Po otwarciu koperty natychmiast poznała dokument, który po raz pierwszy przeczytała w domu Fidelia. Co miała z nim zrobić, skoro nie mogła podpisać?

Musiała porozumieć się z siostrą. Nie miała wyboru. Wyszła z pokoju i ruszyła dalej korytarzem. Drzwi gościnnego pokoju były otwarte. Lucy wykręciła numer Cindy.

- Miałaś więcej nie dzwonić!

- Rozmawiałaś już z Rogerem? - Lucy usłyszała jakiś dziwny trzask na linii.

- Jak mam to zrobić, skoro jest w Niemczech?

Lucy dopiero teraz przypomniała sobie skargi siostry, że firma wysłała Rogera do Berlina, skąd miał wrócić właściwie prosto na ślub.

- Przepraszam, ja...

- Słuchaj, ktoś chce pilnie kupić twoje mieszkanie

i płaci gotówką, więc przyjąłam ofertę. Mam zamiar powiedzieć Rogerowi, że pieniądze dałam tobie.

Lucy nie wierzyła własnym uszom.

- Ale...

- Naprawdę prześlę je na konto Fidelia w Gwatemali.

W porządku? Zadowolona?

- Musisz powiedzieć Rogerowi prawdę, Cindy.

- Nie, nic z tego - rzuciła ze złością. - Jedyne, co muszę teraz zrobić, to przekonać tego Del Castillo, że nie jestem w stanie zapłacić więcej.

- Nie sądzę, żeby Joaquin to zaakceptował.

- Jak możesz być takim mięczakiem, kiedy wszystko zależy od ciebie? Wydaje mi się, że narobiłeś tam niezłego bigosu!

Lucy zbladła.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam, Cindy...

- Więc wreszcie powiedz jej, żeby się odczepiła.

Wtrącenie się do rozmowy jeszcze jednego damskiego głosu było dla Lucy takim szokiem, że upuściła słuchawkę. Yolanda?

Do pokoju weszła siostra Joaquina, trzymając w ręce telefon bezprzewodowy, do którego zresztą nie przestawała mówić.

- Niezłe z ciebie ziółko, Cindy Paez. Wysłałaś Lucy tutaj jak baranka ofiarnego, byle tylko ratować własną skórę!

- Yolanda - wyjąkała Lucy, łapiąc za słuchawkę. - Cindy?

- Kto... to... był? - wykrztusiła Cindy.

Yolanda opuściła telefon, wskazując, że nie powie nic więcej.

- Nieważne. Cześć, Cindy.

- Chodźmy na spacer - zaproponowała rozbawiona Yolanda, jak gdyby nic się nie stało.

Oszołomiona Lucy zeszła za nią na dół. Weszły do pięknego saloniku, Yolanda zamknęła drzwi i usadowiła się na sofie.

- Jak się dowiedziałas?

- To nie było trudne. Zanim weszłaś na górę, przejrzałam twoją torebkę i zobaczyłam paszport. A w portfelu znalazłam zdjęcie dwóch identycznych niemowląt i drugie, dwóch bardzo podobnych dziewcząt.

- Więc teraz opowiesz wszystko bratu...

- Niekoniecznie.

Lucy spojrzała na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Ale...

Yolanda wzruszyła ramionami.

- Joaquin i tak prędzej czy później się dowie. Po co mam się w to mieszać?

Lucy starała się skupić. Yolanda pokłóciła się z bratem. Czy dawało jej satysfakcję to, że wie o czymś, o czym Joaquin jeszcze nie miał pojęcia?

- Twoja głupia siostra i tak zapłaci, jak nie w ten, to w inny sposób. Joaquin jej nie popuści.

- Cindy nie jest głupia... jest przerażona! - Widząc, że Yolanda sztywnieje, Lucy westchnęła. - No dobrze, opowiem ci całą historię, a może wtedy to zrozumiesz.

Yolanda słuchała z zainteresowaniem, ale nie wykrzesła z siebie ani krzty współczucia dla Cindy.

- Ciągle nie rozumiem, dlaczego to ty masz zbierać za nią cięgi.

- Cindy tego nie chciała.  
- Ale wcale nie jest jej przykro z tego powodu! Ty jesteś po prostu zbyt miła, żeby bronić własnych praw. Pozwalasz, żeby wszyscy wchodzili ci na głowę.

- Nieprawda.  
- Czyżby? Nawet nie miałaś do mnie pretensji, że grzebałam ci w torebce.

Lucy uśmiechnęła się, myśląc, że mimo pewności siebie i wyrafinowania Yolanda czasami zachowywała się bardzo naiwnie.

- Mam gorsze problemy.  
- Nie, po prostu musisz się uwolnić od Joaquina, a ja mogę ci to umożliwić.

Oczy Lucy były pełne wątpliwości.

- Niby po co masz tu siedzieć? Nie możesz podpisać umowy, a nie wydostaniesz się stąd bez pomocy.

- Ale ty jesteś siostrą Joaquina.  
- Przyrodnią - dodała. - Nie jestem nielojalna. Po prostu chcę żyć własnym życiem. Mój brat i tak dopadnie twoją siostrę, niezależnie od wszystkich twoich starań.

Niestety, chyba to była prawda. Lucy miała tylko nadzieję, że przyrzeczony przez Cindy przelew nieco zmieni nastawienie Joaquina. Jednak wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego Yolanda oferuje jej pomoc.

- A jaką ty masz korzyść z pomagania mi?  
- To już moja sprawa. Ale masz tylko kilka godzin na decyzję. Joaquin po południu wyjeżdża w interesach do Nowego Jorku, ale wróci jutro wieczorem. Na pewno nie pomogę ci zniknąć, gdy on będzie w domu!

Yolanda wstała i skierowała się do drzwi.

- Zastanów się, Lucy. Wydaje mi się, że nie masz wielkiego wyboru, bo jeżeli się nie zdecydujesz, będę chyba musiała powiedzieć Joaquinowi, że gości u siebie niewłaściwą bliźniaczkę.

Lucy pobiegła za nią, ale Yolanda była już na schodach. Najwyraźniej nie miała nic więcej do powiedzenia. I co teraz zrobić?

Nie wiedząc czemu, Lucy poszła do pustego biura. Usiadła przy komputerze i starała się uspokoić. Jeżeli nie podpisze dokumentu, Joaquin naprawdę się wścieknie, a Lucy zrobiła już wystarczająco dużo głupstw, zostając w miejscu, w którym nie była mile widziana.

Jeżeli jednak zniknie, nie podpisawszy, może ściągnąć Joaquina na głowę Cindy jeszcze przed ślubem. A Roger był w Niemczech i na razie nie mógł się o niczym dowiedzieć. Jeżeli zostawi Joaquinowi list z obietnicą przelewu, powinno go to uspokoić na jakiś tydzień lub dwa. W końcu był bardzo zajęty. Chyba nie będzie mu się chciało rzucać wszystkiego i jechać za nią do Londynu?

Drzwi otwarły się. Na progu stanął Joaquin. Jego zimny wzrok przeszył ją jak stal.

- Co tu robisz?

- Nie miałam ochoty na obiad.

- *Por Dios...* zrobiłabyś wszystko, byle nie pozbawić się pieniędzy! - wykrzyknął z pogardą w głosie. - Jeżeli jednak masz zamiar dłużej tak się bawić, może przynajmniej do czegoś się przydasz.

- Przydam?

Joaquin podał jej kartkę, mówiąc:

- Znajdź ten plik i wydrukuj mi go.

Przygryzła wargę, starając się przypomnieć sobie wszystko, czego nauczyła się rano. Ale po co? Na kim właściwie chciała zrobić wrażenie? Gdzie jej duma? Nie była w stanie okiełznać sprzecznych uczuć.

- De ci to jeszcze zajmie? - rzucił lodowatym tonem.

Dłonie Lucy nagle zwinęły się w pięści i uderzyły w klawiaturę.

- Nie mów do mnie w taki sposób. Zrozumiałam!

- Gdybyś zrozumiała, podpisałaś tę umowę.

- Na miłość boską...

- Jeśli podpiszesz, może... kiedyś wpadnę do ciebie, gdy będę przejazdem w Londynie.

Lucy zamrugała zdezorientowana.

- Nie rozumiem.

- Czyżby? - zaśmiał się cynicznie. - Pobudzasz moje najniższe instynkty, *queñda*. Jeżeli tylko będę miał dość silnej woli, nie zobaczysz mnie więcej.

Jego wzrok zatrzymał się na drobnych piersiach i wspólnie wykrojonej talii. Zanim skończył ekspertyzę, Lucy była czerwona, a jej dłonie znowu się zacisnęły.

Jednak w tej chwili walczyła bardziej z sobą niż z nim. Sugestia, że mógłby ją odwiedzić w Londynie, rozłożyła ją na łopatki.

- Z drugiej strony - ciągnął Joaquin - jestem wolny i stać mnie na ciebie. Dlaczego od czasu do czasu miałbym sobie odmawiać tej przyjemności?

Przyjemności? Lucy myślała w tych kategoriach o czekoladzie, ale nigdy nie o sobie. Nie upadła jeszcze tak nisko, by wysłuchiwać czegoś podobnego. Jak mógł coś takiego powiedzieć? Spojrzała w jego oczy i zbladła. Zro-

zumiała, że doskonale wiedział, jaką ma nad nią władzę. To było ostateczne poniżenie.

- Myślisz... że mi na tobie zależy - powiedziała niepewnie.

Joaquin rozłożył ręce w geście, który miał wyrażać pokorę.

- I chciałbyś mnie wykorzystać do tego, na co akurat przyjdzie ci ochota? - dodała, nie wierząc, że mężczyźni mogą być tak okrutni.

Kiwnął głową.

Lucy pomyślała o swoim zachowaniu poprzedniej nocy. Nie była aktorką, nie umiała grać. Pewnie po stokroć zdradziła swoje uczucia słowami i czynami. Nie była w stanie więcej spojrzeć mu w oczy, tak wstrząsnęła nią jego propozycja.

- Rozumiem twoje poczucie niesprawiedliwości, *querida*. De razy to ty doprowadzałaś mężczyzn do szaleństwa? Ale tym razem role się odwróciły.

Lucy wyszła zza stolika z komputerem.

- Jeżeli myślisz, że pozwolę ci na sprowadzenie mnie do roli... dziwki, z którą możesz się przespać, kiedy masz ochotę...

- Jakie dosadne słowa! Wczoraj nie robiłaś żadnych trudności. Pragnęłaś mnie za bardzo, żeby kalkulować zyski, *es verdad*? Oferuję ci układ, który jest skrojony idealnie na twoją miarę...

- Nie, nie jest! - wykrzyknęła.

Joaquin nie spuścił oczu z jej twarzy.

- W tym życiu wszyscy musimy się zadowolić najlepszym, co możemy dostać. Możesz więc wybrać pomiędzy



mną a pieniędzmi, które jesteś winna Fidelowi. Możesz mieć jedno z dwóch. Jeżeli zaś wybierzesz mnie, to na moich warunkach.

- Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś coś takiego - wyznała Lucy szczerze.

- Czy to nie jest niezwykle, że przetrwała w tobie ta odrobina niewinności widoczna zawsze wtedy, kiedy sprawy idą nie po twojej myśli? - Uśmiechnął się zjadliwie. - Żaden zdrowy na umyśle człowiek nie wpuściłby cię do biura, *querida*. Kiedy uderzyłaś w klawiaturę, zawiesił się cały system. Będę musiał skontaktować się z moim biurem w Londynie, żeby dostać te dane.

Lucy spojrzała na monitor, na którym widniało zawiadomienie o błędzie systemu. Dwa następne komputery wyglądały tak samo. Joaquin miał biuro w Londynie? Jak często tam bywał? Był tak pewny siebie i tego, że Lucy przyjdzie na każde jego skinienie! Więc zobaczy, że ona potrafi uczyć się na błędach!

Lucy poszła poszukać Yolandy i z pomocą służącej odnalazła ją w sali gimnastycznej.

- Przemyślałam twoją propozycję. Przyjmuję pomoc. Chcę wrócić do domu!

Ostatnie zdanie zabrzmiało niemal jak jęk.

- Widzę, że Joaquin nad tobą także roztoczył swoją szczególną opiekę.

- To nie ma nic wspólnego z twoim cholernym bratem!

- rzuciła, choć zabrzmiało to głupio.

Yolanda nie zwróciła jednak na to uwagi.

- Chciałabym zobaczyć minę Joaquina, kiedy zda sobie sprawę, że nie ma nas obu!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wieczorem tego dnia Lucy dowiedziała się, jak trudne i kłopotliwe może być branie udziału w przedsięwzięciu, w którym uczestniczy Yolanda Del Castillo.

Zauważywszy z ulgą, że jej kapryśna towarzyszka zasnęła, Lucy usiadła wygodniej. Minęła zaledwie pierwsza godzina lotu do Londynu, a ona czuła się wyczerpana nerwowo. Mimo wszystko jednak Yolandzie udało się przeprowadzić ich ucieczkę bardzo sprawnie.

Kiedy Lucy pisała list do Joaquina obiecujący wykonanie przelewu na konto Fidelia, służąca Yolandy spakowała rzeczy Lucy i zabrała jej walizkę. Potem wskazała jej tylne wyjście. Na zewnątrz stał dziup. Yolanda siedziała z tyłu.

- Lucy, pospiesz się! Ruszaj, zanim nas zauważą!

Wtedy okazało się, dlaczego Lucy odgrywała tak ważną rolę w jej planie. Yolanda widziała jej prawo jazdy.

- Nie potrafię prowadzić - wyjaśniła spokojnie. - Zawsze mam szofera, ale jeśli poproszę kogoś z służby o podwiezienie na lotnisko, Joaquin natychmiast się o tym dowie.

Ta droga była dla Lucy koszmarem. Nigdy nie prowadziła tak dużego samochodu i nie była przyzwyczajona do prawostronnego ruchu. W stolicy zgubiła się, ktoś na nią

trąbił. W końcu dojechały na lotnisko, a tam dopiero się zaczęło...

Dwie godziny po tym wydarzeniu Lucy ciągle czuła dreszcze na wspomnienie sceny, jaka urządziła Yolanda, kiedy dowiedziała się, że nie ma już wolnych miejsc w samolocie. Krzycząc, że jest Yolandą Del Castillo, spowodowała takie zamieszanie wśród personelu, że w końcu dostała bilety. Wymogła też zmianę powrotnego biletu Lucy na business class.

- Joaquin jest znany w całym kraju. Może kogoś wyrzucą, ale dla nas znajdzie się miejsce - oświadczyła. - Powinni być szczęśliwi, że ja, Yolanda Del Castillo, w ogóle chcę latać ich liniami.

Okazało się to prawdą. Lucy przestała się więc dziwić, że Joaquin starał się ukrócić zachcianki siostry. Yolanda była niedojrzała, kapryśna i zupełnie pozbawiona skrupułów. Jej zachowanie bardziej pasowało do nastolatki niż dorosłej kobiety. Czy to bogactwo i wygodne życie uczyniły ją taką? Czy Joaquin starał się na nią wpłynąć?

- Lubię cię, Lucy - wyznała Yolanda przed zaśnięciem. - Możesz mnie odwiedzać w Londynie.

Lucy nie mogła zrozumieć, dlaczego nagle poczuła się odpowiedzialna za Yolande. Wydawało jej się, że mimo całego wyrafinowania jej towarzyszka była zupełnie nie przygotowana do wolności i niezależności, której tak bardzo pragnęła.

Z każdą przebytą milą Lucy czuła się gorzej. Jak Cindy zareaguje na jej powrót? Joaquin wścieknie się jeszcze bardziej, gdy zorientuje się, że wyjechała wraz z jego siostrą. Cokolwiek by zrobiła, i tak było źle...

- Zadzwoń do ciebie, kiedy będę wolna - obiecała Yolanda, gdy jej walizki pakowano do taksówki na londyńskim lotnisku. - Ale nie spodziewaj się, że nastąpi to szybko, bo mam dużo spraw na głowie.

Lucy pojechała prosto do mieszkania siostry. Cindy była ogromnie zaskoczona, ale serdecznie ją uściskała.

- Bogu dzięki, że wróciłaś! Załatwiłaś wszystko?

- Nie całkiem.

- Chyba nie podpisałaś tego zobowiązania?

Lucy potrząsnęła głową i wyjaśniła sytuację. Cindy, przygotowując herbatę, zapytała nagle:

- Dlaczego wymawiasz jego imię w ten sposób?

- Czyje imię?

- Joaquina.

Lucy spłonęła rumieńcem.

- To żaden szczególny sposób. Po prostu odgrywa w tym wszystkim kluczową rolę.

Cindy nie dała się zbić z tropu.

- Zadurzyłaś się w facecie, który chce zrujnować mi życie?

- Gdybyś załatwiła sprawę z ojcem Maria w inny sposób, nie doszłoby do tego.

- Wszystko będzie w porządku. Wczoraj widziałam się z prawnikiem. Zajmie się tym. Ale twój stan mnie martwi.

- Chcę po prostu zapomnieć, że kiedykolwiek byłam w Gwatemali.

Zapadła cisza.

- Cóż, jeżeli Del Castillo pojawi się tu, nie znajdzie mnie. Dostałam pracę przy obsłudze filmu kręconego w Szkocji. Za godzinę muszę być w studiu.

- Brzmi nieźle. - Lucy ukryła rozczarowanie.

- Ale to oznacza, że nie pomogę ci przy wyprowadzce. Klient chce przejąć mieszkanie jak najprędzej. A im szybciej się wyprowadzisz, tym szybciej Fidelio dostanie pieniądze. Jeszcze nie wiem, co powiem Rogerowi.

- Wiesz... Myślałam, że będziesz na mnie wściekła, iż nic nie załatwiłam.

- Yolanda otrzeźwiła mnie trochę tym, co powiedziała przez telefon - przyznała Cindy. - Dlaczego ty miałabyś brać na siebie moje kłopoty? Przepraszam, że w ogóle cię w to wmieszałam. Moja przeszłość wróciła i sama powinienam stawić jej czoło.

Lucy jeszcze wyraźniej odczuła różnicę pomiędzy sobą a siostrą. Cindy mogła spanikować w pierwszej chwili, ale była w stanie szybko pogodzić się z sytuacją.

Pół godziny później, w drodze do mieszkania, które dzieliła wcześniej z matką, Lucy wspominała zieloną, dziką Gwatemalę. Wkrótce czekał ją ślub siostry, potem Boże Narodzenie... Chociaż Roger i Cindy będą w podróży poślubnej, więc chyba spędzi je sama.

Dwa tygodnie później wprowadziła się do mieszkania siostry, która zakończyła pracę przy filmie, ale była teraz w Oksfordzie u przyszłych teściów. Ślub miał się odbyć za trzy dni.

Lucy czuła się dziwnie, ciągle była zmęczona. W dodatku miała problemy żołądkowe i czasami kręciło się jej w głowie.

Była u lekarza, któremu starała się wytłumaczyć, że właściwie nie jest chora, ale też nie czuje się całkiem

dobrze. Lekarz wysłał ją na badania. Wyniki miała odebrać po południu.

Nagle usłyszała dźwięk domofonu. Wyszła do przedpokoju i mimowolnie spojrzała w lustro. Wyglądała na zmęczoną. Tak się przyzwyczyła do świetnie skrojonych ubrań siostry, że teraz we własnych wydawała się sobie zaniedbana i nijaka. Niestety nie mogła sobie pozwolić na zmianę garderoby. Chociaż udało jej się znaleźć tymczasową pracę w sklepie z zabawkami, którą miała zacząć nazajutrz po ślubie Cindy, musiała wynająć jeszcze jakieś mieszkanie.

- Kto tam? - rzuciła do słuchawki.
- Wpuść mnie - usłyszała groźny ton Joaquina. Zamarła. W głowie jej się zakręciło.
- Ale...
- Natychmiast, Lucy!

Oszołomiona przycisnęła guzik. On jest w Londynie! Chyba nie był w najlepszym nastroju, ale zaraz go zobaczy. Otworzyła drzwi.

Co to za idiotyczne myśli? Widok Joaquina Del Castillo bynajmniej nie uleczy jej problemu. Przecież uciekła od niego jak najdalej, a i tak nie mogła się powstrzymać od myślenia o nim co pięć minut.

Usłyszawszy szum windy, zamknęła drzwi do mieszkania. Joaquin miał dość siły, by sam sobie otworzyć.

- Gdzie jest Yolanda?

Zdezorientowana jego agresywnym zachowaniem nie była w stanie odpowiedzieć. Wyglądał, jakby przeszedł przez piekło. Jego oczy straciły blask, a rysy jakoś dziwnie się wyostrzyły.

Yolanda! Lucy była rozczarowana, choć czuła, że powinna się spodziewać tego pytania. Był wściekły, że siostra sprzeciwiła się jego decyzji. Mimo to Lucy ucieszyła się, że jego wizyta nie dotyczyła jej bezpośrednio.

- Nie mogę ci tego powiedzieć bez jej pozwolenia...

- Albo mi powiesz, albo dzwonię na policję!

- Na policję?

- Jak mogłaś coś takiego zrobić? Jak mogłaś jej pomóc w ucieczce z domu? Zostawiła mi list, że wraca do szkoły. Głupi byłem, że od razu nie sprawdziłem prawdziwości tej historyjki. Odczekałem tydzień, zanim zacząłem do niej dzwonić.

Lucy skamieniała.

- Do szkoły?

Joaquin nie przerywał, wpatrując się w nią wzrokiem pełnym potępienia.

- Kiedy dowiedziałem się, że nie ma jej w szkole, uznałem, że jest u ciebie. Mieszkanie było obserwowane. Czekałem na twój powrót.

- Jakiej szkoły? - zapytała raz jeszcze. - Dlaczego Yolanda miałyby być w szkole?

- A gdzie miałyby być szesnastolatka?

- Szesnastolatka? Przecież to niemożliwe, żeby ona miała tylko szesnaście lat! - popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Gdzie ona, u diabła, jest?

Lucy ogarnęło poczucie winy. Dała się oszukać, a Yolanda robiła wszystko, by ją utrzymać w przeświadczeniu, że jest dorosłą kobietą. Kiedy Lucy w drodze na lotnisko zapytała ją o wiek, skłamała, mówiąc, że ma dwadzieścia

jeden lat. Dlaczego jednak, obserwując jej zachowanie, sama nie zdała sobie sprawy, że coś tu nie gra?

- Ja naprawdę nie wiedziałam, ile ona ma lat!

Joaquin położył dłoń na jej ramieniu.

- Muszę wiedzieć, gdzie ona teraz jest. Mogę ci wiele wybaczyć, jeżeli znajdzie ją całą i zdrową.

- Dzwoni do mnie prawie codziennie. W zeszłym tygodniu wyjechała do Paryża, by odwiedzić jakąś Loretę.

- Znasz jej nazwisko?

- Nie, ale to nieistotne, bo Yolanda wróciła już do Londynu. Spędziłyśmy wczoraj razem prawie cały dzień! Powiedziała, że mieszka w hotelu, ale nie wymieniła nazwy, a ja nie zapytałam. Wyglądała na samotną i chciałam ją nawet zaprosić, żeby spała u mnie, ale...

- Mogłaby zakłócić twój zwykły styl życia? - rzucił z przekąsem.

Lucy pobladła. Nie mogła jednak wyjaśnić, że mieszkanie nie należało do niej, nie przyznając się jednocześnie, że nie była Cindy Paez.

- Masz jej numer?

- Nie... To ona zawsze dzwoni do mnie. Joaquin, przysięgam, że nie miałam pojęcia, że jest niepełnoletnia.

Joaquin nie słuchał. Rozmawiał przez telefon po hiszpańsku, żywo gestykując. Już zapomniała, jak wiele miał w sobie energii.

- Yolanda dzwoni pod ten numer telefonu?

- Nie. Wczoraj były moje urodziny i dała mi w prezencie telefon komórkowy. Denerwowało ją, że tutaj często nikt nie odbiera. Ale jeszcze nie dzwoniła pod nowy numer.



- Dobrze, więc razem z twoim telefonem zabieram cię do mojego mieszkania! *Por Dios...* nawet nie próbuj mi się sprzeciwiać! Nie spuszczę cię z oka, póki nie znajdę siostry, a ty stanowisz jedyne źródło informacji.

Czując się winna, Lucy nawet nie zamierzała oponować.

- Przebiorę się.

Joaquin przyjrzał się jej i zapytał:

- Dlaczego jesteś tak ubrana?

- To znaczy: jak?

- Jak starsza kobieta, której przestało zależeć na wyglądzie.

Lucy wyszła, nie udzieliwszy mu odpowiedzi. Joaquin wreszcie mógł ją zobaczyć taką, jaką naprawdę była, i wcale go to nie zachwyciło. Bez pożyczonych ciuchów nie miała się czym pochwalić. Wpadła więc do pokoju siostry i wybrała czarną spódnicę, turkusową bluzkę i buty na obcasie. Na szczęście Joaquin nie skomentował jej stroju.

Pod domem czekała limuzyna.

- Masz szczęście, że jeszcze nie powiadomiłem policji - rzucił bez żadnych wstępów. - Moja siostra jest bardzo zamożna. Gdyby nie wyjechała z tobą, pomyślałbym, że to porwanie. Jednak, chociaż nie ufam twojemu poczuciu moralności, nie mogłem uwierzyć, byś świadomie naraziła ją na niebezpieczeństwo.

- Ostatni raz ci przypomnę, że nie wiedziałam, że ma tylko szesnaście lat!

- Czy to jednak nie dziwne, że mimo różnicy wieku tak doskonale się rozumiałyście?

Lucy zignorowała tę uwagę.

- Czy matka Yolandy jest z tobą w Londynie?

Joaquin zaśmiał się gorzko.

- Nie, Beatriz tu nie ma. Nie interesują jej losy córki.

- Dlaczego?

- Beatriz była drugą żoną mojego ojca, o wiele od niego młodszą. Ojciec uczynił moją siostrę dziedziczką. Przy okazji zapisał w testamencie, że Beatriz straci większość swoich praw majątkowych, jeżeli powtórnie wyjdzie za męża.

- Ale i tak to zrobiła?

- Beatriz i jej drugi mąż mieli zarządzać majątkiem Yolandy do czasu osiągnięcia przez nią pełnoletności, ale wyszły na jaw dość poważne nadużycia, które popełnili, i odebrano im to prawo, gdy moja siostra miała dziewięć lat. Kiedy Beatriz nie mogła już okradać swojej córki, wysłała ją do szkoły z internatem w Anglii i postarała się o niej zapomnieć.

Lucy była zaszokowana faktem, że mówił o tym tak spokojnie.

- Wiem, że nie były z matką blisko, ale...

- Beatriz nie mogła się pogodzić z faktem, że córka jest od niej o wiele bogatsza, chociaż jej obecny mąż jest właścicielem dużej firmy budowlanej i niczego im nie brakuje.

- Często kontaktowałeś się z Yolandą przez te lata?

- Nie dość często, byśmy dobrze się poznali. Zresztą jej matka starała się to uniemożliwić. Ale gdy zagrożono wyrzuceniem Yolandy ze szkoły...

- Za co?

- Udało jej się wyjść do nocnego klubu, po czym jej zdjęcia ukazały się we wszystkich brukowcach. Jak myślisz, skąd wzięły się jej fantazje o „dziewczatkach”? Beatriz doszła do wniosku, że nie poradzi sobie z nią sama, i odesłała ją do mnie. A wtedy Yolanda odmówiła powrotu do szkoły.

- Aha, to o to się bez przerwy kłóciliście - westchnęła Lucy. - Zdaje się, że wszystko zrozumiałam na opak.

Kierowca otworzył jej drzwi. Była tak zajęta rozmową z Joaquinem, że nawet nie zauważyła, kiedy dojechali do pięknej willi z czasów Jerzego V. Lokaj otworzył przed nią drzwi.

- Gdzie jest ten telefon, który dostałaś od Yolandy?

Lucy wyjęła z torebki mały różowy aparat.

- Jest wyłączony! - Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

Lucy zaczerwieniła się.

- Nie zdążyłam przeczytać instrukcji, ale naładowałam baterię...

Joaquin przycisnął kilka guzików i położył telefon na stoliku.

- Na szczęście nikt jeszcze nie próbował się połączyć.

Lucy usiadła w fotelu i utkwiała zażawione oczy w dywanie. Zachowała się bezsensownie. Zabrała ubrania siostry, jakby wybierała się na namiętą randkę!

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie możesz powiedzieć Yolandzie o mojej obecności?

Skinęła głową.

- Musisz się dowiedzieć, gdzie ona jest, i umówić na spotkanie. Nie chcę, żeby znowu zniknęła.

Ponownie kiwnęła głową.

Lokaj wniósł tacę z kawą.

- *Inferno!* - rzucił nagle Joaquin. - Co mam powiedzieć Yolandzie, kiedy wreszcie ją zobaczę?

To pytanie wzruszyło Lucy. Jego spojrzenie zdradzało ogromną troskę.

- Myślę, że twoja siostra powinna się dowiedzieć, że się o nią martwisz i że ją kochasz...

- Przecież wie... musi o tym wiedzieć!

- Nie jestem tego pewna - westchnęła. - I staraj się nie robić jej wyrzutów. Jeżeli nie chce wrócić do szkoły, muszą być jakieś inne rozwiązania. Może chociaż spróbuj z nią o tym porozmawiać.

Joaquin uniósł brwi.

- Chcesz, żebym spokojnie jej powiedział, że może robić, co jej się żywnie podoba?

Lucy odstawiła filiżankę i wstała.

- Nie, chcę tylko zasugerować, żebyś wreszcie zechciał wysłuchać, co ma do powiedzenia. Wiele z jej słów to tylko poza, udawanie. Od kiedy tu jest, nawet nie odwiedziła nocnego klubu.

- Wiem, co jest najlepsze dla mojej siostry...

- Już przyznałeś, że mało ją znasz, więc skąd możesz wiedzieć?

Teraz to on przybladł, ale nie spuścił oczu.

- No tak... najpierw zapytałeś, a teraz nie podoba ci się moja odpowiedź. Jednak z Yolandą to ci się nie uda. Jest równie uparta i ma taki sam temperament jak ty!

Poczuła na ramionach jego dłonie. Przed sobą miała jedwabny krawat Joaquina.

- Przepraszam, *querida*. Nigdy nie przychodziło mi łatwo słuchanie czyichś opinii.

- To ja przepraszam, zachowałam się niegrzecznie.

- Miałaś rację. Popełniłem kilka błędów... i nie mogę pozwolić sobie na więcej. Gdzie byłaś przez ostatnie dwa tygodnie?

- Napisałam do ciebie list... Mieszkanie - to, o którym nie wiedziałeś - zostało sprzedane, musiałam jednak zająć się wywozem wszystkich rzeczy.

- Na mojej liście twojego majątku nie ma innego mieszkania.

- Pewnie ktoś czegoś nie dopatrzył.

- Chyba tak. *Dios mio*. - Palce Joaquina zatopiły się w jej jasnych lokach. - Czy wiesz, jak trudne było dla mnie zostawienie cię we własnym łóżku tamtego ranka? Nie chcę jedynie czekać na kolejną szansę, żeby znowu poczuć twoje ciało...

- Nie? - ledwie zdołała wykrztusić.

- Nie. Tylko słaby człowiek pozwala opanować się pożądanu. Ale te dwa tygodnie...

- Tęskniłeś za mną.

- Przez cały czas. - Joaquin ujął ją w talii i przygarnął do siebie. - Wiem, co mnie tak w tobie pociąga. Masz coś w rodzaju podwójnej osobowości, *querida*. To mnie fascynuje.

Lucy wydawało się, że źle go zrozumiała.

- Podwójnej...?

- Wiem, kim jesteś, wiem, do czego jesteś zdolna - ciągnął cicho - ale doprowadziłaś kamuflaż do poziomu prawdziwej sztuki.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Czyżby? Jesteś jak kameleon. Dajesz każdemu mężczyźnie to, czego pragnie. Właściwie stajesz się taką, jakiej pragnie.

- Joaquin, ja...

- *Silencio, por favor.* - Położył jej palec na ustach.

- Ale...

- To jest tajemnica twojego powodzenia, *querida*. Gdzie dowiedziałas się tyle o ruinach Majów, żeby zrobić na mnie wrażenie? W mojej własnej bibliotece? Ta romantyczna kąpiel, kiedy wiedziałas, że idę za tobą...

- Nie... jesteś w błędzie! - Lucy była przerażona jego sugestią, że wszystko, co zaszło między nimi, zostało przez nią ukartowane.

- I ta noc w moim łóżku, kiedy oddałaś mi siebie jak nieśmiała, ale chętna dziewczyna? To było złudzenie, ale odegrałaś scenę po mistrzowsku - dodał, przesuając dłoń w górę jej uda.

Chociaż jego dotyk rozpalał w niej ogień, powstrzymały ją opinie, które z takim przekonaniem wygłaszał.

- Jestem dla ciebie jednym wielkim oszustwem! - zawołała Lucy, a potem nagle zdała sobie sprawę w fakcie, że tak właśnie było. Cudze imię, cudza tożsamość, cudze ubranie...

- Znowu masz łzy w oczach. Chociaż wiem, że nie są szczere...

- Puść mnie!

- Nie - odpowiedział, zamykając jej usta pocałunkiem, którego zupełnie się nie spodziewała.

Jej opór zniknął. Odpowiedziała na pocałunek równie intensywnie.

- *Por Dios...* jesteś w stanie rozpalic mnie jednym pocałunkiem, *querida* - westchnął.

Lucy spojrzała na niego, nie będąc w stanie przypominieć sobie, jak znaleźli się na sofie, jednak tak wspaniale było poczuć znowu na sobie ciężar jego ciała... Nagle usłyszała dziwny dźwięk.

Joaquin zerwał się, złapał telefon i podał go jej drżącą ręką.

- To Yolanda. Uważaj na to, co mówisz.

Okazało się jednak, że Lucy nie musiała kłamać. Miała trudności z wtrąceniem choć słowa. Yolandzie ukradziono w sklepie torebkę.

- Nie mam pieniędzy! Co teraz robić? - powtarzała przerażona.

- Zaraz tam będziemy, dobrze? - obiecała Lucy.

W drodze do limuzyny Joaquin zwrócił jej uwagę:

- Powiedziałaś tylko cztery słowa i już zdradziłaś moją obecność.

- Jest zbyt przerażona, by zastanawiać się nad liczbą mnogą - wymamrotała Lucy, ciągle pod wrażeniem tego, co zaszło między nimi. Desperacko chciała odsunąć go na dystans, póki nie poradzi sobie z własnymi uczuciami, ale pragnęła też pomóc Yolandzie, do której mimo wszystko się przywiązała.

Yolanda, która po raz pierwszy w życiu bezpośrednio doświadczyła zła, tylko przez chwilę była zaskoczona pojawieniem się w sklepie jej brata. Mimo wszystko opieka silnego mężczyzny w takich wypadkach jest bardzo pomocna. Gdy zaczęli rozmawiać między sobą po hiszpańsku, Lucy poczuła się jak piąte koło u wozu.

Ponieważ nie należało liczyć na odzyskanie torebki, Joaquin zasugerował spisanie raportu na policji i natychmiastowe unieważnienie kart kredytowych. Potem planowali pojechać prosto do hotelu, żeby Yolanda mogła się spakować.

- Możesz pojechać z nami, Lucy - zaproponowała wesoło.

- Niestety, po południu jestem umówiona - powiedziała, nie będąc w stanie spojrzeć Joaquinowi w oczy.

- Ale ja potrzebuję towarzystwa...

- W takim razie zapraszamy cię na kolację - przerwał jej Joaquin.

- Przepraszam, ale naprawdę muszę wrócić do domu. Byłabym wdzięczna, gdybyście podrzucili mnie do najbliższego przystanku.

Lucy wiedziała przecież, że Joaquin jest przekonany, iż ma do czynienia z oszustką. Jak mogła sobie wyobrażać, że w którymś momencie nie zorientuje się w sytuacji? I jaką inną interpretację wypadków mógł przyjąć? W końcu jej siostra rzeczywiście bardzo się od niej różniła. Nie była nieśmiała i tak naiwna.

Z ciężkim sercem przyznała, że nadszedł czas, by pożegnać się z Joaquinem i Yolandą Del Castillo na zawsze. Cindy znalazła prawnika, który miał się zająć dalszymi kontaktami z Joaquinem w sprawie spłat długu. Lucy nie była już potrzebna, a Joaquin nie musiał wiedzieć, że jest siostrą Cindy Paez. Zresztą pewnie kiedyś sama Cindy mu o tym powie, żeby się z niego pośmiać.

- Zadzwońię do ciebie - zapewniła ją Yolanda, kiedy limuzyna się zatrzymała.



Joaquin spojrział na nią z wyrzutem, a Lucy spuściła oczy. Kilka chwil później wsiadła do autobusu. Gabinet lekarski był po drodze do domu, więc weszła, by osobiście odebrać wyniki badań.

Rejestratorka wyjęła jej kartotekę, do której przyczepiona była karteczka.

- Musi pani zapisać się na kolejną wizytę.
- Kolejną? Czy wyniki są złe?
- Jak na pierwszą ciążę - w normie. Porozumiem się z lekarzem w sprawie terminu wizyty.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ciąża?

- Nie, nie ma żadnych wątpliwości - zapewnił ją lekarz. - Techniki diagnostyczne są obecnie tak zaawansowane, że można wykryć ciążę już w najwcześniejszym jej stadium.

Lucy wyszła z gabinetu, czując się jak ofiara wypadku.

Nawet nie przyszła jej do głowy ta możliwość. Właściwie ani razu nie pomyślała o tym, że powinna się liczyć z takim ryzykiem. Ani tej nocy, którą spędziła z Joaquinem, ani później. Nigdy nie miała potrzeby zastanawiać się nad antykoncepcją. Co właściwie ta jedna romantyczna noc z Joaquinem miała wspólnego z pojawieniem się na świecie jakiegoś niemowlęcia?

Dopiero teraz boleśnie uświadomiono jej ten związek. Czuła się głęboko zawstydzona swoim brakiem dojrzałości i odpowiedzialności. Dziecko... dziecko Joaquina. Nie będzie tym zachwycony. Ale w końcu on też nie wykazał się przezornością. Czy miała uwierzyć, że mężczyznę z takim doświadczeniem poniosło pożądanie i zapomniał o środkach zapobiegawczych? Mogło się to zdarzyć raz, ale kiedy zdała sobie sprawę, ile razy doszło między nimi do zbliżenia, przestało ją dziwić, że zaszła w ciążę. Joaquin włożył w to wystarczająco dużo wysiłku.

Po nie przespanej nocy Lucy właśnie sprzątała kuchnię, kiedy usłyszała otwierające się drzwi.

- Lucy?

Głos Rogera, jej przyszłego szwagra, zupełnie ją zaskoczył.

- Jestem tutaj!

Roger stanął w progu. Był wysokim, zwalistym blondynem o niebieskich oczach.

- Cindy uprzedziła mnie, że jesteś w domu. Nie chciałem cię wystraszyć.

- Myślałam, że do jutra będziecie w Oksfordzie.

- To był pomysł Cindy i mojej matki, nie mój. Cindy musiała zostać, bo dom jest pełen gości. Moja firma nie wysłała mnie do Niemiec po to, żebym wrócił na ślub, a potem ruszył w podróż poślubną bez zdania raportu.

- To okropne...

- Muszę przygotować szczegółowe sprawozdanie i jutro przekazać je zarządowi. Tutaj łatwiej mi będzie się skupić.

- Nie ruszałam niczego w twoim pokoju - zapewniła go.

- Nawet gdybyś ruszyła, nic by się nie stało - powiedział, siląc się na uśmiech. - Jestem zmęczony, więc zdrzemnę się przez chwilę, a potem wezmę się do roboty.

Lucy przygryzła wargę. Im szybciej znajdzie jakąś kawalerkę, tym lepiej. Nie chciała przeszkadzać nowożeńcom. Nawet używając pokoju dla gości, będzie się czuła jak intruz. Roger wydawał się zdenerwowany i oschły, co było do niego niepodobne.

Biedna Cindy. Tak bardzo czekała na powrót Rogera, a teraz znów musieli się rozdzielić. Roger wrócił z Niemiec poprzedniej nocy. Musiał pojechać prostu do Oks-

fordu, a rankiem wrócić do Londynu. Z pewnością Cindy nie miała czasu, żeby z nim poważnie porozmawiać. Ale w takim razie kiedy miała zamiar mu to wszystko powiedzieć?

Czy jednak Lucy nie miała dość własnych problemów? Była w ciąży. Aborcji nie brała pod uwagę. Urodzi to dziecko... niezależnie od opinii Joaquina na ten temat. Ale z czego będzie żyć? Życie samotnej matki jest wystarczająco trudne, a bez pracy...

Nie była w stanie zarobić tyle, by wystarczyło na opiekunkę. W niektórych przypadkach samotne kobiety mogły liczyć na pomoc państwa, ale nie miała pojęcia, czy jej taka pomoc może przysługiwać. Nie miała nawet gdzie mieszkać!

Nagle usłyszała dzwonek. Zdziwiło ją, że nie był to domofon, ale machinalnie otworzyła drzwi.

- Środki bezpieczeństwa w tym budynku są do niczego - powiedział Joaquin, stojąc na progu. - Frontowe drzwi były szeroko otwarte. Każdy może tu wejść!

W pierwszej chwili Lucy nie mogła uwierzyć, że go widzi. Nagle jednak zdała sobie sprawę z sytuacji i zeszywniała.

- Joaquin? - Wpadła w panikę. W mieszkaniu był Roger! Roger nigdy nie słyszał o Joaquinie Del Castillo, ale Joaquin doskonale wiedział o istnieniu Rogera. Jeżeli spotkają się i Joaquin dowie się, że został oszukany... Jeżeli Roger miał się dowiedzieć o tym, co ona i jej siostra zrobiły podczas jego pobytu w Niemczech... Nie powinien się tego dowiadywać od mężczyzny, który miał tak złą opinię o Cindy!

- Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz?

- Przepraszam... nie spodziewałam się ciebie - wymamrotała, myśląc, jak się go pozbyć.

- Czy zawsze tak trudno ci się obudzić, *queridal* - rzucił rozbawiony, zamykając za sobą drzwi.

Zrobiło jej się niedobrze.

- Źle się czujesz? - zapytał z troską w głosie.

Lucy rzuciła się do łazienki, ale na szczęście zdążyła przekręcić klucz w drzwiach. Po chwili usłyszała pukanie.

- Lucy... nie wygłupiaj się, otwórz!

Wróciła do pokoju.

- A gdybyś tam zemdlała? - Joaquin objął ją ramieniem, po czym wziął ją na ręce i ułożył na sofie. - Zadzwoń po lekarza. Nie jesteś okazem zdrowia, *querida*. Trzeba cię porządnie przebadać.

- Nie, ja tylko...

- Leż i bądź cicho - rzucił, wyjmując telefon komórkowy. - Jak mogłem cię oskarżać, że za mało pracujesz? Przecież ty jesteś bez przerwy chora.

- Nie potrzebuję lekarza - starała się, by zabrzmiało to stanowczo.

- Ja ci powiem, czego potrzebujesz.

- Ale ty nie wiesz...

- Wiem, że nie powinnaś być... zielona.

- Jestem w ciąży - rzuciła zdesperowana tym, że nie chce jej słuchać.

Tym razem jednak usłyszał i telefon wypadł mu z dłoni. I nagle stało się coś dziwnego. Wyprostował się, jakby miał zamiar odpowiedzieć na czyjeś wyzwanie, i rzekł tylko trochę niepewnie:

- *Si...* więc jednak potrzebujesz lekarza.

- Chyba przychodzę w nieodpowiednim momencie - z końca pokoju dobiegł inny męski głos.

Lucy na chwilę zupełnie zapomniała o Rogerze. Ciągle nie mogła uwierzyć, że powiedziała Joaquinowi o dziecku, choć nie miała takiego zamiaru. Dźwięk głosu Rogera był dla niej jeszcze większym szokiem. Zobaczyła, jak przyszły szwagier wycofuje się do drugiego pokoju, zmieszany tym, co usłyszał.

- *Por Dios...* nic dziwnego, że tak dziwnie się zachowałeś, gdy zobaczyłaś mnie w drzwiach!

- Chyba nadszedł czas, żeby ci coś wytłumaczyć - powiedziała, widząc, że nic innego jej nie pozostaje. - Czy moglibyśmy porozmawiać gdzie indziej, gdyż jest to bardzo osobiste...?

- Roger Harkness... Nie musisz się tłumaczyć z jego obecności w twoim mieszkaniu. Po zakończeniu romansu ze mną wróciłaś do łóżka byłego narzeczonego, a teraz nie wiesz, który z nas dwóch jest ojcem. Zapomniałem, że powinienem zaoferować ci coś, co powstrzymałoby cię od sypiania z innymi mężczyznami. Więc wczorajszą noc spędziłaś z nim...

Lucy zbladła jak ściana.

- To nie tak, Joaquin...

- Gdy dziecko przyjdzie na świat, przeprowadzimy badania genetyczne. Do tego czasu on może się z tobą spotykać, jeżeli chce, ale najpierw będzie miał ze mną do czynienia!

Lucy była przerażona.

- Joaquin... na miłość boską!

Joaquin otwierał po kolei wszystkie drzwi. Lucy była

niezwykle zaskoczona tym, że Rogera nigdzie nie było. Musiał wyjść z mieszkania, by mogli porozmawiać w cztery oczy.

- *Infiernol* - Nie znajdując ofiary, zdziwiony tym, że Roger najwidoczniej zostawił ich samych, Joaquin wrzasnął: - Co to za śmierdzący tchórz?!

- Uspokój się i posłuchaj mnie przez chwilę, proszę.

- Posłuchać? Kłamliwych zapewnień, że to moje dziecko? W piekle spadnie śnieg, zanim znowu cię posłucham! - Z tym słowami wyszedł.

Kiedy Roger się ponownie pojawił, Lucy łąkała na sofie.

- Więc to był Joaquin Del Castillo - stwierdził. - Przykro mi.

Lucy wbiła w niego spojrzenie, nie rozumiejąc.

- Znam tę historię. Cindy opowiadała mi ją przez całą noc. Już się trochę uspokoilem, ale Cindy nie wspomniała o tej sprawie... którą niechcący podsłuchiwałem.

- Cindy nic nie wie i nie chce jej jeszcze o tym mówić. - Zrozumiała, że jej też nic już nie może zaskoczyć. Mężczyzna, którego kochała, ojciec jej dziecka, właśnie ją opuścił, myśląc o niej wszystko, co najgorsze.

- Chcę ci podziękować za opiekę nad Cindy w czasie mojej nieobecności - powiedział Roger. - Czuję się... Oboje jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Och, Lucy! Twój rozsądek sprawił, że Cindy nie wpakowała się w coś jeszcze gorszego. W końcu wylądowałyby w więzieniu za oszustwo. Dobrze, że to ty pojechałaś do Gwatemali!

Lucy była zakłopotana. Widać było, że Roger jest wściekły na jej siostrę.

- Z moją pomocą Cindy spłaci wszystko, co jest winna tamtemu człowiekowi - zapewnił ją sucho.

- Ale ona nie chciała nikogo skrzywdzić - zdążyła powiedzieć Lucy, zanim Roger wyszedł z pokoju.

Myśląc o własnej sytuacji, uznała, że wpakowała się w nieliczne kłopoty. Joaquin będzie oburzony całą maskaradą, gdy Lucy mu wreszcie o wszystkim powie. Wiedziała też, że będzie musiała przeczekać ślub, aby z nim porozmawiać.

Lucy podejrzewała, że Roger wymówił się przygotowywaniem raportu, żeby przemyśleć to, co usłyszał. A jeżeli odwoła ślub? W domu przyszłych teściów, wśród tłumu gości, Cindy musiała naprawdę cierpieć.

Chociaż instynkt podpowiadał jej, że powinna jak najszybciej przyznać się Joaquinowi, że nie jest Cindy Paez, nie mogła podjąć tego ryzyka, żeby jeszcze bardziej nie zaszkodzić siostrze. Ale za czterdzieści osiem godzin postara mu się to wyjaśnić.

Po południu wybrała się na zakupy do świątecznie udekorowanych sklepów. Gdy wróciła do domu, Roger chodził niespokojnie po mieszkaniu, a na jej widok zdenerwował się jeszcze bardziej.

Nagle zadzwonił telefon. To była Yolanda.

- Czy Joaquin jest z tobą? - zapytała wesoło.
- Nie, już od dawna... To znaczy, poszedł dawno temu.
- Zaproponował ci pracę?
- Jaka pracę?

Yolanda powiedziała, że zgodziła się wrócić do szkoły,



ale nie do internatu. Joaquin z kolei nie mógł zostać w Londynie ani zostawić jej tylko ze swoimi pracownikami.

- Dlatego zaproponowałam, żeby zatrudnił cię jako moją pannę do towarzystwa - zakończyła z satysfakcją.

Lucy spojrzała w niebo z prośbą o natchnienie. Plan Yolandy był nierealny.

- Dziękuję, ale to nie najlepszy pomysł.

- Lucy, szalejesz za moim bratem, a ja cię lubię. Gdyby miał cię pod ręką, mógłby się tobą naprawdę zainteresować.

- Niewiele mamy ze sobą wspólnego - wykrztusiła, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać.

- Dlaczego jeszcze mu nie powiedziałaś o siostrze? Chcesz, żebym ja to zrobiła?

Lucy zbladła.

- Nie, proszę. Obiecuję ci, że sama mu powiem za kilka dni. Przepraszam, że zmuszam cię do zachowywania tajemnicy przed własnym bratem.

- Lucy, znormalniej wreszcie - rzuciła Yolanda zblazowanym tonem. - Myślałaś, że mówię mu wszystko?

Lucy wysiadła z samochodu i skierowała się do kościoła za pozostałymi trzema druhnami, siostrami Rogera.

Wszystkie miały na sobie piękne białe jedwabne sukienki, bo Cindy zdecydowała się odwrócić układ kolorów i dla siebie wybrała kreację w jej ulubionym odcieniu różowego.

Wszyscy zebrali się u wejścia do kościoła, by przywitać państwa młodych. Cindy weszła prowadzona przez teścia,

który zgodził się oddać ją narzeczonemu w zastępstwie jej nieżyjącego ojca.

- Za wcześnie - poinformował ją jeden z gości. - Roger się spóźni.

- Gdzie on jest? - Cindy zbladła.

- Stoi w korku! Będzie za pięć minut.

Poprzedniego dnia Lucy spędziła mnóstwo czasu w sklepach. Wczesnym rankiem Cindy wróciła do Londynu, by pogodzić się z Rogerem. Lucy nie wiedziała, co między nimi zaszło, ale Cindy nie miała radosnej miny. Była przekonana, że niewiele brakowało, by narzeczony odwołał ślub.

Przed kościołem, na zarezerwowanym miejscu, zatrzymał się elegancki, czarny, sportowy samochód. Lucy zauważyła go pierwsza, bo pozostali byli zajęci rozmową. Z samochodu wysiadł Joaquin Del Castillo.

Usłyszawszy silnik, Cindy podbiegła do siostry.

- Czy to Roger?

Lucy patrzyła, jak Joaquin wchodzi po schodach. Bała się, że za chwilę zemdleje. Miała wrażenie, że Joaquin wreszcie dowiedział się, że go oszukały. Ale jak? Czy Yolanda mu powiedziała? Czy będzie tak okrutny, by oskarżyć jej siostrę w obecności wszystkich gości?'

- O, nie - szepnęła Cindy, czytając z twarzy siostry.

- To Del Castillo, prawda?

Joaquin przeskakiwał co drugi stopień. Nagle zatrzymał się, widząc Lucy, która była równie biała jak jej suknia.

- *Por Dios!* - wykrzyknął. - Nie możesz tego zrobić.

Nie pozwolę na to!

- Proszę, odejść - błagała Cindy ze łzami w oczach.

Dopiero słysząc te słowa, spojrzął na kobietę stojącą u boku Lucy. W jego oczach odmalowało się niedowierzanie. Wodził wzrokiem od jednej do drugiej.

- *Infiernol* Jest was dwie?

To była najgorsza chwila w życiu Lucy.

- Jesteśmy bliźniaczkami - wykrztusiła. - Ja jestem Lucy...

- Wiem, że jesteś Lucy! Myślisz, że nie potrafię was odróżnić?

- Moja siostra chce przez to powiedzieć, że to ja wydałam pieniądze Fidelia Paeza - wtrąciła Cindy. - To ja byłam żoną Maria i przekonałam Lucy, by pojechała do Gwatemali zamiast mnie.

Lucy była tak skupiona na reakcji Joaquina, że przestała dostrzegać cokolwiek dokoła. Nawet nie słyszała słów siostry.

Cindy nie przestawała mówić, jak gdyby chciała w ten sposób utrzymać dystans między sobą a Joaquinem.

- Lucy nie chciała się zgodzić, ale zmusiłam ją do dokonania bardzo trudnego wyboru. Wykorzystałam ją...

- Która z was jest panną młodą? - uciął Joaquin.

- Ja, Cindy - odparła zaskoczona pytaniem.

Joaquin odzyskał normalny wygląd.

- Wszystkiego najlepszego, Cindy - rzucił obojętnie.

Cindy wycofała się tak szybko, jakby bardzo chciała w ogóle stamtąd uciec, ale bała się, że konsekwencje tego będą jeszcze gorsze.

- Dziękuję - wyszeptała.

Dopiero teraz Lucy zdała sobie sprawę, że Joaquin bał się, że to ona wychodzi za mąż!

- I dla twojej siostry, samolubnej i bezwstydney oszustki! Okłamałaś mnie! - zwrócił się do Lucy.

Wydało jej się, że głosy gości dochodzą z dali.

- Myślałem, że to ty wychodzisz dzisiaj za Rogera Harknessa. Jeden z sąsiadów twojej siostry wyśmiał mnie, gdy stanąłem przed jej drzwiami. „Wszyscy są w kościele” - powiedział. - Joaquin wziął głęboki oddech i wbił w nią oczy. - Nie znoszę kłamstw, a ty nie powiedziałaś mi przez ten czas ani słowa prawdy.

- Nie, tak nie było - starała się zaprotestować.

- Nawet nie wiem, jak się nazywasz - rzucił pogardliwie.

- Lucille Fabian. Joaquin, proszę...

- To nieodpowiednie miejsce. Nie jestem tu mile widziany. Z pewnością nie poświęciłaś tak wiele po to, żeby zepsuć siostrze dzień jej ślubu? - Joaquin odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę samochodu.

Po chwili wahania Lucy rzuciła się za nim.

- Roger przyjechał! - usłyszała za sobą. - Podjechał do bocznego wejścia.

Zanim Joaquin zdołał wsiąść do samochodu, Lucy chwyciła go za rękaw.

- Przepraszam! - wykrztusiła.

- Nie rób przedstawienia - odparł zimno.

Puściła go. Powoli weszła po schodach, mając świadomość, że wszyscy goście spoglądają w jej stronę.

Cindy podbiegła do niej i objęła ją ramieniem.

- Przepraszam. Tak bardzo mi przykro - wyszeptała.

- I tak nic by z tego nie wyszło. - Lucy zdobyła się na uśmiech. Poczowała ulgę, gdy drzwi kościoła wreszcie się otwały i goście zaczęli zajmować miejsca.

Joaquin przyjechał do kościoła przekonany, że to ona wychodzi za mąż. Czy ten szalenciec chciał zapobiec ślubowi? „Nie pozwolę na to” - powiedział. Ale jego motywacja w tej chwili nie miała znaczenia. Ten związek i tak nie miał przyszłości. Fakt, że nie powiedziała mu prawdy, kiedy spotkał Rogera w mieszkaniu, pewnie przesądził sprawę. Była lojalna w stosunku do Cindy aż do końca, ale czy nie powinna bardziej myśleć o dziecku, które nosiła? Zapewnienie sobie pogardy ze strony jego ojca nie wróżyło dobrze małżeństwu.

Na początku udawanie Cindy było dla Lucy czymś w rodzaju gry. Daleka podróż i piękne ubrania skusiły ją, znudzoną swym szarym życiem. Nie mogła więc oskarżać Cindy o zmuszenie jej do tej żalostnej maskarady. Jej siostra nawet nie przypuszczała, że Joaquin Del Castillo przyśłał bilet kobiecie, którą uważał za aktorkę porno.

Jednak Joaquin miał powody, by postąpić właśnie tak. Nawet ona musiała to przyznać. Chciała przekonać samą siebie, że brnęła w kłamstwa tylko ze względu na siostrę, ale czy przyznanie się do tego nie odbierało jej wszelkich szans w jego oczach? Jak wielu innych ludzi, Joaquin nie tolerował kłamców. Lucy nigdy jeszcze nie czuła się tak okropnie.

Po ceremonii, gdy zakończono już robić zdjęcia przed kościołem, podszedł do niej Roger, mówiąc:

- Mam dla ciebie niespodziankę!

Po chwili Roger i Cindy wsiadali już do samochodu. Jednak na niespodziankę nie musiała czekać długo. Pierwszą osobą, na którą trafiła na sali bankietowej, był Joaquin!

Miał na sobie elegancki czarny garnitur i jedwabny kra-

wat. Wyglądał wspaniale. Ale najbardziej oszołomiło ją to, że rozmawiał z Rogerem, jakby byli starymi przyjaciółmi.

Panna młoda oderwała się od grupy gości i przysłała jej z pomocą.

- Kiedy Roger podjechał pod kościół, zobaczył na zewnątrz ciebie i Joaquina. Dogonił go i przekonał, żeby przyszedł na przyjęcie. Roger w roli amorka... Ciągle nie mogę w to uwierzyć.

Lucy doskonale wiedziała, dlaczego jej szwagier to zrobił. Cindy nie miała pojęcia, że jej siostra nosi dziecko Joaquina.

- Spójrz tylko, zachowują się jak starzy kumple! Ach, ci faceci! Po prostu zapominają o wszystkim i zaczynają gadać o sporcie.

Jedna z drухen podała Lucy drinka. Joaquin wreszcie zauważył jej obecność. Powiedział coś do Rogera i ruszył w jej stronę.

- A to dopiero niespodzianka-zaczęła Lucy niezręcznie. Joaquin uśmiechnął się ironicznie.

- Czyżby? Roger ma wiele zdrowego rozsądku. Problemy Fidelia będą rozwiązane, ale twój szwagier wie, że nasze dopiero się zaczynają. Nie mogę cię teraz tak zostawić, nawet gdybym chciał.

Lucy uniosła głowę. Jej oczy błyszczały gniewem.

- Możesz odejść, kiedy ci się spodoba. Nikt cię tu nie trzyma.

Więc problemem było dziecko. Czego innego mogła się spodziewać? Niewielu mężczyzn ucieszyłoby się z takich konsekwencji namiętnej nocy. Przynajmniej był z nią

szczerzy, ale poczuła się zraniona. Nie chciała tej ciąży. Była przerażona.

Joaquin złapał ją za rękę.

- Porozmawiamy później - rzucił ostrzegawczo, po czym wyjął jej kieliszek z ręki. - Przyniosę ci wody. Wydaje mi się, że alkohol nie jest zalecany w tym stanie, *es verdacP*.

- Czy mógłbyś o tym nie wspominać? - syknęła.

- Wybacz - powiedział lodowatym tonem - ale w tej chwili nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

Skierowali się do głównego stołu, gdzie przygotowano miejsce dla Joaquina. Kiedy przechodzili obok Cindy, przerwała rozmowę z teściem, wstała cała w uśmiechach i powiedziała:

- Gratulacje, Lucy! Szybki ten Joaquin! Chyba się rozpłaczę ze szczęścia!

Lucy miała bardzo dziwną minę.

- Co, u licha...?

Joaquin podsunął jej krzesło.

- NaturaMerwinformowałem Rogera o moich zamiarach.

- Jakich zamiarach? Rogera? - Lucy ciągle nie mogła zrozumieć, czego siostra jej gratulowała.

- *Dios mio...* Jest twoim najbliższym męskim krewnym. Z kim miałem rozmawiać? Jednak nigdy wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, że różnice kulturowe między nami są tak duże. Gdyby Roger był Gwatemalczykiem, nie czekałby na mój ruch. Zażądałby tego z pistoletem przy mojej głowie!

- Joaquin... - wyjąkała, bo wreszcie zaczynała rozumieć. - Co właściwie chcesz powiedzieć?

- Że się pobierzemy tak szybko, jak tylko się da.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W tym samym momencie pan młody wstał, by wygłosić mowę. Lucy jednak nie mogła oderwać oczu od Joaquina.

Gdyby ta propozycja została jej przedstawiona kilka dni wcześniej, byłaby niezmiernie szczęśliwa, ale teraz czuła się zraniona i upokorzona. Nic dziwnego, że obaj panowie tak szybko się zaprzyjaźnili! Czego jednak Joaquin oczekiwał od niej? Wdzięczności? Nawet się jej nie oświadczył! Bez konsultacji z nią zdecydował, że to jedyne wyjście z sytuacji. Pospieszne małżeństwo z poczucia obowiązku, nie z miłości!

Lucy uniosła głowę.

- Co do propozycji, którą złożyłeś mojemu szwagrowi, zanim w ogóle porozmawiałeś ze mną, odpowiedź brzmi: nie.

Roger właśnie wzniosł toast za zaręczyny Lucy. Co się dzieje z tymi ludźmi? Bez najmniejszego słowa z jej strony wszyscy byli gotowi przyjąć, że wychodzi za mąż.

- Zatańczmy - zaproponował Joaquin, gdy obiad miał się ku końcowi.

- Nie mam ochoty - rzuciła Lucy po długiej chwili milczenia.

- Zachowujesz się jak Yolanda! - Było to w jego mniemaniu chyba najgorszą obelgą.



Lucy zarumieniła się i wstała. Jego zapach znowu dziwnie wpłynął na bicie jej serca. Nie potrafiła się przed tym bronić. Zadrzała.

- Na pewno nie chcesz za mnie wyjść? - Joaquin wrócił do jej odmowy. - Gdybyśmy byli teraz w łóżku, dałaś mi zupełnie inną odpowiedź, *gatita*.

- Tylko ci się tak wydaje.

- Wiem o tym, gdyż jedynie twoje pożądanie jest szczerze.

Lucy zbladła.

- To prawda. Powinnam była powiedzieć ci o wszystkim wcześniej.

- W ogóle nic mi nie powiedziałaś - rzekł z naciskiem.

- Bałam się, że urządzisz Cindy okropną scenę i zepsujesz całą ceremonię.

- Biedna mała Lucy, zawsze się poświęca dla innych - zadrwił. - Czy to jednak nie lepiej, że zamiast zostać moją utrzymanką, zostaniesz moją żoną?

Lucy zobaczyła przed oczyma czerwone plamy.

- Nie byłabym twoją kochanką za pieniądze.

- *Por Dios...* Miałem do czynienia z kobietami o wiele bardziej wyrachowanymi od ciebie. Spodziewałem się wysokiej ceny, ale nie myślałem, że będzie to obrączka.

Lucy odwróciła się na pięcie i pobiegła do szatni.

Czuła, że utraciła coś bardzo drogiego. Dlaczego teraz przypomniła jej się jego poranna wizyta w mieszkaniu, zanim wszystko się tak skomplikowało? Ale przecież już wtedy wiedziała, o co mu chodziło. Joaquin chciał uczynić z niej swoją kochankę.

Dlaczego zatem poinformował Rogera o ślubie? Roger odczuł taką ulgę, że natychmiast przyjął i rozgłosił tę decyzję.

No i co ona miała zrobić? Unieść się honorem i odejść, po to tylko, by udowodnić, że jest w stanie to zrobić? Czy przyznać, że Joaquin miał prawo być wściekły z powodu tej mistyfikacji?

Jeżeli rzeczywiście chciał, by była jego kochanką, prawie dopiął swego. O mało nie doszło do tego, że spędzałyby całe dnie, czekając na jego telefon. Jeżeli miała jakiś wybór, czego nie była pewna - jednego nie chciała: męża z poczucia obowiązku - to wolała być żoną Joaquina niż jego kochanką. Swojej miłości była pewna.

Kiedy wróciła do stołu, zobaczyła Joaquina w towarzystwie młodej pary. Widziała, że się uśmiecha, ale jego spojrzenie było poważne. W każdym razie świetnie udawał, biorąc pod uwagę sytuację. Fascynował ją. Uśmiechnęła się tajemniczo i wmieszała w tłum gości.

Przyszedł moment, w którym Cindy miała się przebrać, by pojechać z mężem na lotnisko, i poprosiła siostrę do swojego pokoju.

- Więc mój najgorszy wróg stanie się członkiem rodziny... tylko ty mogłaś doprowadzić do czegoś takiego w tak krótkim czasie!

- To nie jest takie proste. Będę miała dziecko. - Lucy wreszcie się przyznała.

Cindy osłupiała.

- Ale z nas dwóch to ty byłaś tą ostrożną.

- Jestem tylko człowiekiem...

- Byłaś tam tylko kilka...

- Wystarczająco długo.

Cindy uśmiechnęła się.

- Więc zostanę ciotką i zobaczę, jak to jest mieć dziecko, zanim sama na nie się zdecyduję. Pewnie Joaquin opowie ci o pozostałych sprawach.

- Jakich sprawach?

- Nieważne. Nie chcę o tym teraz dyskutować. Mogę ci jednak powiedzieć jedno: to naprawdę porządny facet.

Schodząc ze schodów, Cindy miała rzucić swój bukiet. Dokoła zebrał się tłum młodych kobiet, ale Cindy z doskonałą celnością trafiła wiązką w Joaquina.

- Chciałam, żebyś ty ją złapała - szepnęła siostrze.

Dziesięć minut później młoda para udała się w podróż poślubną, a Lucy wsiadła do czarnego ferrari.

- Chyba musimy porozmawiać - powiedziała sztywno do Joaquina.

- To nie najlepszy pomysł, gdyż staram się powstrzymać nerwy, *querida*.

- Skoro tak, to nasze małżeństwo chyba nie ma sensu - westchnęła.

- Nie podzielam twojego zdania. Mam zobowiązania w stosunku do mojego dziecka i nazwiska, które noszę. Nie mam innego wyjścia, biorąc pod uwagę obecność w domu mojej szesnastoletniej siostry. Bierzymy ślub za trzy dni.

- Tak szybko? - Lucy nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Jeżeli nie dostanę na czas wszystkich dokumentów, by ślub odbył się tutaj, polecimy do Gwatemali. Im szybciej, tym lepiej.

Lucy nie pamiętała o Yolandzie, ale rzeczywiście, nieślubne dziecko nie było najlepszym przykładem dla nieletniej siostry.

- Mogę gdzieś wyjechać... oczywiście nie będę się z nią kontaktować...

- Dziecka nie da się ukrywać przez całe życie. A może nie chcesz go urodzić? Ja go chcę! - W jego głosie słychać było niepokój.

Lucy zbladła.

- Ja też.

- *Por Dios...* więc czemu mi się sprzeciwiasz?

Zamknęła oczy. Joaquin nie dawał jej wyboru, ale wiedziała, że musi go dokonać. Miała wyjść za niego, ponieważ go kocha i nosi jego dziecko. Może z czasem jakoś im się ułoży? Nie było łatwo na niego wpłynąć.

- Dlaczego wreszcie nie wyrzucisz z siebie, że jesteś na mnie wściekły za udawanie Cindy? Może jakoś to zniosę.

Cisza, która zapadła, była nie do zniesienia. Czy on w ogóle czuł do niej coś prócz wściekłości?

Lucy obudziła się i uniosła na łokciach, nagle zdając sobie sprawę, że znajduje się w zupełnie nieznanym sypialni. Jej wzrok padł na jedwabny krawat przewieszony przez oparcie krzesła. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, był samochód Joaquina.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Kiedy usiadła, zobaczyła Joaquina w drzwiach. Odsunęła włosy z czoła i podkuliła nogi.

- To nie twoja siostra wybrała tę suknię. Jest zbyt elegancka.

Lucy zarumieniła się, słysząc tę uwagę, ale Joaquin miał rację. Cindy wskazała kolor, ale to jej teściowa wybrała krój.

Joaquin roześmiał się cicho.

- Wyglądasz jak uosobienie niewinności. W Gwatemali nosiłaś ubrania, które miały przyciągać mężczyzn. Zbyt krótkie, zbyt obcisłe, zawsze prowokujące.

- Biorąc pod uwagę ubrania twojej siostry...

- Ona ubierała się tak tylko we własnym domu, po to, by grać mi na nerwach. Patrzyłem na ciebie, odczytując wiadomość przekazywaną strojem.

- Jaką wiadomość? - Lucy straciła pewność siebie.

- Że byłaś gotowa na wszystko, że chciałaś, bym na ciebie patrzył i cię pożądał. Nie miałem racji, *es verdad!*

Lucy spuściła głowę, gdyż tak rzeczywiście było. Cindy uwielbiała przyciągać uwagę mężczyzn. Zawsze ubierała się prowokacyjnie.

- To nie były moje ubrania.

- Myślisz, że jeszcze się nie domyśliłem? Sądzisz, że przed kościołem nie mogłem was rozróżnić?

- Wielu ludzi nie jest w stanie...

- Bzdury. Cindy wygląda starzej. Ma takie same rysy, ale inny wyraz twarzy. Jest cyniczna. Widać to w jej oczach.

- Nie byłabym zadowolona, gdybyś nie był w stanie nas odróżnić - przyznała.

- Ja byłbym bardziej zadowolony, gdybym wiedział o wszystkim przed wyjazdem z Gwatemali. Nigdy nie zamierzałem spędzić z tobą więcej niż jedną noc...

- Nie mówmy już o tym - przerwała.

Joaquin nie dał za wygraną.

- Nigdy wcześniej nie przywozłem żadnej kobiety do hacjendy. To mój rodzinny dom. Z szacunku do moich krewnych staram się przestrzegać pewnych norm, ale tym razem pożądanie mnie pokonało. Dlatego nie miałem żadnych środków... Poza tym byłem przekonany, że jeszcze niedawno żyłaś z mężczyzną...

- Rozumiem. - Lucy modliła się, by zmienił temat.

- Naprawdę? Przyszło mi do głowy, żeby się zabezpieczyć, ale moje uczucia były silniejsze - wyznał. - A teraz oboje musimy za to zapłacić.

Poczuła łzy w oczach.

- Nie musi tak być...

- Myślisz, że się wycofam jak jakiś nastolatek? - roześmiał się, jakby naprawdę go to rozbawiło. - Teraz, kiedy już spędziłem tu półtora dnia, licząc koszty, pozwól mi wyliczyć zyski.

- Zyski? - powtórzyła zaskoczona.

- Będę mógł się z tobą kochać, kiedy przyjdzie mi na to ochota. Będę miał dziecko, a lubię dzieci. Poza tym będę miał opiekunkę dla mojej źle wychowanej siostry.

Joaquin zbliżał się do niej coraz bardziej, po czym ujął ją za rękę.

- Yolanda jest za duża, by mieć zastępczą matkę, ale starsza siostra bardzo jej się przyda. Lubi cię. To ci się naprawdę udało!

Starła się jakoś zrozumieć jego nagłą zmianę nastroju, kiedy Joaquin nagle porwał ją na rękę. Jej serce zabiło mocniej, ale tym razem jej nie pocałował. Otworzył drzwi i zrozumiała, że zabiera ją z sypialni.

- Może jednak nie chodzi o to, by dobrze mi się układało z Yolandą - wyznała Lucy.

- Więcej nie mogę ci zaoferować, *querida*. W przeciwieństwie do ciebie, ja nie kłamię. Gdybyś nie nosiła mojego dziecka, nie byłoby cię tu teraz. - Joaquin otworzył jeszcze jedne drzwi i ułożył ją na łóżku.

- Nie mogę żyć z tobą, jeżeli rzeczywiście tylko to czujesz!

- Nie mam tak tolerancyjnej natury jak większość ludzi w obecnych czasach. Mam bardzo silne poczucie dobra i zła, a to, co mi zrobiłaś, było bardzo złe. Nie prosz mnie o nic więcej ani nie oczekuj zbyt wiele.

Delikatnie położył ją na łóżku.

- *Buenas noches*, Lucy.

Lucy wbiła oczy w sufit. Chciała wiedzieć, co czuł, więc się dowiedziała. Był szczery aż do bólu. Osądził ją, uznał za winną i nie dopuszczał nawet myśli o wybaczeniu. Nie mogła za niego wyjść. Nie mogła!

Przewracała się z boku na bok przez całą noc, ale po przemyśleniu wszystkiego raz jeszcze zdecydowała, że jednak za niego wyjdzie. Przede wszystkim ich dziecko zasługiwało na to, by postarała się o utrzymanie tego małżeństwa. Będzie musiała okazać wiele cierpliwości, ale może z czasem Joaquin spojrzy na nią z innej perspektywy? Nie kochał jej, ale w końcu nikt nie dostaje wszystkiego, czego pragnie. Pójdzie więc na kompromis.

Schodząc ze schodów następnego ranka, zauważyła, że w domu nie ma żadnych świątecznych dekoracji, choć do Bożego Narodzenia został niespełna tydzień. Może jednak Joaquin miał zamiar spędzić święta w Gwatemali.

Kiedy weszła do jadalni, opuścił gazetę. W sukience druhny, gdyż nie miała z sobą nic innego, czuła się trochę niezręcznie.

- Dostanę niezbędne dokumenty pojutrze. Moje dyplomatyczne powiązania poskutkowały - oznajmił.

Lucy zamarła.

- Jeszcze nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę.

Jego zielone oczy popatrzyły na nią uważnie.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Tak.

- Nigdy w to nie wątpiłem, *querida* - powiedział cicho. - Jeden z moich ludzi zajmuje się formalnościami. Potrzebny jest twój akt urodzenia.

Poczuła się zażenowana, ale ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby później żałować.

- Chciałbym, żebyś się przeprowadziła już dzisiaj. Yolanda przyjedzie jutro po południu. Byłbym wdzięczny, gdybyś była wtedy w domu.

Lucy starała się nie zwracać uwagi na obecność lokaja.

- Ciebie nie będzie?

- Jeszcze dzisiaj muszę jechać do Paryża.

- A co z jutrem?

- Wrócę jutro późną nocą.

Kiedy skierował się do drzwi zapytała:

- Już wyjeżdżasz?

- Powiedz mi, czy zawsze będę musiał odpowiadać na tyle pytań, wychodząc z domu?

Lucy poczerwieniała, lecz skinęła głową na potwierdzenie.

Joaquin wbił w nią wzrok, po czym nagle przyciągnął



do siebie i pocałował tak nagle, że krzyknęła, zaskoczona. Pocałunek był tak namiętny...

- Byłbym zapomniał. Pierścionek...

Ciągle pod wrażeniem pocałunku, Lucy zobaczyła, że Joaquin bierze ze stolika małe pudełeczko.

- Pierścionek? - Jej serce zaczęło bić szybciej, a na ustach pojawił się uśmiech.

- Zareczynowy - dodał, spoglądając na zegarek. - Moja siostra będzie tego oczekiwać. Zabierz ją do sklepu, żeby pomogła ci wybrać suknię ślubną.

- Suknię? - Lucy jedną ręką ujęła pudełko, a drugą wskazała na sukienkę, którą miała na sobie. - Mogłabym włożyć tę.

Joaquin skrzywił się z niesmakiem.

- Żadna panna młoda w rodzinie Del Castillo nie włoży do ślubu używanej sukni! - Odwrócił się na progu i rzucił: - Wybierz coś białego. Długą, tradycyjną białą suknię.

Na pewno myślał o Cindy, której różowa sukienka była na dodatek krótka.

- Coś jeszcze? - zapytała, właściwie nie oczekując odpowiedzi.

Joaquin wpatrywał się w ścianę, pogrążony w myślach.

- Tak, welon... a może diadem... poproszę o przysłanie tutaj biżuterii mojej matki. I bukiet z białych róż - dodał bez wahania. - Aha, i nie upinaj włosów do góry.

Lucy otwarła szeroko oczy, słuchając zaskoczona tych zaleceń.

Joaquin spojrzał na nią z ukosa i zacisnął zęby.

- Myślę o opinii mojej rodziny i przyjaciół... Wyprą-

wimy wielkie przyjęcie, nakręcimy film i pokażemy go w Gwatemali, kiedy pojedziemy tam na Nowy Rok.

- Więc spędzimy święta tutaj? Mogę kupić drzewko?

Przez jakieś pięć sekund wydawało się, że Joaquin zupełnie nie rozumie, o co jej chodzi.

- Czy mogę kupić choinkę? - powtórzyła.

- Jak chcesz - rzucił sucho i wyszedł.

„Myślę o opinii mojej rodziny i przyjaciół”. Więc chodziło mu tylko o zachowanie pozorów? Lucy była bardzo blada. Otworzyła pudełko i zobaczyła wspaniałą brylant otoczony drobniejszymi. Całość tworzyła kwiat. Był piękny. Pierścienek zaręczynowy. „Moja siostra będzie tego oczekiwać”. Odczuła te słowa jak bolesny cios. Jakie to ironiczne, że Joaquin, który potępił ją za oszukiwanie go, chciał teraz, by kłamała przed całym światem w kwestii ich małżeństwa.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jak na tanią, gotową suknię wygląda całkiem nieźle  
- uznała Yolanda dwa dni później.

- Była naprawdę droga! - zaprotestowała Lucy.

- Lucy... teraz, skoro masz się nazywać Del Castillo, musisz się nauczyć używać nowej skali porównawczej. Wszystko, co nie zostało zaprojektowane specjalnie dla ciebie, jest tanie!

Mimo to w opinii Lucy suknia wyglądała jak wyśniona. Sama nigdy nie odważyłaby się wejść do salonu mody, do którego Yolanda zabrała ją wczoraj. Lucy była już zdesperowana tym, że nie znalazła niczego, co pasowałoby do diademu, o którym wspominał Joaquin. Suknia była jedynym egzemplarzem w nieodpowiednim rozmiarze, ale bez żadnych uwag poprawiono ją i wczesnym rankiem dostarczono do domu. Gorset i długie rękawy były wyszywane drobnymi perłami.

- Cieszę się, że Joaquin aż tak bardzo nie może się doczekać ślubu z tobą - wyznała Yolanda z uśmiechem, pomagając Lucy założyć wspaniałe brylantowe diadem z przyczepionym welonem. - Kiedy jednak wspominałam twoje imię, zaraz zmieniał temat. Myślę, że mężczyźni są pod tym względem tacy jak my - kiedy naprawdę za kimś szaleją, nie chcą o tym rozmawiać.

- Być może.

Od kiedy Joaquin wrócił z Paryża, jeszcze się z nim nie widziała. Wrócił późno w nocy. Yolanda bardzo przestrzegła tradycji i nie pozwoliła Lucy zejść na śniadanie, gdyż pokazanie się panu młodemu w dzień ślubu przyniosłoby strasznego pecha.

Po ceremonii Yolanda miała spędzić kilka dni u szkolnej koleżanki. W końcu zawarli z bratem kompromis. Dziewczyna miała mieszkać w internacie od poniedziałku do piątku i przyjeżdżać do domu na weekendy. Po zdaniu czerwcowych egzaminów mogła kontynuować edukację w Gwatemali.

Limuzyna zabrała Lucy i Yolande do małego kościółka na przedmieściach Londynu. Lucy nie mogła uwierzyć własnym oczom, widząc przed wejściem ekipę telewizyjną.

- Pokażą nas w wiadomościach - szepnęła jej Yolanda.

Filmowano całą ceremonię, ale Lucy nie zwracała uwagi na nic. Patrzyła tylko na Joaquina. Zresztą od kiedy tylko weszła do kościoła, on też nie interesował się nikim poza nią. Miał na sobie jasny garnitur, który jeszcze podkreślał jego urodę. Kiedy ich oczy się spotkały, Lucy przepełniło uczucie wielkiego szczęścia i wszystkie troski nagle odpłynęły.

Po ceremonii, z obrączką na palcu, Lucy wsiadła do limuzyny wraz z mężem.

- Wyglądasz wspaniale, *querida* - uśmiechnął się.

- Yolanda powiedziała mi, że to tania sukienka.

Joaquin szczerze się roześmiał.

- W ustach mojej siostry to doprawdy bardzo względne określenie!

- O Boże! - Lucy nagle podniosła rękę do ust. - Czy mogę skorzystać z twojego telefonu?

- Co się stało? - zapytał, podając jej słuchawkę.

- Miałam dzisiaj podjąć pracę i zupełnie zapomniałam zawiadomić o zmianie moich planów.

Kiedy Joaquin wpatrywał się w nią zaskoczony, Lucy zadzwoniła do biura numerów, a potem do sklepu z zabawkami, przeprasząc gorąco, że nie zawiadomiła kierownictwa wcześniej.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytała, odłożywszy telefon.

- To dzień twojego ślubu. Jestem zdziwiony, że w ogóle pamiętałaś o tej sprawie.

- Nie lubię zawodzić ludzi, którzy na mnie polegają. Jego twarz spochmurniała.

- Czy ja nie zasługuję na podobne względy?

- Jeżeli mówisz o mnie i Cindy, to zupełnie inna sprawa.

- *Por Dios...* masz talent do niedopowiedzeń.

Lucy wzięła głęboki oddech.

- Być może przyznałabym się wcześniej, gdybyś nie robił tylu przykrych komentarzy o przeszłości mojej siostry, a potem nie zagroził, że o wszystkim powiadomisz jej narzeczonego.

- Więc taką masz wymówkę. Byłem wściekły z powodu losu, jaki twoja siostra zgotowała Fidelowi.

- Cindy nie zrobiła tego rozmyślnie! Napisała te głupie listy, prosząc o pieniądze, ale była głęboko przekonana, że jej teścia na to stać. Nazywanie jej za to gwiazdką porno było dla niej krzywdzące.

Joaquin spojrział na nią ponuro.

- Ale też nie jest to do przyjęcia. I nie pomagasz sobie, starając się mnie do tego przekonać.

- Przykro mi. Jest moją siostrą i kocham ją... wraz z jej wadami. Ludzie się zmieniają. Szczęśliwy związek z Rogerem zmienił ją i nie chciałam, by go straciła.

- *Infiernol* - Jego natychmiastowe zmiany nastroju za każdym razem wyprowadzały ją z równowagi. - Ale w tym wszystkim nie brałaś w ogóle pod uwagę mojej opinii o tobie!

- To nieprawda.

- Okłamałaś mnie. Nawet tamtej nocy ciągle mnie okłamywałaś. Ale najgorsze, najbardziej niewybaczalne było to, że pozwoliłaś mi wierzyć, że nie jesteś pewna, kto jest ojcem twojego dziecka!

Lucy skamieniała.

- Mogłem wyjechać... i nigdy nie wrócić. Mogłem porzucić cię na zawsze. Pomyślałaś o tym? Czy w ogóle przyszło ci to do głowy? Nie!

- Skontaktowałamby się z tobą.

- Jak? Myślisz, że odbierałbym twoje telefony i czytał listy? A jeżeli nawet, to sądzisz, że bym ci uwierzył? Nie mogę być dumny z tego, że moją żoną jest kobieta, która pozwoliła mi wierzyć w kłamstwa. Mam jedynie nadzieję, że będziesz się bardziej troszczyć o nasze dziecko niż o mnie!

Po tych słowach Joaquin opuścił szybę oddzielającą ich od kierowcy i powiedział coś po hiszpańsku. Domyśliła się, o co chodzi. Limuzyna zatrzymała się niemal natychmiast i Joaquin wysiadł.

- Dokąd idziesz? - zawołała.

- Potrzebuję świeżego powietrza - rzucił i zamknął drzwi.

Świeżego, czyli nie zatrutego jej obecnością, wytłumaczyła sobie, gdy limuzyna ponownie włączyła się do ruchu. Spojrzała na zegarek. Byli małżeństwem od czterdziestu pięciu minut.

Nagle musiała przyznać, że ona, zawsze dumna ze swojej wrażliwości i chęci pomagania innym, - wykazała się w stosunku do niego niewyobrażalnym okrucieństwem. Nie mogła znaleźć dla siebie wytłumaczenia.

Jak można było usprawiedliwić fakt, że przez dwa dni pozwoliła mu myśleć, iż Roger jest jej kochankiem? I to po tym, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży. Usprawiedliwiała się faktem, że nadal musiała chronić Cindy, ale to nie była prawda. Ale przecież chciała mu powiedzieć, tyle że on nie chciał słuchać...

Kiedy limuzyna dojechała do domu, Lucy była bardziej przejęta rozpamiętywaniem swojego zachowania niż faktem, że wraca sama. Joaquin był na nią wściekły i rozumiała, z jakiego powodu. Jak mogła tak potraktować kogoś, kogo kochała? Znała jego temperament. A gdyby zdecydował, że nie może się ożenić z taką egoistką?

Czterometrowa choinka, którą przywieziono tego ranka, stała w holu, czekając na przybranie. Jej zapach przypomniał Lucy dzieciństwo. Zanim jej rodzice się rozwiedli, zawsze kupowali prawdziwą choinkę. Lokaj Joaquina wydobył ze strychu wiele pudełek z ozdobami, które spędziły tam dwadzieścia pięć lat, od śmierci matki Joaquina. Najwyraźniej kiedyś Joaquin i jego rodzice spędzali święta w Anglii.

Nie chcąc się rozstawać ze ślubną suknią, ale też nie chcąc jej ubrudzić, Lucy nałożyła wielki fartuch i zaczęła myszkować w pudłach. Stała na drabince, przypinając do gałązki pięknego kolorowego ptaka, gdy w drzwiach stanął Joaquin z paczką w ręce. Znieruchomiła. On też.

- *Madre mia*! - zawołał nagle, podszedł do niej i wziął ją w ramiona, zdejmując z drabiny. - Oszalałaś? Służba powinna to robić.

Lucy spojrzała mu w twarz i odczuła ulgę.

- Uwielbiam ubierać choinkę.

- W dniu ślubu?

- Musiałam się czymś zająć. I zanim coś powiesz, pozwól, że ja to zrobię. Chciałabym móc ci jakoś wytłumaczyć, dlaczego tego dnia, kiedy spotkałeś Rogera, pozwoliłam ci wyjść, zanim mnie wysłuchałeś! Myślę, że tak się przyzwyczaiłam do odgrywania Cindy, do bycia bierną...

Joaquin wziął ją za rękę. Jego oczy błyszczały.

- Nie zniosę w tobie bierności.

- Przysięgam, że gdybyś nie pojawił się przed kościołem w dniu ślubu Cindy, starałabym się ciebie odnaleźć i wszystko wytłumaczyć! Czułam się okropnie, pozwalając ci myśleć o mnie w taki sposób.

Joaquin ścisnął jej dłonie coraz mocniej.

- Nie powinienem był zostawiać cię w limuzynie, ale bałem się, że wyrządę ci moimi słowami jeszcze większą krzywdę.

- Miałeś rację. Nie brałam pod uwagę twoich uczuć.

- *Por Dios*... Tego dnia, w mieszkaniu twojej siostry, czułem się, jakby mnie rozdierano na dwoje! Ale najgorsze było przekonanie, że wychodzisz za mąż za Rogera.



Przyszedłem do kościoła zdecydowany na wszystko, by do tego nie dopuścić, ale bałem się, że będzie już za późno.

- I zamiast tego dowiedziałeś się, że nie byłam osobą, za którą mnie uważałeś - dodała zawstydzona. - Joaquin, tak bardzo mi przykro...

- Nie, twoja troska o dobro siostry była uzasadniona. Pod wpływem impulsu, wtedy, w Gwatemali, rzeczywiście zagroziłem ci w bardzo niewybredny sposób. Skąd mogłaś wiedzieć, że nigdy nie spełniłbym tej groźby? Nie jestem człowiekiem, który poniżyłby się do opowiadania niesmacznych historyjek o jakiejś kobiecie innemu mężczyźnie.

- Powinnaś była się zorientować...

- Jak? Od kiedy tylko cię zobaczyłem, poczułem, że coś nas łączy. To mnie złościło, więc żeby przypomnieć samemu sobie, kim jesteś, a raczej, za kogo cię uważałem, czyniłem ci ciągle bardzo nieprzyjemne uwagi. Nie mogę sobie wybaczyć, że powiedziałem coś takiego kobiecie.

- Byłam zaszokowana.

- *Si...* zauważyłem i bardzo mnie to zdumiało. Kiedy zaś zganiłaś mnie za brak manier, byłem wściekły - ale miałaś rację.

Wiadomość, że od początku pociągała Joaquina, podziałała na Lucy jak balsam.

- Tak się cieszę, że wróciłeś do domu. Bałam się, że jesteś już w połowie drogi do Gwatemali.

- Mogę łatwo się unosić, *gatita mia*, ale zapewniam cię, że nie jestem aż takim głupcem!

- Bałam się... - Zbyt późno przypomniał sobie o fartuchu, który miała na sobie, wyrwała dłonie z jego

uścisku. - Boże, muszę się umyć! Mam na sobie tonę kurzu!

- Za wszystkie zmartwienia... przepraszam. - Joaquin dogonił ją na półpiętrze i ucałował w dłoń.

Jej kolana stały się miękkie jak wosk.

- Kocham twoje oczy - usłyszała własny głos.

- Mówiłaś mi to wiele razy, w gorączce - uśmiechnął się szeroko.

Lucy pospieszyła do łazienki, ale Joaquin zagroził jej drogę.

- Nie te drzwi.

Rzeczywiście, przecież odtąd mieli zajmować wspólną sypialnię.

- Ciągłe jesteś taka nieśmiała, *querida* - wymruczał z rozbawieniem. - Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, jaką marną jesteś aktorką. Wtedy myślałem, że twoja niewinność jest doskonale udawana. Nie mogłem znieść myśli, że tak bardzo cię pragnę, a nie mogłbym cię zdobyć. Bo gdybym znał prawdę, nie mogłbym cię tak wykorzystać.

- Nie wykorzystałeś mnie. - Lucy pospiesznie wytarła rękę.

- Owszem. Nie wiesz, że pójście do łóżka z mężczyzną, który zapowiada ci, że nie ma dla was przyszłości, to proszenie się o kłopoty? Powinnaś była mnie spławić.

- Ale nie chciałam - przyznała szczerze.

- Byłaś dziewicą...

Lucy jedynie skinęła głową.

- I te wszystkie bzdury, które wymyślałaś, żeby to ukryć! Poczekałbym do nocy poślubnej...

- Joaquin... to jedna ze spraw, do których nie chciałybyśmy więcej wracać, o ile to możliwe. - Walcząc rozpaczliwie z węzłem na pasku fartucha, nagle poczuła, że on jej pomaga.

Joaquin zdjął go z niej w dwie sekundy.

- To moja wina. Nie byłem w stanie zaakceptować faktu, że mogłem się tak zakochać w kobiecie, która wydawała się absolutnym zaprzeczeniem mojego ideału.

- Zakochać się? - Lucy usłyszała tylko tyle. To wyznanie niemal pozbawiło ją świadomości.

- I dlatego pojawiłem się przed kościołem w dniu ślubu twojej siostry. Kiedy zrozumiałem, że mogę cię stracić^ wszystko przestało mieć znaczenie! To, że mogłaś z nim sypiać, że dziecko mogło być jego... Mimo to chciałem, żebyś była tylko moja.

- Och, Joaquin - wyszeptała, płacząc ze szczęścia. - Nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz...

- Czy nie pojechałem do kościoła, by ci o tym powiedzieć? I odkryłem, że nie byłaś ani panną młodą, ani nawet Cindy Paez. Nigdy nie czułem się takim głupcem! Byłem tak wściekły, że nieomal pozwoliłem, by moja duma wszystko zaprzepaściła.

Lucy dotknęła jego dłoni.

- Miałeś prawo tak się czuć.

- Ale mogłem cię przez to stracić. Chciałem cię ukarać za to, że mnie oszukiwałaś. Kiedy jednak się nad tym zastanowiłem, uznałem, że znam twoje prawdziwe ja - podkreślił. - W Gwatemali byłaś po prostu sobą. Byłaś uczciwa na tyle, na ile pozwalała ci sytuacja. Martwiły cię

kłopoty Fidelia, zawsze starałaś się pokazać mi, że do każdego problemu można podejść z dwóch stron...

- Wiesz - przerwała mu Lucy - ja też bardzo cię kocham.

Joaquin spojrzał na nią błyszczącymi z zachwytu oczyma. Nic nie mówili. Żadne słowa nie były już potrzebne. Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak, jak jeszcze nigdy dotąd.

Oboje byli szczęśliwi, że wyjaśnili sobie wszystkie nieporozumienia. Gdy nieco ochłonęli, Lucy poczuła taką radość jak nigdy w życiu. Było to tym piękniejsze, iż wiedziała, że Joaquin czuje to samo.

- Zapomniałem ci o czymś powiedzieć... Sam wyrównam Fidelowi braki w oszczędnościach. Nie dowie się, że pieniądze nie pochodzą od twojej siostry - oświadczył nagle.

Lucy nie ukrywała zdziwienia.

- Roger nie chciał się zgodzić, ale powiedziałem, że to mój prezent ślubny dla nich obojga.

- Ale dlaczego... dlaczego zmieniłeś zdanie? - Lucy była naprawdę zaskoczona taką hojnością w stosunku do Cindy.

- Zrozumiałem, że w pewnym stopniu oboje, Cindy i Mario, stali się ofiarami. Gdyby Mario żył, to wszystko nigdy by się nie zdarzyło - westchnął Joaquin. - Kiedy poznał twoją siostrę, mieszkał w moim apartamencie w hotelu. Był bardzo miłym chłopakiem, ale chyba bardzo chciał zrobić na niej wrażenie i trochę przesadził, co doprowadziło ją do wyciągnięcia mylnych wniosków.

Lucy skinęła głową. Miała dość taktu, by tego nie ko-

mentować. Widziała, że Joaquin stara się realistycznie ocenić swojego przyjaciela.

- Nie chciałbym, żeby młoda para zaczynała nowe życie obciążona okazałym długiem. I tak stracili mieszkanie, które zdążyli już sprzedać. I będzie im trudno żyć z dochodów, które mają. Odniosłem wrażenie, że tak duże obciążenie finansowe mogłoby się źle odbić na ich wzajemnych stosunkach.

- To prawda. - Lucy starała się o to nie martwić, ale nie można było zaprzeczyć, że Roger mógłby się w tej sytuacji czuć oszukany. Przecież nie znał Cindy w czasie, kiedy zaciągnęła ten dług. Nagle wypełniła ją wdzięczność dla Joaquina, który okazał jej siostrze tyle troski.

- Dla mnie to niewiele, a im może pomóc.

- Kocham cię dziesięciokrotnie więcej niż dziesięć minut temu!

Joaquin opadł na poduszki, pozwalając się całować.

- Fidelio też będzie bardziej zadowolony z takiego rozwiązania. Zaprosimy Cindy i Rogera do Gwatemali, a starszek na pewno bardzo się ucieszy.

- Jesteś cudowny.

- Mówiłem ci, że jesteś dla mnie stworzona. Latynosi uwielbiają, gdy ich kobiety okazują im podziw.

Nieco później, po romantycznej kolacji przy świecach, Lucy rozpakowała prezent. Był to przepiękny kryształowy anioł.

- Zobaczyłem go w sklepie, przypominał mi ciebie.

- Anioł?

- Nie całkiem - zaczął się z nią droczyć. - Ale można go przejrzeć tak jak ciebie.

Potem skończyli dekorować choinkę, choć Lucy nie spodziewała się tego po takim mężczyźnie jak Joaquin. Jednak i on nie mógł się oprzeć atmosferze świąt i natychmiast rozpoznał niektóre z wcześniej zawieszonych ozdób.

Jego matka była zauroczona Londynem. Miał dziesięć lat, gdy zmarła, i Boże Narodzenie nigdy już nie było takie samo. Lucy przeżyła w dzieciństwie podobną tragedię - rozwód rodziców.

- Tak bardzo tęskniłam za tymi wszystkimi dekoracjami - przyznała. - Po odejściu ojca mamy już nic nie interesowało.

- Jeżeli chcesz wielkiego Mikołaja w ogrodzie albo lampki na całym dachu, proszę bardzo, *gatita mia* - obiecał Joaquin. - Yolanda natychmiast zgani cię za sentymentalizm, ale w głębi duszy będzie zachwycona.

Tu się pomylił. Gdy tylko dziewczyna stanęła w drzwiach, na widok choinki wydała okrzyk zachwyty.

- Och, Lucy, będziemy mieli naprawdę rodzinne święta! Czy na kolację będzie indyk, zgodnie z angielską tradycją? Zawiesić skarpetkę nad kominkiem? I czekać na prezenty do rana?

- Nie, będziesz musiała zachować spokój - zadrwił z niej brat.

- Joaquin, jestem już wystarczająco dorosła, by nawiązać kontakt z moim wewnętrznym dzieckiem - oświadczyła z powagą.

W dzień Bożego Narodzenia Yolanda zasłała cały pokój opakowaniami po prezentach i zaczęła telefonować do przyjaciół, opowiadając im, co dostała.

- W przysłym roku nasze dziecko będzie przeżywać

swoje pierwsze Boże Narodzenie- szepnął Joaquin do Lucy, która wciąż przyglądała się ogromnej stercie prezentów, mającej jej wynagrodzić wszelkie rozczarowania w przeszłości.

- Tak - odpowiedziała, myśląc o małym nadmuchiwanym Mikołajku, którego dostała od Yolandy jako żartobliwy upominek, a który maluchowi na pewno się spodoba.

- Niewiele kobiet byłoby zadowolonych z towarzystwa nastolatki kilka dni po ślubie, ale ty chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Lubię czuć się częścią rodziny - odpowiedziała z uśmiechem.

Pocałował ją i na kilka chwil konwersacja została przerwana. Nagle Lucy zdała sobie sprawę, że przed obiadem mieli pójść do kościoła. Zerwała się z sofy.

- Czy uprzedziliśmy Yolande, że tradycje będą bardzo rygorystycznie przestrzegane? - zapytał Joaquin.

W swoim pokoju Yolanda żaliła się przyjaciółce przez telefon:

- Nie wyobrażasz sobie, jacy oni są sentymentalni. Ciągłe trzymają się za rączki. Joaquin poza tym nie ma o niczym pojęcia. Dał jej tonę książek o Majach... Wystarczy, żeby zanudzić ją na śmierć. Do tego w przyszłym miesiącu ma zamiar zwiedzić z nią wszystkie świątynie, wyobraź sobie tylko. Tak jakby ta, która stoi w naszym ogrodzie, nie wystarczyła!

- Yolanda! - usłyszała głos Joaquina.

Tydzień przed następnym Bożym Narodzeniem Lucy położyła swojego synka w kołysce.

Cindy i Roger mieli się zjawić za półtorej godziny. Lucy miała na sobie elegancką niebieską sukienkę, która w opinii męża podkreślała kolor jej oczu. Uśmiechnęła się na wspomnienie dokładnego opisu, jak powinna wyglądać w dniu ślubu. Musiała być wtedy bardzo mało rozgarnięta, by nie zdać sobie sprawy, że mężczyzna, który mógł sobie wyobrazić nawet szczegóły bukietu, musiał być bardzo zakochanym niepoprawnym romantykiem.

Jaime Enrique Del Castillo ziewnął. Miał czarne włosy i niebieskie oczy i był najspokojniejszym dzieckiem w dzielnicy. Ale też nie miał powodów, by nie być szczęśliwy. Był najważniejszą osobą w domu, rozpieszczaną przez wszystkich, z ciotką Yolandą na czele.

Po skończeniu szkoły z przyzwoitym wynikiem Yolanda rozpoczęła studia na Akademii Sztuk Pięknych. Miała talent i wreszcie bardziej interesowała ją praca niż zdobywanie sławy bywalczyń nocnych klubów. Pod wpływem Lucy szybko doroślała.

Pierwszy rok małżeństwa był wspaniały i Lucy nie mogła być szczęśliwsza. Pojechali w podróż poślubną na trzytygodniową wyprawę poświęconą zwiedzaniu świątyń Majów, choć niektóre, trudniej dostępne miejsca zostały wykreślone, gdyż dotarcie do nich wymagało zbyt dużego wysiłku dla kobiety w ciąży. Podróż ta była dla Lucy niezwykłym przeżyciem. Nauczyła się wiele o konserwacji zabytków i Joaquin był przekonany, że znalazł w niej bratnią duszę.

Cindy i Roger odwiedzili Gwatemalę na wiosnę i zostali zaproszeni przez Fidelia do wyremontowanego domu. Starszy pan powitał Cindy z otwartymi ramionami,



a oboje potraktował jak swoich krewnych. Fidelio Paez był rzeczywiście tak miły, jak kiedyś opisała go Yolanda, i Cindy, nie dręczona już wyrzutami sumienia, naprawdę go polubiła.

Przyglądając się synkowi i pierścionkowi z brylantem, który dostała na urodziny, Lucy uznała, że jest najszczęśliwszą i najbardziej rozpieszczaną kobietą na świecie.

Joaquin zaśmiał się, widząc, jak dziecko wyciąga rączkę do bombki, której nie było w stanie dosięgnąć.

- Gdyby mógł, zdemolowałby tę choinkę!
- Za rok trudno go będzie od tego powstrzymać.

Joaquin włożył synkowi w rękę grzechotkę.

- Będzie z nim jeszcze weselej niż teraz. Chwyć tę grzechotkę prawdziwie po męsku, widzisz?

Lucy przytaknęła, starając się nie roześmiać.

- Znowu się ze mnie naśmiewasz - powiedział żartobliwie.

- Po prostu Jaime jak dla mnie nie wygląda jeszcze na mężczyznę, ale wierzę ci na słowo. Myślę, że istnieje między wami, mężczyznami, szczególna więź.

- Tak, bardzo szczególna więź, *querida* - wyszeptał, całując ją namiętnie.

- *Si*- westchnęła rozmarzona.

# *Romantyczne Podróże*

## *Zapraszamy do Gwatemali!*

*Gwatemala ma opinię jednego z najpiękniejszych krajów świata. Píše się o niej: „Indiańskie państwo potomków Majów”, „Kraina orchidei i rajskich ptaków, wulkanów i dziewiczych jezior”. Spośród państw tego regionu odwiedzana jest najczęściej.*

GWATEMALA leży w Ameryce Środkowej, w północnej części przesmyku międzyoceanicznego. Od południa i południowego wschodu oblewa jej wybrzeża Ocean Spokojny, a od wschodu Morze Karaibskie (Zatoka Honduraska). Państwo ma powierzchnię 109 tys. km<sup>2</sup>. Obszar ten zamieszkuje ponad 10 mln ludzi. Językiem urzędowym jest hiszpański. Stolica **Gwatemala** liczy ponad 1 mln mieszkańców.

Kraj jest typowo górzisty. Jego środkową część przecinają trzy pasma górskie, z których południowe tworzą prawie wyłącznie masywy wulkaniczne (34 wulkany). Północną część Gwatemali zajmuje nizina El Petén, natomiast na południu znajduje się wąska nizina nadbrzeżna La Costa.

Gwatemala leży w strefie klimatu podrovníkowego, wilgotnego. Na południu kraju zaznacza się wyraźny wpływ monsunów. W wyniku ukształtowania powierzchni występują tu trzy pionowe strefy klimatyczne.

Blisko połowę powierzchni Gwatemali pokrywają lasy: na północy - wilgotny las równikowy i las o charakterze parkowym, w górach - lasy, których drzewa (głównie buki i lipy) zrzucają liście. W lasach występują olbrzymie ilości kwiatów, zwłaszcza storczyków, wśród których wyróżnia się **monia Hanca**, uważany obok ptaka quetzala za symbol narodowy tego kraju.

Quetzal zamieszkuje jedynie obszar Ameryki Środkowej. Jest niezwykle rzadkością ornitologiczną. W niewoli szybko umiera; schwytny, uderza łebkiem o kraty lub ściany, dopóki nie zginie.

Zanim hiszpańscy konkwistadorzy podbili obecne terytorium Gwatemali, na ziemiach tych od V wieku p.n.e. rozwijała się cywiliza-

cja Majów (Stare Imperium). Z czasów świetności zachowały się ruiny miast: Tikal. Uaxactun na nizinie El Petén oraz Quiché i Quirigua w środkowej części kraju.

W okresie zależności od Hiszpanii (w latach 1524-1821) obszar Gwatemali włączono do wicekrólestwa Nowej Hiszpanii. Uważana za kraj ubogi, Gwatemala nie przyciągała wielu Hiszpanów, tym bardziej, że na obszarach górzystych powtarzały się częste wybuchy wulkanów i trzęsienia ziemi. W związku z tym nie zachowało się tu wiele zabytków budownictwa kolonialnego. Najcenniejsze są ruiny byłej stolicy kraju - Antiquy, miast Majów i obiekty sakralne wznoszone w małych miasteczkach i osadach indiańskich.

Najciekawszymi centrami turystycznymi Gwatemali są: jej stolica z pobliską Antiquą oraz ruiny świętego miasta Majów - Tikal.

Stolica Gwatemala, niszczone trzęsieniami ziemi, odbudowana w latach dwudziestych, ma wygląd typowego parterowego miasta z południa Stanów Zjednoczonych. Z zabytków, jakie tu wzniesiono, zachowała się tylko katedra oraz kilka kościołów. Dużą atrakcją stolicy jest park Minerva z plastyczną makietą państwa w skali 1:10 000.

W odległości 25 km na zachód od Gwatemali leży poprzednia stolica kraju - Antiqua, która uległa zagładzie w wyniku wielkiego trzęsienia ziemi w 1776 roku. Założona w XVI wieku, była jednym z najwspanialszych miast tego regionu (6000 domów, 60 ulic, 5 szpitali, 7 kolegiów, 32 kościoły, 10 kaplic). Obecnie część budowli została odrestaurowana, ale większość znajduje się w ruinie.

Tikal - ruiny świętego miasta Majów, które było wielkim ośrodkiem kultowym między III a IX tysiącleciem n.e., są kolejną atrakcją turystyczną. Na powierzchni około 3000 m<sup>2</sup> znajduje się tu 7 wielkich piramid ze świątyniami, stumetrowej długości dziedzińce z rzeźbionymi stelami, ołtarze ofiarne i grobowce. Większość budowli zdobią kamienne i stiukowe płaskorzeźby, zachowały się też fragmenty reliefów w drewnie.

Interesujący jest folklor Gwatemali, który najlepiej można podziwiać podczas targów w Chichicastenango, gdy w czwartek i niedzielę przybywa do miasta około 20 tys. Indian.